

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 7 (654) – lipiec 2026

2,60 €



Fot. tapeciarnia.pl

Park Talentów, położony w dzielnicy Nanshan na półwyspie Zatoki Shenzhen, to miejsce, gdzie futurystyczna architektura spotyka się ze spokojem wody. Perłą w koronie parku jest rozległe sztuczne jezioro z krystalicznie czystą wodą. Na jego spokojnej tafli niczym białe płatki spoczywają trzy niezwykle pawilony: Perłowa, Szklana i Ceramiczna. Ich gładkie, opływowe kształty z perłowego betonu przypominają kamienie oszlifowane przez morze, a nawet statki kosmiczne. Wydają się unosić tuż nad wodą, połączone z brzegiem przezroczystymi kładkami. Więcej na str. 16.

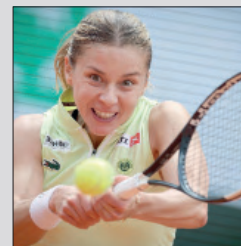
Awantura wokół Porzucka



Wokół posta Prawa i Sprawiedliwości Marcina Porzucka wybuchła polityczna burza. Str. 4



Droga na szczyt



Przeszła do historii jako najniższej notowana zawodniczka, która kiedykolwiek dotarła do finału French Open. Str. 8-9



Wojna o Falklandy



Książkę Margaret Thatcher pt. „Moje lata na Downing Street” powinien przeczytać każdy, kto interesuje się dyplomacją. Str. 14



Prezydentura



Możni z całego świata lokują środki w firmy Donalda Trumpa i jego rodziny. Str. 28



4 191414 802604

Aktualności

Napięcia na linii Polska-Ukraina

Nawrocki chce odebrać odznaczenie Zełenskiemu

Kapituła Orderu Orła Białego zajęła się sprawą odznaczenia przyznanego prezydentowi Ukrainy Wołodzimierzowi Zełenskiemu. Posiedzenie odbyło się po kontrowersyjnej decyzji władz Ukrainy o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia „Bohaterów UPA”.

Pod koniec maja prezydent Ukrainy podjął decyzję o nadaniu jednej z ukraińskich jednostek wojskowych imienia „Bohaterów UPA”, co wywołało oburzenie w Polsce. W związku z tym na poniedziałek zwołano posiedzenie Kapituły Orderu Orła Białego – najstarszego i najwyższego odznaczenia państwowego. Jednym z omawianych tematów była propozycja prezydenta Karola Nawrockiego dotycząca odebrania tego wyróżnienia

prezydentowi Ukrainy Wołodzimierzowi Zełenskiemu. O przebiegu obrad poinformował rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz. Przekazał, że Kapituła przedstawiła swoją opinię prezydentowi RP, który uczestniczył w posiedzeniu. Jak zaznaczył, decyzja w sprawie ewentualnego pozbawienia Zełenskiego Orderu zostanie podjęta w późniejszym terminie.

Potrzebne są dalsze rozmowy

W obliczu narastających napięć w relacjach polsko-ukraińskich w Warszawie przebywał w ostatnich dniach przedstawiciel władz Ukrainy Kyryło Budanow. Podczas wizyty odbył rozmowy z przedstawicielami polskiego rządu i administracji prezydenckiej. Po spotkaniach strona

polska przekazała, że ukraińscy przedstawiciele rozumieją wrażliwość tematu UPA w Polsce i deklarują gotowość do prowadzenia dalszego dialogu. Jednocześnie wskazano, że Warszawa oczekuje konkretnych działań i kontynuowania rozmów dotyczących kwestii historycznych budzących emocje po obu stronach. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski stwierdził, że przed prezydentem Karolem Nawrockim stoi decyzja, która może mieć istotne konsekwencje dla polskiej polityki zagranicznej. Ja osobiście uważam, że będzie dziwnie, gdy okaże się – jeśli zawężymy sprawę do żyjących – że Order Orła Białego ma pan były kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder, który od Putina bierze pieniądze, a nie ma



Wołodzimierz Zełenski

Źródło: YouTube

go ten, który z Putinem walczył – ocenił Sikorski.

Order za rozwój polsko-ukraińskich relacji

Wołodzimierz Zełenski otrzymał Order Orła Białego w kwietniu 2023 roku z rąk ówczesnego prezydenta Andrzeja Dudy. Odznaczenie przyznano mu za wkład w rozwój relacji polsko-ukraińskich, współpracę na rzecz bezpieczeństwa i demokracji w Europie

oraz postawę w obronie praw człowieka. Kontrowersje pojawiły się po decyzji prezydenta Ukrainy o nadaniu Samodzielnemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ” nazwy nawiązującej do UPA. Prezydent Karol Nawrocki uznał, że upamiętnianie UPA jest działaniem szkodliwym i może być wykorzystywane przez rosyjską propagandę do prowadzenia działań dezinformacyjnych.

Angora24.pl

Berlin stawia na Warszawę

Bundestag o nowym etapie relacji polsko-niemieckich

Podczas debaty w Bundestagu poświęconej relacjom polsko-niemieckim politycy różnych ugrupowań zgodnie podkreślali rosnącą rolę Polski w Europie. Wskazywali na jej znaczenie gospodarcze i militarne oraz apelowali o dalsze zacieśnianie współpracy między Warszawą a Berlinem. Wśród propozycji znalazły się m.in. rozwój połączeń kolejowych, nowe formy współpracy parlamentarnej oraz wsparcie dla polskich ofiar niemieckich zbrodni.

Podczas śródowej debaty w Bundestagu poświęconej relacjom polsko-niemieckim wielokrotnie podkreślano znaczenie Polski jako kluczowego partnera Niemiec. Przedstawiciele różnych ugrupowań politycznych opowiadali się za pogłębieniem współpracy gospodarczej i wojskowej oraz wskazywali na potrzebę działań sprzyjających poprawie wzajemnych relacji. Wśród



Źródło: YouTube

proponowanych inicjatyw znalazły się m.in. rozwój transgranicznej infrastruktury kolejowej, powołanie polsko-niemieckiego

zgromadzenia parlamentarnego oraz utworzenie funduszu wspierającego żyjące ofiary niemieckich zbrodni w Polsce. Pełnomocnik

niemieckiego rządu ds. współpracy z Polską, Knut Abraham z CDU, przypomniał, że od podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie minęło 35 lat. Zwrócił uwagę, że Polska zajmuje obecnie piąte miejsce wśród najważniejszych partnerów handlowych Niemiec, wyprzedzając m.in. Wielką Brytanię. To nowoczesny, dobrze zorganizowany, pewny siebie i silny kraj. Świadomy swojej historii i historii Europy, mocno zakorzeniony w Unii Europejskiej, a zarazem zdecydowanie transatlantycki – stwierdził Abraham.

Przedstawiciel Alternative für Deutschland, Alexander Wolf, przypomniał o spotkaniu swojej partii z polskim historykiem i doradcą prezydenta RP, Andrzejem Nowakiem. Według niego wydarzenie to świadczyło o gotowości strony polskiej do dialogu z niemiecką prawicą parlamentarną. W Polsce bowiem, inaczej niż u nas, nie ma niedemokratycznych kordonów sanitarnych – ocenił niemiecki polityk. Wolf odniósł się również do planowanego na 17 czerwca porozumienia wojskowego między Polską a Niemcami, deklarując pełne poparcie AfD dla tej inicjatywy. Podkreślał przy tym rosnący potencjał militarny Polski, wskazując na

rozbudowę sił zbrojnych, wyposażenie lotnictwa w nowoczesne myśliwce F-35 oraz silną pozycję Warszawy w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi. Zaznaczył również, że Polska należy do nielicznych państw Unii Europejskiej, których gospodarka nadal rozwija się bez oznak stagnacji. W jego ocenie wpływ na ten stan rzeczy ma także polityka migracyjna prowadzona z uwzględnieniem interesów państwa. Największym zagrożeniem dla stosunków niemiecko-polskich nie są dziś rewanżyzm i rewizjonizm, lecz niemieccy mistrzowie świata w moralizowaniu, którzy niestety podsycają w Niemczech nastroje antypolskie, a w Polsce – antyniemieckie – dodał Wolf. Bardziej krytyczne stanowisko przedstawił inny polityk AfD, Goetz Froemming. Oceniał on, że stosunki między oboma krajami znajdują się obecnie w trudnym momencie i wymagają konkretnych działań, a nie jedynie deklaracji składanych przy okazji oficjalnych uroczystości. Podkreślił również, że Polska powinna być traktowana przez Niemcy jako równorzędnym partner, co uzasadnia zarówno jej potencjał gospodarczy, jak i militarny.

Angora24.pl

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaktor naczelna (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Na co wydają pieniądze parlamentarzyści

Nie samą pracą poseł żyje

Podróże, drogie samochody, najlepszy sprzęt elektroniczny, koniecznie z jabłuszkiem, i dziesiątki tysięcy złotych na korespondencję, ogłoszenia, strony internetowe i obsługę mediów społecznościowych – wszystko to w sumie za 128 milionów złotych. To nie rachunek influencerów czy celebrytów, tylko polskich posłów. Tyle w 2025 r. kosztowała podatków obsługę biur poselskich, w tym tzw. kilometrówki. Te ostatnie budzą największe emocje, bo politycy mają darmowe przejazdy koleją, PKS i bilety lotnicze, ale i tak drenują budżet i często maksymalnie wykorzystują ryczałt. Na stronie Sejmu właśnie opublikowano sprawozdania i kwoty, które u niejednego obywatela wywołałyby zawroty głowy, ale politycy tylko uśmiechają się z politowaniem.

– Ja do tego jeszcze dokładam – mówi poseł KO, **Katarzyna Królak**, która reprezentuje warmińsko-mazurski okręg 34., czyli Elbląg, i pokazuje swój kalendarz. – Prawie codziennie podróżuję po okręgu. Na spotkania, konferencje. W sumie – ponad 3 tys. kilometrów miesięcznie. W ubiegłym roku na kilometrówki wydała 47,7 tys. zł. Nie jest rekordzistką, bo **Piotr Kandyba** (KO) wyjeździł 48,3 tys.; tyle samo politycy PiS **Maria Koc** i **Kamil Bortniczuk** i wielu innych. Dużo zależy od tego, z jakiego okręgu jest dany poseł, ale też od jego aktywności. Krytyka wylała się na **Annę Marię Zukowską** z Lewicy, która jest z Warszawy, a na kilometrówki wydała ponad 38 tysięcy zł. Choć jest szefową klubu i przysługuje jej auto z kierowcą, rzadko widać ją w Sejmie. Średnio na

podróże samochodem własnym lub innym – przynajmniej w teorii związane z wykonywaniem mandatu – posłowie wydają 36,5 tys. Nie musieli wykazywać, kiedy ani gdzie jeździli, deklarują jedynie kwotę, którą Kancelaria Sejmu ma im zwrócić; nie muszą nawet mieć samochodu. Za każdy kilometr przysługuje im 1,15 zł (na paliwo i amortyzację auta), a miesięcznie mogli rozliczyć 3500 km, co daje sumę 48,3 tys. zł.

Od tego roku marszałek zarządził zmiany. Po okręgu poseł może wyjeździć 1500 km miesięcznie, a poza okręgiem musi prowadzić rejestr. Jeśli parlamentarzysta nie poda daty i trasy, nie dostanie zwrotu pieniędzy. Co więcej, jeśli wynajmuje albo leasinguje samochód, Kancelaria Sejmu zwróci mu tylko 40 proc. kilometrówki, bo koszt przeglądów, serwisu jest często w cenie. **Adam Gomola** z PL 2050 wydał na przejazd 43 tys. zł, a prawie drugie tyle właśnie na wynajem samochodu. W rozmowie z TVN24 nie chciał powiedzieć, jakie to auto; twierdzi, że to samochód średniej klasy, i nie uważa, żeby podawanie jego marki było ważne. Co miesiąc kosztuje podatnika 3290 zł. Ta średnia klasa to dokładnie C klasa, czyli Mercedes. Gomola nie jest rekordzistą. **Kamil Bortniczuk** z PiS wynajmuje samochód za ponad 53 tys., **Rafał Bochenek** – ponad 52 tys. (Volvo XC60), **Krzysztof Paszyk** z PSL – 50 tys., a **Kamil Wnuk** z Audi Q5 dostaje 42 tys. Tłumaczy, że jego luksusowy samochód jest jednym z tańszych na sejmowym parkingu.

Nie tylko podróże

Podróże to nie jedyne wydatki biur. Dużą część z maksymalnej kwoty zwrotu, czyli 279 720 zł, pochłaniają pensje pracowników

i wynajem lokali. Wspomniany **Łukasz Mejza** za biuro w Zielonej Górze płaci 70 tys. rocznie. Co ciekawe, za lokal w tym samym budynku poseł KO **Katarzyna Osos** – niecałe 28 tys. Ponadto Mejza nie zatrudnia żadnych pracowników i trudno go spotkać na dyżurze. **Katarzyna Królak** za dwa biura – w Ostródzie i Braniewie – rocznie uiszcza prawie 110 tys., a rekordzista **Mateusz Morawiecki** za lokal w centrum Katowic – aż 202 tys. Osoby zatrudniane przez posłów mają bardzo różne pensje. **Paweł Kukiz**, który nie bierze kilometrówek i nie lata samolotem, ma jednego pracownika i płaci rocznie ponad 144 tys. w etacie i ponad 20 tys. na umowach cywilnoprawnych. **Zbigniew Kuźmiuk** z PiS – 123 tys., **Roman Giertych** (KO) – 160 tys. za dwa etaty i 25 tys. za dzieło bądź zlecenie.

Posłowie mogą też rozliczyć korespondencję i ogłoszenia, np. **Zaneta Cwalina-Sliwowska** z Centrum wydała na nie prawie 24 tys., **Paulina Matysiak** – 19,6 tys., **Bortniczuk** – 17,8 tys. Ta druga, znana z zamięłowania do podróży koleją, ani grosza nie przeznaczyła na kilometrówki, za to 150 tys. na pensje trzech pracowników, 60 tys. na czynsz i ponad 12 tys. na sprzęt, głównie elektroniczny. Poza ekspresem do kawy, odkurzaczem i czajnikiem zaopatrzyła biura w teleprompter, kamerę i komputer znanej marki z jabłkiem w logotypie.

Komputery, tablety i telefony tej samej marki ma bardzo wielu parlamentarzystów. **Paweł Bliźniuk** (KO) ma telefon tej firmy za 6,8 tys., koleżanka z partii **Alicja Chybicka** – dwa najnowsze: za ponad 7 tys. jeden, a drugi teoretycznie za 1299 zł, lecz

z adnotacją, że pozostała kwota rozliczona jest z pieniędzy na remont biura. Uczciwie przyznaje, że ten pierwszy jest w jej posiadaniu, i jako jedna z niewielu rozlicza też abonament RTV. **Katarzyna Kotula** laptop i dwa smartfony – w sumie za ponad 14 tys. – ma w gdańskim lokalu poselskim. Oficjalnie większość tych sprzętów jest na wyposażeniu biur, ale trudno sprawdzić, jeśli jest to urządzenie przenośne, gdzie faktycznie się znajduje.

Choć posłowie licytują się, kto więcej wydaje na transport, a kto na sprzęt, kto jeździ komunikacją zbiorową, a kto wozi się luksusowymi samochodami, koniec końców w rozliczeniach wpisują maksymalne koszty. Jak nie na podróże, to na meble, jak nie na telefony, to na zasłony. W sumie podatnik płaci w ciągu kadencji za obsługę ich biur ponad pół miliarda złotych. Większość polityków uważa, że te pieniądze im się po prostu należą.

Ustawa łańcuchowa

Ale bycie posłem to nie tylko przywileje i życie na koszt państwa. To też praca w Sejmie. Na 58. posiedzeniu parlamentarzysty rozpatrzyli 16 ustaw i 6, które wróciły z poprawkami Senatu. Do dalszych prac z poparciem PiS i przy sprzeciwie Konfederacji trafiła ustawa podnosząca stawki akcyzy na alkohol o 15 proc. w 2026 roku i kolejne 10 proc. w roku 2027. Zgodnie z projektem dodatkowe środki mają zasilać budżet NFZ. Równie duże poparcie (przeciw była tylko Konfederacja i 10 posłów PiS) uzyskała nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt. Ustawa nazywana łańcuchową została zaproponowana przez prezydenta, po tym jak Karol Nawrocki zażądał przedłożone wcześniej przez rząd rozwiązania. Punktem spornym nie było uwolnienie czworonogów z uwięzi – ustawa zakazuje trzymania w ten sposób psów i kotów – tylko wielkość kojców,

które zdaniem prezydenta były przewymiarowane. W tym projekcie nie ma sztywno ustalonych ich rozmiarów, a decyduje co do przestrzeni, jaką muszą mieć zwierzęta, podjęcie w rozporządzeniu ministra rolnictwa po zasięgnięciu opinii głównego lekarza weterynarii.

Status osoby najbliższej

Największe emocje budził pakiet ustaw o statusie osoby najbliższej w związku i umowy o wspólnym pożyciu. Jeszcze przed głosowaniem szef biura prezydenta **Paweł Szeferna** – odpowiedział, że nie będzie zgody Pałacu na ustawę w tym kształcie. – To zrównanie związków partnerskich z małżeństwami – dowodził. Koalicja rządząca, nie zważając na sygnały wysłane przez Karola Nawrockiego, po wielu miesiącach wewnętrznej przepychanki Lewicy i PSL ostatecznie uchwaliła te rozwiązania. W negocjacje z prezydentem zaangażowana była **Urszula Pasławska**, wiceprezes Polskiego Stronnictwa Ludowego. – Jeśli prezydent zawetuje tę ustawę, pani prezes będzie musiała rozważyć opuszczenie rady przy prezydencie, do której należy – straszy poseł ludowców **Jarosław Rzepa**. Prawica widzi w związkach partnerskich zagrożenie dla rodziny i przede wszystkim otwarcie drzwi do małżeństw jedнопłciowych i adopcji dzieci przez takie pary. – Nie ma na to klimatu i nie ma takiej dyskusji – utrzymuje **Magda Zdyra** z Lewicy. O adopcji nie chce słyszeć PSL. – Rozważamy zgłoszenie ustawy, która będzie zakazywała adopcji przez pary jedнопłciowe – zapowiada **Stanisław Bukowiec** z PSL, ale – jak mówi jego partyjny kolega **Radosław Lubczyk** – w Polsce w związkach nieformalnych żyje ponad 2 mln ludzi i to dla nich jest ta ustawa. Ona się im po prostu należy.

4bs

Angora 23/2026

Nowy szef KRS

Sędzia **Dariusz Zawistowski** został wybrany na nowego przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa. Funkcję tę pełnił już wcześniej w latach 2015–2018. Posiedzenie rady upłynęło pod znakiem sporu między I prezesem Sądu Najwyższego **Zbigniewem Kapińskim** a **Waldemarem Żurkiem** dotyczącego tzw. neosędziów.

Podczas głosowania członkowie Krajowej Rady Sądownictwa wybrali sędziego **Dariusza Zawistowskiego** na nowego przewodniczącego. Jego kandydaturę poparło 18 osób, trzech członków rady było przeciw, a dwóch wstrzymało się od głosu. W ocenie

części środowiska związanego z koalicją rządową **Zawistowski** może być uznawany za tzw. neosędziego, ponieważ w latach 2016–2021 kierował Izłą Cywilną Sądu Najwyższego na podstawie decyzji prezydenta **Andrzeja Dudy**, a w izbie tej orzekają również sędziowie o kwestionowanym statusie. Po wyborze nowy przewodniczący zapowiedział przygotowanie programu działania rady oraz podkreślił znaczenie konstytucyjnej roli KRS w ochronie niezależności sądownictwa. Wskazał również, że przed radą stoją zadania organizacyjne związane z wyborem prezydium i wiceprzewodniczących.



Fot. Wikimedia

Jeszcze przed rozpoczęciem obrad **Waldemar Żurek** wyraził nadzieję, że nowa Krajowa Rada

Sądownictwa szybko zajmie się obsadzaniem wolnych stanowisk sędziowskich. Zwracał uwagę, że liczne wakaty w sądach wpływają na wydłużenie postępowań, jednocześnie podkreślając, że decyzje kadrowe powinny być podejmowane odpowiedzialnie i bez pośpiechu. Podczas posiedzenia przypomniał również, że przygotowany przez większość rządzącej KRS został zawetowany przez prezydenta.

W trakcie posiedzenia KRS na słowa ministra sprawiedliwości **Żurka** odpowiedział I prezes Sądu Najwyższego **Zbigniew Kapiński**. Zwrócił uwagę, że przewlekłość postępowań i wakaty w sądach generują wielomilionowe koszty dla Skarbu Państwa, a ugody dotyczące orzeczeń tzw. neosędziów

są zawierane przez rząd. **Żurek** ripostował, wskazując na skutki sporów wokół statusu części sędziów oraz orzeczeń europejskich trybunałów. Podkreślał, że państwo decydowało się na ugody, ponieważ były korzystniejsze finansowo niż przegrywanie kolejnych spraw związanych z niewłaściwą obsadą Sądu Najwyższego.

Przypomniał także o ponad tysiącu spraw oczekujących po wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie **Lecha Wałęsy** przeciwko Polsce, które mogą narazić państwo na dalsze koszty.

Na zakończenie wymiany zdań **Kapiński** wyraził nadzieję, że minister będzie przedstawiał rzetelne dane.

Angora24.pl

WIADOMOŚCI
W SKRÓCIE

Kapituła Orderu Orła Białego debatowała w sprawie orderu nadanego prezydentowi Ukrainy Wołodomyrowi Zelenskiemu. Powodem była decyzja o nadaniu ukraińskiej jednostce wojskowej imienia „bohaterów UPA”. Kapituła przedstawiła swoją opinię uczestniczącemu w obradach prezydentowi, który „podejmie decyzję w odpowiednim czasie”.

Polska należy do krajów Unii Europejskiej o najwyższym koszcie obsługi długu publicznego – ogłosił Eurostat. Wskaźnik ten wyniósł w Polsce 4,5 proc. w 2025 roku, co plasuje nas na drugiej pozycji – za Rumunią (5,2 proc.).

Rząd postuluje, by minimalne wynagrodzenie za pracę w 2027 r. wynosiło 4950 zł brutto, a stawka godzinowa – 32,30 zł. Propozycja zostanie przedstawiona Radzie Dialogu Społecznego, która ma 30 dni na wypracowanie wspólnego stanowiska.

Funkcjonariusze Policji i Straży Granicznej zatrzymali prawie dwa tysiące poszukiwanych osób oraz 140 nielegalnych imigrantów. W operacji wzięło udział ponad 25 tysięcy funkcjonariuszy.

Meczem Meksyk – RPA rozpoczął się piłkarski mundial 2026. Rozgrywany jest na stadionach USA, Kanady i Meksyku. Nowego mistrza świata w piłce nożnej poznamy 19 lipca na stadionie w New Jersey.

Sejm uchwalił ustawę o koordynacji opieki długoterminowej i osobach starszych. Jej przepisy wprowadzają m.in. bon senioralny – świadczenie niepieniężne dla osób powyżej 65. roku życia. Przysługuje obywatelom Polski, UE, których średni dochód nie przekracza 3410 zł.

Sędzia Dariusz Zawistowski ze stowarzyszenia „Iustitia”, został wybrany na przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa. Głosowanie odbyło się na pierwszym posiedzeniu KRS w jej nowym składzie sędziowskim.

W wieku 89 lat zmarł znany aktor Janusz Michałowski. Zagrał w takich filmach, jak „Seksmisja”, „Pałac”, „Boża podszewka”, „Faustyna” czy „Erratum”. Stworzył też szereg kreacji w Teatrze Telewizji. Był odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi.

BOHDAN MELKA

Z życia polityków

Czarnek przeciw dopłatom dla artystów



Debata o wsparciu socjalnym dla artystów znów rozpalila emocje – i to do czerwoności. Jak relacjonuje Super Express, jednym z najostrejszych krytyków rządowego projektu okazał się Przemysław Czarnek (48 l.), który nie pozostawił na nim suchej nitki. Polityk PiS jasno zapowiedział, że jego ugrupowanie nie poprze proponowanych rozwiązań, a swoje stanowisko podkreślił wyjątkowo mocnymi słowami. – Żadnej emerytury dla Jasia Kapeli, dla pani Kurdej-Szatan i wszystkich tego typu pseudoartystów – powiedział. Ta wypowiedź natychmiast stała się jednym z najbardziej komentowanych elementów całej dyskusji. Projekt przygotowany przez Ministerstwo Kultury zakłada dopłaty do składek dla artystów o niskich i nieregularnych dochodach. Zwolennicy przekonują, że to próba naprawienia systemowej luki, bo wielu twórców przez lata pozostaje poza stabilnym zabezpieczeniem społecznym. Krytycy widzą w tym jednak uprzedmiotowienie jednej grupy zawodowej kosztem innych. Emocje dodatkowo podsyliły wcześniejsze wypowiedzi Jana Kapeli, który porównywał swoje dochody do zarobków kasjerki. Dla przeciwników projektu stało się to symbolem oderwania części środowiska artystycznego od realiów.

Mocne słowa Wassermann



Krakowianie w referendum odwołali włodarz miasta, teraz różne środowiska polityczne szykują się do przejęcia tam władzy. Małgorzata Wassermann (48 l.) powiedziała, że Kraków jest „trudnym miastem dla PiS”, a jednym z powodów ma być krytyczny, a nawet pogardliwy stosunek środowisk

artystycznych do tej formacji. – Proszę popatrzyć na środowisko celebrytów, aktorów i tak dalej. Tam jakby ktoś powiedział coś dobrego o PiS, to może się z tego środowiska wypisać, bo go zadziobią. Najmocniejsze słowa padły jednak pod adresem aktora Macieja Stuhra. Zarzuciła mu publiczne żartowanie z katastrofy smoleńskiej – tragedii, w której zginął jej ojciec, Zbigniew Wassermann. Jej zdaniem istnieje wyraźna asymetria w relacjach między politykami a artystami. Politycy nie oceniają talentu aktorów, podczas gdy artyści często pozwalają sobie na ostrą krytykę polityków, nierzadko przekraczając według niej granice dobrego smaku. Stuhr już wcześniej stanowczo odnosił się do podobnych zarzutów. – Nigdy nie żartowałem ze Smoleńska (...). Nigdy nie naśmiewałem się z żadnych ofiar – podkreślał aktor, dodając, że tragedia ta była dla niego osobliście bardzo poruszającym doświadczeniem – czytamy w Super Expressie.

Wniosek o uchylenie immunitetu Patrykowi Jakiemu



Sprawa Patryka Jakiego (41 l.) nabiera tempa i może mieć poważne konsekwencje polityczne. Fakt napisał, że minister sprawiedliwości i prokurator generalny Waldemar Żurek (56 l.) skierował do przewodniczącej Parlamentu Europejskiego Roberta Metsoli wniosek o uchylenie immunitetu europosła PiS. Chodzi o działania z czasów, gdy Jaki był wiceministrem sprawiedliwości. Według ustaleń śledczych polityk miał przekroczyć uprawnienia i nie dopełnić obowiązków przy decyzjach kadrowych w Służbie Więziennej. W grę mają wchodzić awanse i zmiany personalne, które – zdaniem prokuratury – nie spełniały ustawowych przesłanek i mogły skutkować nieuprawnionymi korzyściami dla jednego z funkcjonariuszy. Sam Jaki stanowczo odpycha zarzuty. W mediach społecznościowych nazwał sprawę „ośmieszaniem państwa” i przekonywał, że podobne decyzje były standardową praktyką w różnych okresach rządów. Sugerował także, że działania wobec niego mają charakter polityczny.

Marszałek Sejmu krytykuje decyzje prezydenta

Włodzimierz Czarzasty (66 l.) nie przebiegał w słowach podczas spotkania z mieszkańcami Sosnowca – donosi Super Express. Marszałek Sejmu ostro skrytykował prezydenta Karola Nawrockiego (43 l.) za serię wet, które – jego zdaniem – paraliżują prace



parlamentu i blokują ważne społecznie zmiany. – 30 ustaw jest zawetowanych. Przez 5 lat w tym tempie zawetuje 150 ustaw. Ja będę musiał przyspieszyć prace Sejmu, żeby produkować te ustawy po to, żeby on miał co wetować – mówił. Najmocniejsze słowa padły jednak w kontekście tzw. lex Kamilek, czyli przepisów mających zwiększyć ochronę dzieci. Marszałek zwrócił się bezpośrednio do prezydenta, nie kryjąc emocji. – Dlaczego pan zawetował „lex Kamilek”? Co panu przyszło do głowy? Wie pan, jak ten dzieciak umarł? Przecież to prawo ograniczało takie praktyki. Dlaczego pan to zrobił? Żeby się pokłócić? – pytał retorycznie.

Awantura wokół Porzucka nie cichnie



Wokół posła Prawa i Sprawiedliwości Marcina Porzucka (41 l.) wybuchła polityczna burza. Fakt ujawnił, że parlamentarzysta został wyniesiony z samolotu po tym, jak – według relacji świadków – znajdował się w stanie upojenia alkoholowego. Sprawa odbiła się szerokim echem, a głos zabrał jego partyjny kolega, były minister aktywów państwowych Jacek Sasin (56 l.). – Ja akurat jestem za tym, żeby tego typu przypadki w sposób zdecydowany karać i piętnować. Jednocześnie zaznaczył, że nie zna szczegółów sytuacji i wskazał, że wyjaśnienie sprawy należy do organów partyjnych. – To nie moja decyzja, tylko organów partii. Nie znam tematu, twierdzi, że się źle czuł. Nie wiem, jak było, ale to można wyjaśnić. Sasin podkreślił również, że od osób publicznych należy wymagać wyższych standardów zachowania. – Nikt nie powinien twierdzić, że polityk to jest idealny człowiek, który nigdy alkoholu nie bierze do ust, bo to jest nieprawda, nie bądźmy hipokrytami. Ale jednak upijanie się w miejscu publicznym, ku zgorszeniu wszystkich dookoła, jest czymś niedopuszczalnym.

Zebrała Katarzyna Gorzkiewicz
Angora24.pl

Orzeł i paw

No to bez ściemniania: prezydent Zelenski nie potrzebuje żadnego polskiego orderu, nawet najwyższego, Orła Białego. Ma już orderów dość, wkrótce będzie miał następne (order był zresztą tak naprawdę dla całego dzielnego narodu ukraińskiego, a nie tylko dla niego). Polska z kolei zupełnie nie potrzebuje żadnej awantury o order, bo tylko ją to ośmiesza.

Tak, Polska nie potrzebuje głupiej, infantylnej awantury o order. W polityce wobec Ukrainy nie kijów i emocji nam trzeba, ale lwów rozumu i odpowiedzialności. Polityka godności i pamięci jest ważna, ale lepsza jest polityka dorosłości i interesów. Ta pierwsza jest oczywiście łatwiejsza, ale zdecydowanie mniej sensowna.

Pomysł z ochrzczeniem elitarnej ukraińskiej jednostki imieniem UPA był oczywiście niemądry, ale to nie jest powód do wywoływania politycznej wojny jądrowej.

Generalnie byłoby lepiej, gdybyśmy w relacjach z Ukrainą odgrywali nie rolę surowego, karcącego wychowawcy, ale serdecznego starszego brata. Powinniśmy Ukraińców traktować nie protekcyjnie

i z wyższością, ale z wielkodusznością, wspaniałomyślnością, wyrozumiałością i empatią.

Ukraińcy codziennie walczą literalnie o życie, ale i o nasze bezpieczeństwo. Jest wielce prawdopodobne, że bez ich heroizmu, determinacji i odwagi nasi chłopcy już staliby w WKU w kolejkach po karty mobilizacyjne.

Codziennie walcząc o życie, Ukraińcy mają prawo czasem zapomnieć o dyplomacji, konwenansach i kurtuazji, nawet gdyby umiar i powściągliwość wobec nas były bardzo wskazane.

Na szczuciu na Ukraińców, Niemców i Żydów zawsze można zdobyć u nas kilka punktów, krzycząc, że nas upokorzyli, dotknęli, zlekceważyli, obrazili i napluli nam w twarz. Można i nacjonaliści chętnie to robią, ale Polska nie ma z tego nic. Emocje i strzały z biodra nie są żadną polityką. Emocje i gwałtowne reakcje są dobre i pożądane, gdy atakują nas kobiety i dzieci, ale poza tym częściej są znakiem beznadziei niż pomysłowości. A już na pewno nie są znakiem patriotyzmu.

Prawie zawsze w odpowiedzi na akty i zachowania nam niemiłe jest cały wachlarz możliwych reakcji. Gdy nasze dziecko coś przeszkrobie, najpierw grozimy palcem, potem udzielamy słownej reprymendy, a dopiero potem stawiamy

do kąta albo pozbawiamy lodów. Dopiero w wariacie ostatecznym zakazujemy wyjazdu na szkolną wycieczkę. Dobry rodzic wie, że czasem pewne rzeczy lepiej jest po prostu przemilczeć, puścić płazem i zapomnieć. Za wszelką cenę trzeba unikać nakręcania się i spirali emocji. Ich nacjonalizm napędza nasz, nasz ich; i można tak bez końca. Tylko po co?

Prezydent Nawrocki może na odebraniu Zelenskiemu orderu trochę zyskać. Pytanie: czy celem jest zdobycie kilku łatwych punktów dla siebie, czy zrobienie czegoś dobrego dla kraju. Prezydenci Kwaśniewski, Kaczyński, Komorowski, a nawet Duda zawsze w relacjach z Ukrainą wybierali to drugie.

Ale można i inaczej. Gdy inni starają się pomóc walczącej Ukrainie i zająć dobre miejsce w kolejce do miliardowych kontraktów, gdy nadejdzie czas jej odbudowy, my włączymy do piaskownicy i wchodzimy w pojedynek na wiaderka i łopatkę.

Wołyń był aktem ludobójstwa, aktem barbarzyństwa i wielką tragedią. Bez dwóch zdań. Nie mamy prawa o tym zapomnieć. Powinniśmy jednak pamiętać także o stuleciach, gdy traktowaliśmy Ukraińców jak niewolników, parobków, poddanych i podludzi. Nie idzie o to, by bilansować rany i traumy, ale by mieć świadomość, że są one po obu stronach.

Nie przez przypadek w „Ogniem i mieczem” w reżyserii Hoffmana wybrzmiewa okrzyk: „Prieklatyje Lachy”. Tak, to o nas. Należy o tym pamiętać. Dlatego niczemu dobremu nie służą pohukiwania na Zelenskiego, że za mało prosi, dziękuję i okazuje wdzięczność. Wielkopańskie gesty i naśladowanie Trumpa i tego, jak małodusznie Zelenskiego strofuje, jest niemoralne, niemądre i zwyczajnie słabe. I wszystko, by popisać się przed naszymi nacjonalistami, którzy wroga widzą w Zelenskim, a nie w Putinie, w Berlinie i w Kijowie, a nie w Moskwie.

Tylko kompletny ślepiec, idiota albo ruski agent w tym niesamowicie ważnym dla Ukrainy, Europy i oczywiście Polski momencie nazywa Ukraińców ukrami, a Ukrainę upadliną lub UPAdliną. To nikczemne i głupie.

Nie boję się żadnej ukrainizacji Polski, bo takiego niebezpieczeństwa nie było, nie ma i nie będzie. Boję się za to zidiocenia Polski, a w efekcie tego jej rusyfikacji. Już to w historii ćwiczyliśmy. Wystarczy. I nie chcę widzieć naszych chłopców w kolejce po te karty mobilizacyjne. To też już ćwiczyliśmy. Też wystarczy. Więc sugeruję, byśmy byli ostrożni i za jakiś czas z powodu orla nie puścili pawia.

TOMASZ LIS
Angora 25/2026

Ile kosztowałaby wojna w Polsce?

Bilionowy rachunek

Czołgi, rakiety, samoloty, schrony, nowe systemy bezpieczeństwa – wszystko to pochłania gigantyczne pieniądze. Ale raport o ekonomicznych kosztach wojny, zaprezentowany w maju przez Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, pokazuje, że konflikt jest znacznie droższy niż przygotowania do niego.

Najłagodniejszy scenariusz zakłada atak hybrydowy. Skutkiem ataków cybernetycznych i rakietowych są zniszczone elektrownie, infrastruktura wodna i kanalizacyjna oraz problemy z dostępem do banków.

Ceny rosłyby błyskawicznie, złotówka traciłaby wartość, państwo zadłużałoby się na potęgę. Koszt odbudowy wyniósłby nawet ponad bilion złotych, a powrót do normalności trwałby prawie dekadę.

Drugi scenariusz to regularna wojna na części naszego terytorium. Walki toczyłyby się głównie na wschodzie, miliony ludzi musiałyby opuścić domy, zagraniczne firmy i inwestorzy zaczęłyby masowo wycofywać pieniądze z Polski. Państwo przestałoby się rozwijać, bo wszystkie środki przeznaczaloby na przetrwanie. Inflacja mogłaby osiągnąć poziom, przy którym pensje i oszczędności traciłyby wartość z dnia na dzień.

Do tego dochodzą zniszczone drogi, mosty, fabryki i całe miejscowości. Koszt odbudowy

– nawet 2,5 biliona złotych; więcej niż roczne wydatki państwa przez kilka lat.

Najgorszy scenariusz przypomina obrazy znane z Ukrainy, tylko na jeszcze większą skalę. Walki docierają do Warszawy, część kraju jest okupowana, gospodarka praktycznie przestaje istnieć. Bezrobocie eksploduje, ceny wymykają się spod kontroli, Polska staje na granicy bankructwa. Raport mówi o „makroanihilacji” – zniszczeniu niemal połowy narodowego majątku.

Cena przywrócenia do stanu sprzed wojny – 5,5 biliona złotych. Coraz więcej ekspertów mówi więc, że wydatki na bezpieczeństwo są duże, jednak brak przygotowania może być katastrofalny. Lepiej inwestować w odstraszanie, niż odbudowywać ruiny. Inwestycje wojenne dotyczą nie tylko broni, ale również zabezpieczenia banków, energetyki, internetu i państwowych danych. Pomysł „państwa w chmurze”, czyli przechowywania najważniejszych systemów na zagranicznych serwerach sojuszników, może okazać się bezcenny. Przygotowanie się na najgorsze jest dziś najtańszą polisą ubezpieczeniową.

Na podst. Marek Pielach. „Nie ma nic bardziej kosztownego niż wojna”. *Obserwator finansowy.pl*, 25.05.2026

(EW)

Angora 25/2026

Same dobre wiadomości

Lato w pełni, pogoda przyjemna, zdrówko dopisuje, to i ochota we mnie wielka do pisania beztróskich, optymistycznych, płynących z głębi serca, a nie z żółci, felietonów. Będąc w takim niemalże błogim stanie, skupiam się na wyszukiwaniu w mediach samych dobrych wiadomości! Nie jest to łatwe zajęcie, ale się nie zniechęcam. Przeciwnie – szukam wytrwale!

I tak, w gazecie FAKT (9.06), znalazłem informację, która bardzo mnie uradowała – podniosła na duchu! Tchnęła we mnie wiarę, wskrzesała nadzieję! Naprawdę jest się z czego cieszyć, za co bić brawo: „Zbigniew Ziobro i Marcin Romanowski wkrótce mogą stracić ochronę prawną przyznaną im przez Węgry. Nowe władze w Budapeszcie rozpoczęły weryfikację statusów uchodźczy nadanych obywatelom UE z powodów politycznych. Procedura została uruchomiona w maju, a węgierski urząd ds. azylu prowadzi obecnie ponowną ocenę wydanych wcześniej decyzji! (...) Prawnik zwraca uwagę, że ewentualne postanowienie o cofnięciu ochrony może stosunkowo szybko nabrać mocy

prawnej!”. Toż to, bez wątpienia, krzepiące są słowa. Wprawdzie przesada, i to wielka, byłoby powiedzieć, iż sprawa związana z pojmaniem i postawieniem przed wymiarem sprawiedliwości Ziobry & Romanowskiego ruszyła z kopyta, ale pojawiło się jakieś światło w tunelu, bo do tej pory było w nim tak ciemno, że oko wykol!

W tej sytuacji dwieście pięćdziesiąt sześć służb specjalnych – tajnych, jawnych, szybkiego, wolnego i żadnego reagowania – podległych ministrowi Siemoniakowi nabierze wiatru w żagle! I tylko patrzeć, jak zlokalizują pobyt uciekinierów – Zbignia i Marcina – byłych liderów byłej partii *Solidarna Ze Złodziejami Polska!*

To pewne jest jak realizacja stu konkretnych w sto dni. Przy takim zawodownictwie, takiej skuteczności służb nie może być inaczej! Sam na własne uszy słyszałem, jak zdrowy na ciele i umyśle minister-koordynator zapewnił rodaków, że „determinacji naszemu wymiarowi sprawiedliwości NIE ZABRAKNIJE w tych kwestiach, bo ta sprawa jest poważna i ma wielki ciężar gatunkowy!”.

Myślę, że owa sprawa waży gdzieś w granicach dziesięciu ton – nie mniej! Tu nie ma żartów! Jest z czym się zmagać! Nie ma innego wyjścia! MUSI BYĆ DETERMINACJA, gdyż wiadomo sprawa jest poważna i ma wielki ciężar! Musi nastąpić szybka, zgodna ze wszelkimi

przepisami, procedurami i *wuj wie, z czym jeszcze* mobilizacja, a za nią równie szybka reakcja! Dokładnie taka, jaką do tej pory szczyci się dwieście pięćdziesiąt sześć służb specjalnych koordynowanych przez Siemoniaka osobiście! Tomasz to bez wątpienia człowiek wielkiego, nadchodzącego jak dobrobyt SUKCESU! Niestety, żli, wredni, zawistni, wraży mu ludzie – konkretnie politycy opozycji – mają go, mówiąc najłagodniej jak tylko można, za *wyjątkowego bęcwałę i największą nedoradę w rządzie premiera Tuska!* To, że Tomka aparycja, sposób rozumowania i wysławiania się sprzyja takiej opinii, nie świadczy o tym, że jest ona prawdziwa!

Obiektywnie, rzecz całą ujmując, mniemam, iż Siemoniak przyczyni się, i to bardzo, do zwycięstwa Koalicji Obywatelskiej w nadchodzących wyborach parlamentarnych!

ANTONI SZPAK

PS Zaprawdę powiadam wam: czuję się wysmienicie, dzieląc się z Państwem takimi dobrymi wiadomościami!

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!



www.prenumerata.de

System do zmiany

Młodzi ludzie nie mają co liczyć na porządne emerytury

ZUS – nasze dobro narodowe

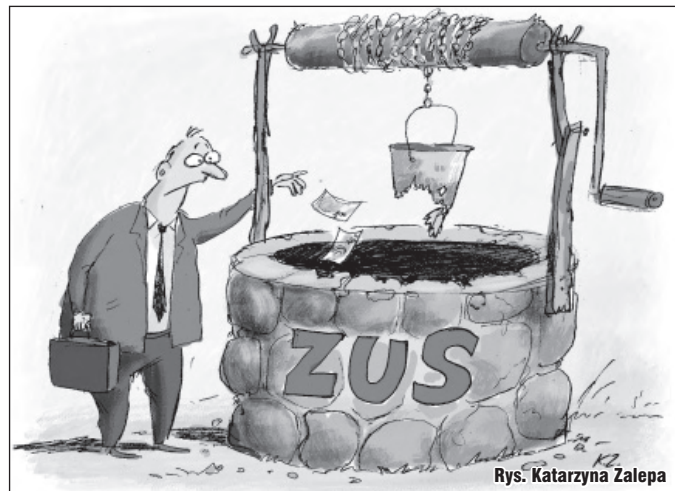
Rozmowa z prof. LEOKADIĄ OREŹIAK z Katedry Finansów Międzynarodowych Szkoły Głównej Handlowej

– W ramach wiosennego pakietu Semestru Europejskiego 2026 Komisja Europejska wydała wytyczne dla państw członkowskich. Wśród licznych rekomendacji znalazły się też dotyczące zreformowania naszego systemu emerytalnego. Brzmią jak lista pobożnych życzeń, bo trudno je będzie zrealizować nawet w dłuższej perspektywie. Komisja Europejska zwraca uwagę, że od lat spada relacja wysokości średniej emerytury do średniego wynagrodzenia. Wie to każdy polski emeryt. Tylko jak to można zmienić?

– Stopa zastąpienia, czyli relacja wysokości pierwszej emerytury do ostatniej pensji wynosi obecnie 55 proc. Przewiduje się, że w 2045 r. wyniesie 29 proc., a w 2070 r. spadnie do 27 proc. To raczej nieuniknione, gdyż tak ten system został ukształtowany w 1999 r. Według tych prognoz blisko połowa osób, które zaczęły pracę po 1999 r., nie zgromadzi wystarczającego kapitału emerytalnego, żeby otrzymać minimalną emeryturę i ludzie ci będą musieli otrzymywać minimalne świadczenia z budżetu państwa, jeśli spełnią warunki dotyczące stażu pracy. Dziś emerytura minimalna wynosi mniej niż 2 tys. zł (1978,49 zł – przyp. autora), co stanowi 44 proc. średniej emerytury i około 21 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce. Bardzo niskie świadczenia w nadchodzących dekadach dla dużej części emerytów to efekt reformy z 1999 r.

– Na czym polega patologia obecnego systemu?

– W efekcie reformy z 1999 r. wprowadzono stopniową redukcję emerytur z systemu publicznego (ZUS), by stworzyć miejsce dla rozwoju emerytur prywatnych. Wprowadzono więc Otwarte Fundusze Emerytalne, które okazały się projektem bardzo kosztownym dla finansów publicznych. Od samego początku było wiadomo, w tym na podstawie doświadczeń Chile, że OFE nie będą w stanie poprawiać sytuacji emerytów. System oparty na lokowaniu funduszy emerytalnych w aktywa finansowe, w tym w papiery wartościowe (akcje, obligacje) nie jest w stanie zapewnić ludziom bezpieczeństwa finansowego, którego potrzebują w okresie starości. System ten nie chroni oszczędności emerytalnych przed inflacją oraz defraudacją pieniędzy przez prywatne



Rys. Katarzyna Zalepa

instytucje finansowe. W okresie kilkudziesięciu lat, gdy gromadzone są środki na emeryturę, co pewien czas zdarzają się kryzysy ekonomiczne i finansowe. Wszystko to może sprawić, że zgromadzone na kontach emerytalnych oszczędności stracą znaczną część swej realnej wartości.

– Kto stał za tymi projektami?

– Chodziło o stworzenie dodatkowego źródła dochodów dla banków, towarzystw ubezpieczeniowych i innych instytucji finansowych. Sektor bankowo-finansowy zarobił dzięki temu wielkie pieniądze, ale przy okazji powstały ogromne problemy dla budżetu państwa. Niemal 40 proc. składki emerytalnej skierowano bowiem do OFE zamiast na wypłatę bieżących emerytur. Okazało się, że aby zrekomensować ZUS-owi ten ubytek składki emerytalnej i by mógł on wypłacać emerytom bieżące świadczenia, państwo polskie zmuszone zostało do zaciągania coraz większych pożyczek.

– O jakich sumach mówimy?

– W swojej książce *OFE. Katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce* wydanej w 2014 r. pokazałam koszt tej operacji od 1999 r., wynoszący wraz z odsetkami ponad 300 miliardów złotych. Gdyby w latach 2010–2011 oraz w 2014 nie wprowadzono drastycznych zmian w OFE (w tym redukcję składki kierowanej do OFE i zniesienie obowiązkowego uczestnictwa w funduszach), to Polska nie byłaby w stanie udźwignąć lawinowo narastającego długu. Fundusze nadal istnieją, ale na szczęście stanowią margines systemu emerytalnego, choć dalej niosą istotne koszty dla finansów publicznych.

– Komisja Europejska od dawna uważa, że powinien

zostać zrównany wiek emerytalny kobiet i mężczyzn.

– Propozycja Komisji Europejskiej jest zdroworozsądkowa. Polska jest jedynym, prócz Austrii, krajem Unii, gdzie ustawowy wiek emerytalny kobiet wynosi 60 lat, przy czym w Austrii ulega on stopniowemu zwiększeniu do 65 lat. W Polsce podwyższenie wieku emerytalnego kobiet byłoby krokiem w dobrym kierunku, chociaż dla wielu kobiet bolesnym. Przeciętna długość życia kobiet w Polsce wynosi 82 lata. A więc statystyczna Polka może pobierać świadczenie emerytalne przez 22 lata. To luksus, na który nie stać większości bogatszych od nas państw. Dla finansów publicznych jest to coraz większy ciężar. Jednak znając nasze realia polityczne, nie przypuszczam, żeby jakaś partia polityczna zdecydowała się poprzeć taki projekt. Gdyby koalicja rządząca zgłosiła taki pomysł, to jej szanse na ponowne zdobycie władzy znacznie by spadły. Mimo wszystko byłoby dobrze, gdyby chociaż w dłuższej perspektywie wiek był stopniowo podnoszony.

– Wiek emerytalny dla mężczyzn wynosi 65 lat, a przecież w Hiszpanii 67 lat dla mężczyzn i kobiet, a w Danii planuje się podniesienie go do 70.

– W Polsce w przypadku zarówno mężczyzn, jak i kobiet realna szansa na podniesienie wieku emerytalnego jest prawie żadna. Jedynie jakiś dramatyczny kryzys finansowy, którego Polsce nie życzę, mógłby skłonić rządzących do działań w tym kierunku.

– Od lat wielu specjalistów twierdzi, że z uwagi na zapas demograficzny (współczynnik dzietności 1,1 dziecka na kobietę) konieczne będzie przyjęcie dużej liczby emigrantów.

W Chinach, co może wydawać się dziwne, też jest zapas demograficzny (współczynnik dzietności także wynosi 1,1), ale władze w Pekinie oświadczyły, że nie będą korzystały z emigracji, tylko postawią na automatyzację i sztuczną inteligencję, co zastąpi pracowników w branżach, w których brakuje rąk do pracy.

– Jestem tego samego zdania. Możemy sprowadzać z zagranicy potrzebnych nam superspecjalistów. Jednak jak pokazują doświadczenia krajów Europy Zachodniej, sprowadzanie na masową skalę osób z dalekich od nas kręgów kulturowych, w tym zwłaszcza z Azji i Afryki, nie kończy się dobrze. Nie tylko powoduje ogromne obciążenie dla systemów socjalnych państw przyjmujących migrantów, ale generuje liczne zagrożenia dla bezpieczeństwa ich obywateli. Stąd coraz silniejsze protesty społeczne przeciw masowej migracji. Dobrze, że nasz obecny rząd wprowadził działania chroniące nas przed taką migracją. Istotne jest też to, że w porównaniu z innymi krajami Unii mamy jeszcze pewne rezerwy w zwiększaniu zatrudnienia, które można wykorzystać. Wskazuje na to stopa zatrudnienia, stanowiąca relację liczby osób pracujących do liczby osób w wieku aktywności zawodowej, będącą jedną z niższych w Unii (w Polsce to 73 proc., gdy na Malcie, w Holandii, Czechach około 83 proc. – przyp. autora). Do roku 2070 liczba mieszkańców Polski ma się zmniejszyć do około 32 milionów. Nawet gdyby do tego doszło, to – podobnie jak we wspomnianych przez pana Chinach – ten niedobór można będzie uzupełnić zastosowaniem automatyzacji i nowych technologii, w tym związanych ze sztuczną inteligencją.

– Sędziowie i prokuratorzy nie odprowadzają składek na ubezpieczenie społeczne, a mimo to po osiągnięciu wieku emerytalnego przechodzą w stan spoczynku i nadal pobierają 75 proc. wysokiej pensji z budżetu państwa. Uważam to za absolutny skandal.

– Ten system wprowadzono, żeby zapewnić im bezstronność i niezależność. To założenie okazało się zbyt idealistyczne, gdyż te przywileje niczego takiego nie gwarantują. Teraz trudno odebrać im te przywileje, bo są to prawa nabyte, ale należałoby stopniowo odchodzić od tego systemu, przynajmniej

w odniesieniu do nowych sędziów i prokuratorów, ograniczyć nadmierne przywileje, niesprawiedliwe w porównaniu z zasadami obowiązującymi w powszechnym systemie emerytalnym.

– Mamy też emerytury mundurowe dla żołnierzy, policjantów, strażaków, służby więziennej, służb specjalnych. Ci funkcjonariusze przyjęci do służby przed 1 stycznia 2013 r. mogą odejść na emeryturę po 15 latach służby i otrzymują 40 proc. podstawy wymiaru wysokiej pensji.

– To, że przed laty wprowadzono ten hojny system, nie oznacza, że ma on zostać na zawsze. Musimy pamiętać, że Polska ma ogromny dług publiczny i gigantyczne wydatki na obronność, z których nie możemy zrezygnować. Dobrze, że rządowi udało się pozyskać pieniądze z SAFE (instrument finansowy służący udzielaniu państwom członkowskim Unii Europejskiej długoterminowych pożyczek na inwestycje obronne – przyp. autora), ale trzeba go będzie spłacać. W obliczu zagrożenia kraju, które zapewne będzie trwało jeszcze wiele lat, różne grupy zawodowe, które były znacząco uprzywilejowane, powinny się liczyć z poświęceniem części swoich przywilejów emerytalnych dla dobra wspólnego. Mam jednak wątpliwość, czy w obecnych czasach władze, bez względu na to, kto by rządził, będą miały tyle determinacji i odwagi, żeby proponować takie rozwiązania.

– Na drugiej szali są przedsiębiorcy, którzy nie tylko płacą, moim zdaniem nieproporcjonalnie wysoką składkę zdrowotną, ale nie mają nawet prawa do urlopu.

– Powinna być pewna progresja, bo wielu przedsiębiorców osiągających bardzo duże dochody nie płaci wyższej składki zdrowotnej.

– Jednak w przypadku jednoosobowej działalności ta składka jest za wysoka i zawdzięczamy to przede wszystkim Jarosławowi Kaczyńskiemu i Mateuszowi Morawieckiemu.

– Obowiązujący poziom składki zdrowotnej nie jest w stanie zapewnić odpowiednich środków na finansowanie publicznego systemu ochrony zdrowia. Jeżeli kogoś nie stać na opłacenie składek, to powinien zakończyć działalność gospodarczą i podjąć inną pracę. Do rozwiązania pozostaje kwestia bardziej sprawiedliwego niż dotąd obciążenia osób osiągających najwyższe dochody kosztami finansowania publicznej opieki zdrowotnej.

– Komisja Europejska sugerowała, że większe znaczenie powinny zyskiwać emerytury zakładowe (pracownicze programy emerytalne).

– Nie jestem zwolenniczką emerytur zakładowych, które

Poglądy, komentarze, opinie

Mobbing w Biurze Rzecznika Praw Dziecka?

TVN24 opublikował raport ujawniający kulisy pracy w Biurze Rzecznika Praw Dziecka. Blisko 20 obecnych i byłych pracowników skarżyło się na przeciążenie obowiązkami i mobbing, np. atmosferę strachu i nocne wiadomości od szefowej, czyli od Moniki Horny-Cieślak. Powodowało to u nich paraliżujący stres, a nawet wypalenie oraz myśli samobójcze. Przyczyną takiego stanu rzeczy miała być m. in. reforma wewnętrznego obiegu dokumentów. Zgodnie z nią zamknięcie jakiegokolwiek sprawy wymagało bezpośredniej akceptacji rzeczniczki, a to wymuszało tworzenie dodatkowej i czasochłonnej dokumentacji wewnętrznej, a finalnie – miało powodować paraliż decyzyjny.

O nieprawidłowościach poinformował młody prawnik Łukasz Korzeniowski. Nie pracuje już w BRPD, domaga się jednak zadośćuczynienia i przeprosin. „Do Rzeczy” informuje, że w Biurze toczy się wewnętrzna procedura antymobbingowa, skierowana właśnie przeciwko... Korzeniowskiemu. Monika Horna-Cieślak odpiiera zarzuty i kategorycznie zaprzecza, aby w kierowanej przez nią instytucji dochodziło do takich sytuacji, a ona sama stała się obiektem nagonki. Grupa obecnych pracowników Biura Rzecznika Praw Dziecka przesłała do TVN list w obronie swojej szefowej: „Czytamy doniesienia medialne o miejscu, w którym pracujemy każdego

dnia, i czujemy się w obowiązku powiedzieć wprost: nie zgadzamy się z obrazem, który został przedstawiony! To nie jest miejsce, które znamy i w którym pracujemy! Nasze doświadczenia są zupełnie inne”.

Monika Horna-Cieślak:

„Objęłam urząd w tragicznym stanie organizacyjnym. Sytuacja była dramatyczna. Na początku mojej pracy otrzymałam negatywny raport NIK za kadencję mojego poprzednika. W raporcie wskazywano na fikcyjne wykonywanie obowiązków. Musiałam podjąć określone działania, aby urząd działał prawidłowo na rzecz osób najważniejszych – dzieci. Żaden pracodawca nie może zagwarantować, że nie będzie żadnych zwolnień. Odkąd objęłam urząd, dostałam dwa raporty NIK, oba były pozytywne. To jest odpowiedzialna i wymagająca praca. Na rekrutacji mówimy, że praca na rzecz dzieci w trudnej sytuacji to nie jest praca dla każdego”.

Szymon Jadcak, dziennikarz:

„Rzeczniczka Praw Dziecka (ta od afery z lodami za czerwony pasek) powinna dbać o dobro polskich dzieci, a nie umie zadbać nawet o dobro swoich pracowników. Jej podwładni zgłaszają myśli samobójcze, wyczerpanie, załamania nerwowe z powodu atmosfery panującej w biurze. Ludzie odchodzą z pracy, idą na zwolnienia lekarskie albo płaczą po kątach w biurze z powodu koszmarnego

atmosfery. Część pracowników poszła do sądu z pozwami o mobbing. Jeśli Monice Hornej-Cieślak naprawdę zależy na dzieciach, to po tym tekście poda się do dymisji. Nikt już jej nie zaufa, nikt rozsądny nie będzie chciał u niej pracować. A bez tego jej praca nie ma sensu. No, chyba że nie chodzi o dzieci, tylko o jej ego...”.

Łukasz Korzeniowski, prawnik:

„Nie było mi łatwo opowiedzieć, bo o złym traktowaniu w pracy, które nas spotyka, nigdy nie jest. Uznałem jednak, że trzeba. Bo to dotyczy nie tylko mnie. Ale wielu pracowników”.

Marcin Józefaciuk, poseł KO:

„Nie można również robić nagonki bez wyjaśnienia. Już MEN przysłużyło się w sprawie Kielna, kiedy to wydano wyrok przed sprawdzeniem prawdy”.

Monika Rosa, posłanka KO, przewodnicząca Komisji ds. Dzieci i Młodzieży:

„Pracę na rzecz dzieci oceniamy bardzo dobrze, ale pozostaje kwestia dotycząca się tego, w jaki sposób funkcjonuje instytucja i w jaki sposób traktowani są pracujący tam ludzie. Myślę, że w artykułach, które zostały opublikowane, pada dosadne i ważne pytanie, to znaczy czy instytucja, która w ten sposób prawdopodobnie traktuje pracowników,

będzie dobrze działać dalej. I to jest też dla nas kluczowe pytanie. Mobbing, który był opisywany, budzi duże obawy i powinniśmy to wyjaśnić”.

Tomasz Treła, poseł Lewicy:

„Jeżeli takie nieprawidłowości są, a nie mam powodu, żeby nie wierzyć, że występują, to jest Państwowa Inspekcja Pracy i taka kontrola, i takie sprawdzenie powinno się odbyć. Każdy pracownik ma prawo do urlopu, odpoczynku. Nie wyobrażam sobie, żeby w instytucji publicznej nadmierne wykorzystywać pracowników bez ich woli i bez ich zgody. Jeżeli były nieprawidłowości, to muszą zostać wyciągnięte konsekwencje. Nie ma absolutnie żadnych świętych krów. Jeżeli to się potwierdzi, jeżeli to będzie zweryfikowane, sprawdzone, to powinny być konsekwencje”.

Katarzyna Lubnauer, wiceministra edukacji:

„To musi zostać wyjaśnione, bo nie można działać na rzecz praw dzieci, jeżeli się nie przestrzega np. praw pracowniczych”.

Kacper Kamiński:

„Rozumiem wiele zarzutów (słusznych) wobec Pani Rzecznik, ale o to, że pracy było za dużo? Oni poszli pracować czy się bawili? Obowiązki pracownice trzeba wykonywać w pełni”.

Mateusz Sosnowski, zastępca redaktora naczelnego TVN24:

„Nie rozstrzygamy, kto ma rację. Zrobi to sąd. Pokazujemy relacje pracowników biura i pytamy Rzeczniczkę Praw Dziecka o zarzuty. W interesie publicznym sprawdzamy, jak działa instytucja mająca pomagać najsłabszym”.

Zebrał: ADO
Angora 25/2026

ŚWIAT

● Indie być może przestaną się zmagać z nadmiernym przyrostem naturalnym. Nie nastąpi to szybko, ale według ostatnich danych ogólnokrajowy współczynnik dzietności najludniejszego państwa świata spadł do poziomu 1,9, czyli poniżej progu zastępowalności pokoleń, podczas gdy w 1975 roku wynosił 5,2.

● Wsiewołod Kniaziew został trzy lata temu zatrzymany przez ukraińskie służby antykorupcyjne na gorącym uczynku podczas przyjmowania łapówek w kwocie około 2,7 miliona dolarów za wydanie korzystnego wyroku dla pewnego biznesmena. Był wtedy przewodniczącym Sądu Najwyższego Ukrainy. Zwykły sąd skazał go właśnie na pięć lat więzienia.

● Jakiś czas temu głośno było o kradzieżach w polskich bibliotekach, z których zniknęły cenne książki w języku rosyjskim. W Paryżu stanęła przed sądem szajka sześciu gruzińskich złodziei okradających francuskie księgozbiory. Ich łupy ocenia się na miliony euro. Ci sami przestępcy mogli działać w Polsce, ale także w Niemczech, Czechach i Szwajcarii.

● Minister obrony Wielkiej Brytanii John Healey napisał do premiera Keira Starmera list, w którym poddał krytyce plany finansowania sił zbrojnych Wielkiej Brytanii na najbliższe lata. „Ministerstwo finansów nie było skłonne zapewnić środków, których naród potrzebuje, by chronić kraj w czasie narastających zagrożeń” – orzekł i złożył dymisję.

ANDRZEJ BERESTOWSKI

są popularne w niektórych krajach (USA – przyp. autora). To instytucja bliższa rynkowi finansowemu i inwestowaniu w aktywa finansowe, w tym w papiery wartościowe, niż klasycznemu ubezpieczeniu społecznemu, jakim jest ZUS. Wiąże się więc z większym ryzykiem.

– W Kanadzie i Australii istnieje emerytura państwowa. Niektórzy eksperci i politycy uważają, że zmierzamy w tym kierunku.

– Idea, że państwo zapewnia tylko emeryturę na minimalnym poziomie, określaną jako obywatelska, a obywatel niech sam próbuje zadbać o dochód na starość, jest w interesie instytucji finansowych, które forsują ten model. Liczą one, że przy niskich państwowych emeryturach ludzie będą w szerszym stopniu korzystać z oferowanych przez nie

usług inwestycyjnych. Ale jak już mówiłam, sytuacja na rynkach finansowych jest bardzo zmienna. Można mieć pecha, gdy zgromadzone środki zostaną źle zainwestowane (w Stanach Zjednoczonych w przeszłości dochodziło do wielu afer polegających na malwersacji środków zgromadzonych w prywatnych funduszach emerytalnych – przyp. autora). Prywatny system nie daje ludziom bezpieczeństwa finansowego na emeryturze, jakie jest w stanie zapewnić publiczny system emerytalny.

– Profesor Robert Gwiazdowski, były przewodniczący rady nadzorczej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, uważał, że bankructwo zakładu i całego systemu to tylko kwestia czasu.

– ZUS nigdy nie zbankrutuje, ponieważ jest instytucją nastawioną na realizację celu

publicznego, mającą wsparcie finansowe z budżetu państwa. Oczywiście trzeba zrobić wszystko, żeby emerytury w jak największym stopniu były finansowane ze składek i nie było większej potrzeby dopłat z budżetu. Moim zdaniem ZUS to jedna z najlepiej funkcjonujących w Polsce instytucji, która stanowi polskie dobro narodowe. Oczernianie ZUS-u było swego czasu standardem, w czym celowali ludzie opowiadający się za prywatyzacją systemu emerytalnego.

– Centrum im. Adama Smitha, a za nim PSL, od lat apelują, żeby emerytury, bez względu na ich wysokość, zwolnić z podatku PIT, ponieważ te pieniądze już raz zostały opodatkowane. Moim zdaniem to uczciwe rozwiązanie.

– Z podatków finansujemy różne nasze wspólne potrzeby,

w tym edukację, bezpieczeństwo i obronę. Jeżeli ktoś zgłasza taki postulat, to niech wskaże, jakie podwyższyć podatki albo z jakich celów społecznych zrezygnować lub je ograniczyć, żeby można było zwolnić wszystkie emerytury z PIT-u.

– Co powinno się zrobić w perspektywie kilku lat, żeby zahamować spadek wysokości emerytur w relacji do pensji?

– Gdyby wielu ludzi, w tym część osób prowadzących działalność gospodarczą, nie unikało płacenia składek, to byłoby możliwości wypłacania wyższych emerytur. Powinniśmy także zrobić wszystko co możliwe, żeby poprawić stopę zatrudnienia. Wzrost wynagrodzeń w gospodarce zwiększa także środki w ZUS-ie. Te kroki są realne. Wszystkie inne, zwłaszcza te, które mogą naruścić czyjeś przywileje, są mało

realistyczne w dającej się przewidzieć perspektywie.

– W których krajach Unii relacja pierwszej emerytury do ostatniej pensji jest najlepsza?

– Emerytury z systemu publicznego stanowią ponad 70 proc. ostatniej emerytury w takich krajach, jak Grecja i Hiszpania i około 70 proc. w Portugalii; średnia dla całej Unii wynosi około 45 proc. Oznacza to, że stopa zastąpienia w Polsce (55 proc.) jest na razie wyższa od tej średniej, ale, jak wskazałam wcześniej, do 2070 r. będzie ona już znacznie niższa (27 proc.) od średniej unijnej, która ma wtedy wynieść około 38 proc. Obecnie najlepsza jest sytuacja w tych krajach UE, które nie przeprowadziły znaczącej prywatyzacji emerytur.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI
Angora 25/2026

Droga na szczyt

Niezwykła epopeja Mai Chwalińskiej

Ostatecznie Maja Chwalińska nie zdobyła tytułu. Choć pierwsze gemy były wyrównane, 19-lletnia Mirra Andriejewa pokazała, że nie bez powodu jest uznawana za jedną z największych nadziei światowego tenisa. Rosjanka znalazła sposób na nietypową grę Polki, pokonując ją 6:3, 6:2.

Mimo porażki Maja przeszła do historii jako najniższej notowana zawodniczka, która kiedykolwiek dotarła do finału French Open. Co równie ważne, paryski sukces może okazać się nowym początkiem jej kariery. Dzięki zdobytym punktom, zarobionym pieniądзом i zainteresowaniu sponsorów zyska warunki, o których niedawno mogła jedynie marzyć.

Jeszcze kilka tygodni temu Polka była zawodniczką spoza pierwszej 100 światowego rankingu. Tymczasem na French Open napisała jedną z najpiękniejszych kart w historii tenisa, zachwycając kibiców nie tylko wynikami, ale także nietypowym stylem gry, skromnością i niezwykłą determinacją.

Aby dostać się do głównej drabinki, Maja Chwalińska musiała przejść przez kwalifikacje.

Późniejsze losowanie okazało się jednak trudne i już w 1. rundzie turnieju głównego mało kto dawał jej szansę na awans. Polka trafiła bowiem na **Qinwen Zheng**, mistrzynię olimpijską z paryskiej mączki sprzed dwóch lat. Chinka wracała wprawdzie po dłuższej przerwie spowodowanej kontuzją, ale mimo to była zdecydowaną faworytką. Tymczasem Chwalińska sprawiła ogromną niespodziankę, wygrywając 6:4, 6:0.

Od sukcesu do sensacji

W 2. rundzie, również wynikiem 6:4, 6:0, odprawiła rozstawioną z nr 23 Belgijkę **Elise Mertens**. Następnie zmierzyła się z **Marią Sakkari**. Co prawda Greczynka od dłuższego czasu pozostaje daleko od swojej najlepszej formy, ale wciąż jest groźną rywalką. Chwalińska – mimo

wysoko przegranego pierwszego seta – nie straciła wiary w zwycięstwo; konsekwentnie realizowała przyjętą taktykę, dzięki czemu wygrała dwie kolejne partie 6:3, 6:2.

W kolejnej rundzie czekała na nią Francuzka **Diane Parry**. Jednak nawet gorący doping publiczności nie pomógł jej znaleźć sposobu na nietypowo grającą Polkę. Chwalińska wygrała pewnie 6:3, 6:2.

W ćwierćfinale zmierzyła się z **Anną Kalinską** (nr 22). Dodatkową przeszkodą był silny wiatr, który utrudniał kontrolę nad piłką. W tych warunkach lepiej odnalazła się jednak Chwalińska, która zwyciężyła 7:6 (6:3), 6:3.

W półfinale Polka zmierzyła się z **Dianą Sznajder**. Zaledwie dzień wcześniej Sznajder wywołała największą sensację turnieju, eliminując Arynę Sabalenkę, którą wielu obserwatorów widziało już w roli przyszłej triumfatorki. Mecz Chwalińska – Sznajder był więc starciem dwóch nieoczekiwanych bohaterów. Miał też dość nietypowy charakter. Obie zawodniczki prezentowały bowiem raczej tenis „starej szkoły”, w którym o wyniku

częściej decydują zmiany rytmu gry i umiejętność konstruowania akcji niż czysta siła fizyczna. Chwalińska grała pewnie i dojrzałe, nie sprawiając najmniejszego wrażenia przytłoczonej stawką meczu. Tymczasem po drugiej stronie siatki frustracja Rosjanki stawała się coraz bardziej widoczna. Ostatecznie Polka zwyciężyła 7:6 (7:4), 6:4 i awansowała do finału, gdzie czekała już **Mirra Andriejewa**.

Obecność utalentowanej Rosjanki, od lat uznawanej za jedną z największych nadziei światowego tenisa, nikogo nie dziwiła. W przeciwieństwie do zwycięstw Mai Chwalińskiej, która przez rozpoczęciem turnieju zajmowała dopiero 114. miejsce w rankingu WTA.

Na papierze Maja Chwalińska nie miała żadnych argumentów przemawiających za tak spektakularnym wynikiem. Mająca zaledwie 164 cm wzrostu 24-latką nie dysponuje warunkami fizycznymi pozwalającymi budować grę dominującą dziś w kobiecym tenisie – opartą na potężnym serwisie i sile uderzeń z głębi kortu. Do tego jej kariera naznaczona była licznymi kontuzjami oraz

depresją, co wielokrotnie wykluczało ją z rywalizacji na długie tygodnie, a nawet miesiące.

Nic więc dziwnego, że do tej pory Chwalińska występowała przede wszystkim w rozgrywkach niższej rangi. W głównej drabince turniejów wielkoszlemowych znalazła się zaledwie dwa razy, a jej najlepszym wynikiem pozostawał dotąd awans do 2. rundy Wimbledonu w 2022 r. Jednak dzięki wsparciu rodziców, swojego teamu oraz klubu BKT Advantage Bielsko-Biala Maja konsekwentnie rozwijała swój nietypowy sposób gry, który w pełni pokazała nad Sekwaną.

Jak zauważył francuski *L'Équipe*, Polka zaprezentowała tenis o niezwykle różnorodności, oparty na znakomitym przygotowaniu fizycznym, wyjątkowej pracy nóg i dużej inteligencji taktycznej. *Potrafi właściwie wszystko. Grać regularnie, rozbić rytm rywalki wysokimi, głęboko granymi piłkami, przyciągać ją do siatki, mijać lub zmuszać do błędów. Potrafi kontratakować, przejmować inicjatywę, lobować, kończyć akcje przy siatce, a przede wszystkim bardzo dużo biegać. Jej gra defensywna jest znakomita, a sposób, w jaki kryje kort, stanowi dla przeciwniczek prawdziwy problem.*

Mistrzostwa same się obronią!

Rozmowa z JACKIEM LASKOWSKIM, dziennikarzem sportowym, komentatorem TVP Sport, autorem książki „Dawno temu na mundialu, czyli jak odkrywałem Amerykę”

– „Zamiast reperować chore serca, postanowiłem towerszyć milionom Polaków, gdy wyuczyny polskiej reprezentacji doprowadzają ich do zawalania”. Cytat z pana książki brzmi jak żart, a jednak lekarski epizod jest całkiem prawdziwy...

– Pamiętny 1991 rok. Przełomowy nie tylko w medycynie, ale w wielu dziedzinach życia, jeśli chodzi o zatrudnienie. Szpital w Sieradzu, z którym miałem umowę, że będę pracował przez 10 lat po zakończeniu studiów, po prostu rozwiązał kontrakt. Nagle, z dnia na dzień. Nie byłbym wyjątkiem – takich osób z mojego roku było bardzo wiele. Oczywiście próbowałem znaleźć wyjście awaryjne, ale wszelkie plany spaliły na panewce, bo szpitale dokonywały redukcji etatów, zamiast przyjmować nowych pracowników.

– Szpital a telewizja to dwa różne światy...

– Zupełnie! Przez długie lata swojego życia, właściwie aż do momentu zakończenia studiów, telewizję traktowałem jako coś bardzo odległego, kosmicznego, niedostępnego... Kojarzyła się z wielkimi gwiazdami

i miejscem kompletnie nieosiągalnym. Nie znałem nikogo, kto pracował w telewizji, więc równie dobrze mógłbym rozmawiać o jakiejś obcej planecie. Natomiast zainteresowanie sportem, komentowanie wymagowanych imprez i meczów towarzyszyło mi od dzieciństwa, więc dalece awaryjne rozwiązanie, niezwiązane już z medycyną, pojawiło się w pewnym sensie naturalnie. A los dopisał ciąg dalszy i wszystko się ładnie ułożyło.

– Teraz nie przysporzy pan Polakom problemów kardiologicznych, bo nasi na mistrzostwach po prostu nie zagrają. Jak bez Biało-Czerwonych na boiskach przyciągnąć kibiców przed ekrany?

– Mam pewne doświadczenie z mundialami, na których nie grałbym, bo skomentowałem trzy takie turnieje, gdzie przecież nas brakowało. Odpowiedź jest prosta. Kibiców przyciągnie piłka! Wiadomo, że trudno będzie o taki poziom emocji, jak z reprezentacją Polski, ale każdy kibic będzie chciał podziwiać największe gwiazdy futbolu na najważniejszej imprezie czterolecia. Mistrzostwa same się obronią!

– Godziny transmisji nie ułatwią śledzenia meczów...

– To prawda. Zaplanowano spotkania na godziny 19, 21 i 22, ale będą też takie o północy, o 2 czy o 4 nad ranem... Ale jeżeli z 52 meczów na mistrzostwach zrobiły się 104, trudno żeby tak nie było. Rozbudowanie imprezy sprawia, że fizycznie niemożliwe jest, aby obejrzeć wszystkie mecze. Poza tym nie wszystkie wzbudzą powszechne zainteresowanie. Jest wiele egzotycznych drużyn, dla kibica w Polsce mało atrakcyjnych. Przykład? Potyczka Republiki Zielonego Przylądka z Arabią Saudyjską...

– Mundial bardzo się rozrósł. Rekordowe 48 drużyn, rekordowe 39 dni zmagania, a FIFA zapowiada, że być może to jeszcze nie koniec, że może do kolejnych edycji da się zaprosić jeszcze więcej zespołów...

– I to jest błąd! Sztuczne staranie się, żeby zrobić dobrze jak największej liczbie federacji. Nie idzie to w mądrą stronę. Nie jest dobrze, kiedy kibic nie jest w stanie – z wyjątkiem największych maniaków – wymienić, jakie są drużyny w danej grupie i jakie były wyniki poszczególnych

meczów. Tego po prostu się nie da ogarnąć. Mistrzostwa tracą swoją spójność, kompaktowość, elitarność. W przypływie czarnego humoru proponuję, żebyśmy zlikwidowali eliminacje i zrobili finały z udziałem wszystkich krajów. Wszyscy będą szczęśliwi, wszyscy się dostaną na wymarzony turniej, nie trzeba będzie zwalniać żadnego trenera...

– Grono jest wyjątkowo liczne, dlatego tym bardziej brakuje naszych. Może warto, dla zwiększenia emocji, wybrać sobie jakiś zespół do kibicowania, żeby mieć za kogo trzymać kciuki?

– Takie pytanie świadczy, że wychowało się pokolenie przyzwyczajone, że Polska jeździ na największe imprezy. Ja natomiast doskonale pamiętam czasy, gdy było odwrotnie. Szesnaście lat bez dużego turnieju. I to nie był przypadek podobny do Włochów, którzy trzeci raz z rzędu nie wybierają się na mundial, bo jednak w międzyczasie zdobyli mistrzostwo Europy. Nas po prostu nie było nigdzie. Ale człowiek interesował się piłką, ludzie oglądali mundiale. USA 1994, Francja 1998... Wielkie wydarzenia



Fot. Dominika Baran

z dużą widownością! Jasne, rozumiem, że oglądanie transmisji, gdy się komuś kibicuje, staje się bardziej atrakcyjne, ale czy jest sens wskazywać dany zespół? Lepiej zrobić to serce i własne doświadczenia. Niektórzy lubią jeździć do Hiszpanii na wakacje, więc będą wspierać Hiszpanów. Ktoś ma rodzinę w Stanach, będzie za USA. Inny ma słabość do Francji, wybierze sobie Francuzów. I tak dalej, i tak dalej...

– Do wyboru, do koloru...

Ulubienica mediów

Dzięki swojemu spektakularnemu sukcesowi Maja Chwalińska szybko znalazła się na ustach wszystkich. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej poza gronem tenisowych pasjonatów mało kto o niej słyszał. Dziś znają ją już najwięksi eksperci, a francuscy komentatorzy nauczyli się nawet poprawnie wymawiać jej nazwisko. W okolicach 4. rundy zainteresowali się nią na tyle, by ustalić, że to nie „Szwalińska” ani „Hłalińska”, lecz Chwalińska. Francuskie media piszą o *szalonej przygodzie (L'Équipe)*, oszalała mającej Mai (*Ouest-France*) czy pięknej sensacyjnej historii (*Le Parisien*).

Dodatkowo Maja rozbraja wszystkich swoim urokiem i bezpretensjonalnością. Po półfinałowym zwycięstwie mówiła, że marzy przede wszystkim o tym, by *wyspać się, napić herbaty i obejrzeć coś sympatycznego. Może trochę tenisa, bo to naprawdę moja wielka pasja (L'Équipe)*.

Spełnione marzenie

Jednocześnie paryski sukces oznacza dla Chwalińskiej życiowy przełom. Na tym jednym turnieju tenisistka zarobiła więcej niż w całej karierze. Do tej pory „podniosła” bowiem z kortu 861



Fot. Thomas Samson/AFP/East News

237 dolarów (dla porównania: jej finałowa rywalka Mirra Andriejewa w wieku 19 lat ma na koncie już 9 327 981 dolarów). Tymczasem dojście do finału oznacza przelew w wysokości 1 400 000 euro. Zwycięzczyni zgarnia dwukrotność tej kwoty.

Jej trener, nie kryjąc przed kamerami wzruszenia, przyznał, że to pozwoli wreszcie skupić się na rozwoju sportowym

Mai, zamiast nieustannie szukać sponsorów i martwić się o każdy wydatek.

Z drugiej strony paryski sukces to także ogromny awans rankingowy. Do tej pory Chwalińska nigdy nie znalazła się w TOP 100. Od teraz dzięki punktom zdobytym na kortach Rolanda Garrosa będzie mogła grać w turniejach wielkoszlemowych i imprezach rangi WTA 1000, bez konieczności

przedzierania się przez kwalifikacje. Oznacza to lepsze zarobki, ale też korzystniejsze rozstawienie, a więc łatwiejsze rywalki w pierwszych rundach. W dłuższej perspektywie może to więc przełożyć się na kolejne sukcesy sportowe, dalszy awans w rankingu oraz mniejsze obciążenie fizyczne.

Przy okazji historia Mai Chwalińskiej pokazuje więc również

mniej znane oblicze zawodowego tenisa i trudności, z jakimi mierzą się zawodniczki spoza światowej czołówki. Podczas jednej z konferencji prasowych dziennikarze zwrócili uwagę, że zawodniczka niemal w każdym meczu występuje w innym stroju. Tenisistka z charakterystyczną dla siebie szczerością wyjaśniła, że nie ma sponsora odzieżowego, dlatego sama kompletuje swój ubiór. Po meczu 3. rundy zarzutowała również, że ma nadzieję, iż wystarczy jej środków na opłacenie hotelu na kolejne dni. W rzeczywistości nie był to jednak wyłącznie żart – premie turniejowe wypłacane są dopiero po zakończeniu udziału zawodniczki w imprezie.

Pomoc w tej kwestii zaoferowała firma Oshee, która pokryła koszty pobytu nie tylko samej tenisistki, ale również jej mamy. Można przypuszczać, że po paryskim sukcesie sponsorów nie zabraknie, a codzienne funkcjonowanie Mai i jej sztabu stanie się znacznie łatwiejsze.

Jej historia to – jak napisano w *L'Équipe*, cytując menedżera zawodniczki – spełnione marzenie. Opowieść o latach ciężkiej pracy, wyrzeczeń i wiary, które wreszcie przyniosły owoce.

MAGDA SAWCZUK

Angora 24/2026

– Z pewnością pokażą się też nieoczywiste zespoły, które w trakcie turnieju zyskają sympatię. Jestem przekonany, że sporo osób będzie dopingowało Norwegię. Z ciekawości, jak ekipa, która przeszła przez eliminacje jak burza i ma w składzie wielkiego Erlinga Haaland, poradzi sobie w finałach.

– W 1998 roku czarnym koniem i drużyną, która skradła serca kibiców, była reprezentacja Chorwacji, z sensacyjnie wywalczonym wtedy brązowym medalem...

– Albo Szwecja w 1994 roku. Polacy jeździli do Szwecji na saksy, zbierać truskawki, dorabiać sobie... I dlatego ten kraj stał się nam bliski, zaś Szwedzi – również niespodziewanie – zajęli w USA trzecie miejsce. Właśnie przy wsparciu polskich kibiców.

– Teraz na Szwedów trudniej patrzeć przychylnie, skoro przegraliśmy w marcu pamiętny finał barażu, nasz „mecz o wszystko”...

– Teraz to mamy z nimi kosę! (śmiesz)

– Bukmacherzy w trójce faworytów widzą Hiszpanię, Francję i Anglię. Czy kogoś by pan dorzucił do tej krótkiej listy?

– Argentynę i może jeszcze Brazylię. Natomiast nie sposób wskazać jednego konkretnego pretendenta, bo poziom się naprawdę bardzo wyrównał. Będą decydować drobniachi.

– Czy da się rozmawiać o tegorocznym mundialu bez

odnoszenia się do sytuacji politycznej?

– Żyjemy na tym świecie i jesteśmy otoczeni informacjami, od których trudno uciekać. Ciężko nie zdawać sobie sprawy z tego, co się dzieje. Ale podczas transmisji sportowej staram się o tym nie myśleć, bo sport ma być niezależny od polityki. Polityka powinna być od niego jak najdalej! Udało się i sport obronił się choćby podczas mistrzostw w Rosji w 2018 roku, więc wierzę, że obroni się także teraz w Stanach Zjednoczonych. Najważniejsza jest impreza sama w sobie i bezpieczeństwo wszystkich tych, którzy na niej będą.

– 11 czerwca mecz otwarcia skomentują Maciej Iwański i Rafał Gilewicz. Czy wiadomo, kogo usłyszymy 19 lipca podczas wielkiego finału?

– Role mamy rozdzielone; będzie to duet Mateusz Borek i Grzegorz Mielcarski. Ja będę komentował choćby spotkanie o trzecie miejsce w parze z Robertem Podolińskim.

– Czytać! Przynajmniej kilkanaście stron dziennie. Takiej rady w swojej książce udzielił pan marzącym o pracy komentatora sportowego. Jakies inne wskazówki?

– Nie unikać wystąpień publicznych. Zabierać głos jak najczęściej, nie bać się go używać. Mówić głośno i wyraźnie. Jeżeli ktoś uważa, że nie ma do tego warunków, pozostaje mu wytrwała

praca nad narzędziem mowy, jeśli oczywiście chce wykonywać tego typu pracę. Zapewniam, że każdy głos da się poprawić. Może nie z każdego robi się kultowy, na miarę Darka Szpakowskiego, ale każdy jest w stanie mówić ładniej.

– W 1994 roku, przylatując z Polski do USA, zderzył się pan z innym światem, o czym można przeczytać w „Dawno temu na mundialu...”. Trzydzieści dwa lata później kroi się podróż sentymalna?

– Teraz będzie krócej i bardziej intensywnie. Ale z czterech miast, które odwiedzę, dwa się powtórzą. Nie będę miał wiele czasu, ale zarówno w Los Angeles, jak i w Dallas spróbuję pojechać do kilku miejsc, o których pisałem. Żeby odświeżyć wspomnienia, odtworzyć kilka zdjęć do porównania po latach...

– Wielkich turniejów, pamiętnych wyjazdów, ważnych meczów ma pan za sobą mnóstwo. O ich otocze czyta się świetnie. Czy można liczyć na kolejne publikacje?

– Nigdy nie robię niczego na siłę, więc trudno o takie deklaracje. Zastanawiam się czasem nad opisaniem historii magazynu „Gol” z lat 90. Wiele osób o niego pyta, wielu kibiców się na nim wychowywało. Natomiast Stany siedziały we mnie najmocniej; stamtąd miałem najwięcej opowieści i anegdot, które powtarzane wśród znajomych

nieustannie ciekawiły. Czasem bawiły, czasem przerażały. To był wyjątkowy pod wieloma względami turniej, wyjątkowy czas...

– Pozostaje życzyć wszystkim piłkarskim zapaleńcom, żeby teraz było równie atrakcyjnie,

co może zaowocuje wydaniem drugiej części książki. „Niedawno temu na mundialu...”?

– Kto wie, kto wie... Zobaczymy!

MACIEJ WOLDAN

maciej.woldan@angora.com.pl

Angora 24/2026

14. Polnisches Festival

22. 08. 2026 von 13:00 bis 19:00 Uhr

Musik-Konzerte- Tanz- Gedichte- Gesang- Kunst

Bucerius Law School, Jungiusstraße 6, Hamburg
S-Bahn - Dammtor (nahe Pflanzen und Blumen)

Polonez mit Publikum

Jaroslav Kocik & Vocal Ensemble

Step by Step- Tanzgruppe aus Berlin

Bühne für Kinder-15:00 Uhr

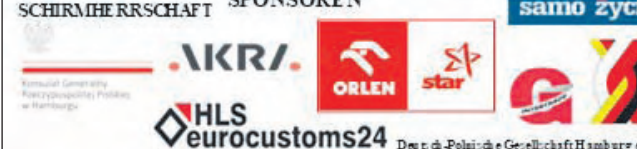
Quartett GEBO aus Polen



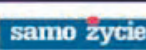

Aneta Barcik

The best of Musical

SCHIRMHERRSCHAFT



SPONSOREN



Info: 017648869412, www.jola-show-band.de

Brakuje słów

Rodzice uwięzili córkę

30 lat w czterech ścianach

Słynna Mirella ze Śląska uwięziona przez rodziców w mieszkaniu w bloku nie była jedyna. Niemal identyczną sprawę wykryto właśnie w Krakowie. O istnieniu zamkniętej w czterech ścianach Magdaleny K. świat nie wiedział przez ok. 30 lat.

Kiedy pracownicy krakowskiego MOPS zorientowali się, kogo szukać, ojciec powiedział, że jego córka wyszła i nie wie, kiedy wróci. Wezwani policjanci namówili go jednak, żeby nie robił kłopotów i otworzył drzwi zamkniętego pokoju. Tak znaleziono Magdaleny. 50-letnia kobieta nie miała większości zębów i była prawie łysa. Resztki włosów wyrwała bowiem i... zjadała.

Listy z balkonu

Zaczął się w okolicy Wielkanocy. Na balkony mieszkańców niepozornego PRL-owskiego bloku na krakowskim osiedlu Wola Duchacka ktoś wrzucał zwinięte w kulke kartki. „Pomocy”, „Ratunku”, „Córka”, „Operacja” – słowa hasła napisano na nich czarnym długopisem, a w oczy rzuciło się koślawe pismo, jakby ktoś dopiero uczył się kreślić litery. Do tego adres i nazwisko. I jeszcze jedno powtarzające się hasło: „Poza mężem!”. Na kolejny balkon spadła po kilku dniach styropianowa tacka, nadawca wyrwał na niej te same hasła: „Córka” i „Pomocy”. Z tajemniczych informacji wynikało, że chodzi o rodzinę K. z trzeciego piętra. – Wiedzieliśmy, że mieszkają tam małżeństwo emerytów: Krystyna i Kazimierz K. z niepełnosprawnym, dziś już dorosłym, synem Pawłem – mówi sąsiadka Agata. – Zaledwie kilka miesięcy



Osiedle Wola Duchacka w Krakowie

Fot. Tomasz Patora

temu pani Krystyna miała udar i przez pewien czas leżała w szpitalu. Myśleliśmy, że jej się teraz pogorszyło i może ma jakieś oman. – Kilka dni później wiedzieliśmy więcej, bo o trzeciej w nocy obudził nas dzwonek do drzwi. To była właśnie pani Krystyna – dodaje pani Ewa, kolejna sąsiadka. – Trochę chaotycznie tłumaczyła, że prosi o powiadomienie służb, że chodzi o czyjeś bóle, a przyszła o tej porze w konspiracji przed mężem, bo on tej pomocy nie chce. Wróciła do domu, a my zgodnie z prośbą zaczęliśmy działać.

Sąsiedzi z tej klatki schodowej, mieszkający tu od lat, dobrze wiedzieli, że Krystyna i Kazimierz K. z trzeciego piętra (ona pracowała kiedyś w sekretariacie szkoły, on był nauczycielem WF-u) wychowywali czwórkę dzieci: dwóch synów i dwie córki. Ada jest pielęgniarką i mieszka na stałe w Niemczech, Bogusław pracuje i często

pojawia się u rodziców. Młodszy syn Paweł, od urodzenia niepełnosprawny, mieszka z rodzicami i jest od zawsze pod ich opieką. Zwłaszcza mamy. – Kiedyś, kiedy była całkiem zdrowa, chodziła z nim bardzo często na spacer, na zakupy, praktycznie wszędzie – wspomina sąsiadka Ewa. – No i była jeszcze Magda, córka, najstarsza z rodzeństwa. Za dziecaka biegała po podwórku, zachowywała się jak inne dzieci, ale później jakby zniknęła. – Kiedyś, ale to lata temu, może z dziesięć, widywaliśmy ją jeszcze na ich balkonie. Magda zachowywała się dziwnie: głowę miała zawsze owiniętą jakimś materiałem, jakby turbanem, a mimo to spod tego nakrycia wyrwała włosy i wsadzała je do buzi. – Widać ją też było na klatce schodowej – dorzuca druga sąsiadka Agata. – Miała to dziwne nakrycie głowy i najczęściej stała lub siedziała na półpiętrze. Ale – ciekawa rzecz – kiedy zobaczyła jakiegoś sąsiada, to bez słowa kierowała się do swojego mieszkania, zawsze. W końcu po prostu przestała się pojawiać. Byliśmy przekonani, że rodzice, z powodu jakichś zaburzeń psychicznych córki i tego, że z powodu wieku nie dawali rady z opieką, skierowali Magdę do jakiegoś ośrodka. – Próbowaliście rozmawiać o tym z rodzicami? – dopytuje. – Nie. To uprzejmi i spokojni, ale bardzo skryci ludzie – wyjaśnia Agata. – Zawsze, odkąd pamiętam, na schodach tylko „dzień dobry” i szli dalej. Nie było pola do rozmowy, państwo K. mogli też sobie nie życzyć wtrącania się w ich sprawy.

Bez dokumentów i lekarza

Wszyscy sąsiedzi zauważyli jednak na początku tego roku, zanim jeszcze na balkony zaczęły spadać zwinięte kartki, zmianę w zachowaniu rodziny K. Sąsiadka Ewa: – Od zawsze K.

byli nocnymi markami, a życie u nich w mieszkaniu zaczynało się późnym wieczorem. Nie to, że byli hałaśliwi, ale w bloku – wiadomo – wszystko słychać. Od zimy zrobiło się tam jednak nagle bardzo cicho, żadnych dźwięków. Myśleliśmy, że to z powodu udaru pani Krystyny, która była na chodzie, ale fizycznie w dużo gorszej formie. Kiedy doszły te kartki, a pani Krysia przyszła do nas w nocy – zadzwoniliśmy na telefon alarmowy.

Pierwsza wizyta policjantów w mieszkaniu K. przełomu nie dała. – Funkcjonariuszom otworzył starszy mężczyzna, obok niego była starsza kobieta – informuje Piotr Szpiech, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Krakowie. – Powiedzieli, że wszystko u nich w porządku, a kobieta dodała, że ma różne zaburzenia po udarze i stąd ta dziwna wizyta u sąsiadów. Nie było podstaw do wejścia do środka czy przeszukania mieszkania.

Policjanci odjechali, ale sąsiedzi nie ustąpili: zaalarmowali równoległe Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Według naszych informacji podczas pierwszej wizyty pracowników MOPS państwu K. również udało się ich zwieść, ale na krótko. Urzędnicy sprawdzili w specjalnym systemie, że do tego mieszkania przypisana jest jeszcze jedna osoba, Magdalena K., córka Krystyny i Kazimierza. Gdy wrócili i zapytali o Magdę, pan Kazimierz poinformował ich, że córka gdzieś wyszła, i proponował, by przyszli później, ale urzędników zainteresował jeden zamknięty pokój.

Gdy pan K. odmówił otwarcia drzwi, wezwali policję. Komisarz Szpiech relacjonuje. – Policjanci nie musieli używać siły, starszy pan na ich widok po prostu otworzył drzwi. W środku była kobieta, jak się okazało – Magdalena K. – Z relacji rodziców wynikało, że ich córka przebywała w mieszkaniu od ok. 30 lat – informuje lakonicznie Agnieszka Pers, rzeczniczka MOPS, i podkreśla, że obowiązuje ją ochrona danych osobowych i wrażliwych informacji dotyczących podopiecznych.

Według naszych nieoficjalnych informacji znaleziona Magdalena K. wyglądała tragicznie. Praktycznie nie miała zębów – rodzice powiedzieli, że „po prostu jej wypadły”, a z prawie łysej głowy wystawały tylko gdzieniegdzie kępki włosów. Kobieta nie miała też dokumentów, a u lekarza była ostatni raz ok. 30 lat temu. Państwo K. nie potrafili racjonalnie wytłumaczyć, co się właściwie stało poza tym, że po ukończeniu podstawówki Magdalena zaczęła się dziwnie zachowywać. Przestała chcieć chodzić do szkoły i wychodzić na zewnątrz, a oni nie mogli sobie z tym poradzić. Dlatego nie szukali przez dziesiątki

lat pomocy dla córki i nie informowali o trudnej sytuacji? Na to pytanie Krystyna i Kazimierz K. również nie umieli odpowiedzieć. Ot, po prostu, Magda siedziała w mieszkaniu i tak żyła.

Dowiedzieliśmy się, że po odkryciu prawdy pracownicy MOPS początkowo zostawili Magdaleny w mieszkaniu rodziców, ale wrócili z zaskoczenia w nocy. Wtedy zobaczyli wstrząsający widok: Magdalena K. siedziała skulona po ciemku w łazience, wyrwała sobie z głowy resztki włosów i próbowała je zjeść. Do tego wyraźnie bolał ją brzuch. Bezradny ojciec powiedział, że „córka często tak siedzi”. Wtedy urzędnicy wezwali pogotowie, które zawiozło kobietę do szpitala. Magdalena K. przebywa tam do dziś – wymagała natychmiastowej pomocy lekarskiej, ale jej życiu nic dziś nie grozi.

Oczywiste skojarzenie

Historia z krakowskiego bloku budzi oczywiste skojarzenia ze sprawą Mirelli ze śląskich Świętochłowic, która wyszła na jaw niecały rok temu. W podobnym czteropiętrowym bloku, również pod opieką rodziców emerytów, przebywała zamknięta przez 27 lat w czterech ścianach mieszkania Mirella K., o której istnieniu świat za oknami nie miał pojęcia. Podobnie jak w wypadku Magdaleny Mirella nie miała dokumentów i dostępu do opieki zdrowotnej, zniknęła też w mieszkaniu w podobnym wieku: po ukończeniu podstawówki. I tak samo jak w wypadku Magdaleny rzecz wyszła na jaw, gdy Mirella potrzebowała natychmiastowej pomocy: pogotowie zawiozło ją do szpitala z sinymi nogami, które uratowano w ostatniej chwili.

Są jednak też różnice. Na Śląsku policja i MOPS ewidentnie nie zdały egzaminu: w ciągu kilkumiesięcznego pobytu Mirelli w szpitalu policjanci nawet nie zaczęli badać, co naprawdę stało się w rodzinie kobiety i jakie były przyczyny wieloletniej izolacji, a w konsekwencji narażenia życia i zdrowia kobiety na niebezpieczeństwo. Przyczyn niesamowitej sytuacji nie zbadał też świętochłowski MOPS, który pozwolił, by Mirella po leczeniu w szpitalu... wróciła do domu i została z powrotem zamknięta w nim przez rodziców.

Druga różnica między wstrząsającymi historiami dotyczy właśnie postawy rodziców. Rodzice Mirelli do dziś uważają się za niewinnych i po wykryciu afery nadal izolują córkę od świata, a nawet posuwają się wobec niej do przemocy. W efekcie sytuację Mirelli może zmienić dopiero decyzja sądu o ubezwłasnowolnieniu (walczy o to m.in. prokuratura), co otworzy drogę do umieszczenia 43-letniej kobiety, nieznającej świata i niezdolnej do samodzielnego życia, w domu pomocy.

www.sklep.de

polskie produkty w sklepie online

Zmarnowaliśmy jej życie

Rodzice Magdaleny: Krystyna K. i jej mąż Kazimierz to zupełnie inna historia. Sąsiedzi wiedzą doskonale, że z mieszkania wychodzi wyłącznie pan Kazimierz; mimo 78 lat jest w pełni sprawny, codziennie robi zakupy i wyrzuca śmieci. Pomny hasła „Poza mężem” na kartkach-listach, wyczekałem, kiedy Kazimierz K. poszedł do sklepu, i zapukałem do drzwi państwa K. Pani Krystyna, szczupła, starsza kobieta z rozwianymi włosami, nie unika odpowiedzi na trudne pytania, ale nie umie precyzyjnie nie wyjaśnić, co zaszło. – Tak, nie daliśmy rady z Magdą. To moja porażka, już dawno trzeba było coś z tym zrobić – mówi smutnym głosem. – Nie chciałam, żeby jej się coś złego stało, a jednak poddaliśmy się tej sytuacji i teraz nawet nie wiemy, co się z nią dzieje, w jakim jest stanie... Ja chciałam już dawno wezwać pomoc, ale mąż był przeciwny. Nie, żadnej przemocy z jego strony nie było, ale był przeciwny. Niech pan już idzie, zaraz wróci i będzie zły – kończy rozmowę Krystyna K. Jej męża poprosiłem o rozmowę przed klatką, gdy wracał z zakupami. Sprawiał wrażenie załamane. – Magda zaczęła po podstawówce być dziwna, a my się temu jakoś poddaliśmy, nie udźwignęliśmy tego – tłumaczy. – Zalał wiałem jej z początku jakąś zaoczną szkołę, ale nie chciała iść. Ja zajmowałem się pracą i utrzymaniem rodziny, a żona dziećmi, w tym niepełnosprawnym Pawłem. I tak minęły dni, miesiące, lata. Czy byłem przeciwny pomocy, a żona chciała ją wezwać? To nieprawda, razem nie wiedzieliśmy, co z tym zrobić. Zmarnowaliśmy życie Magdzie i sobie. Byłem w szpitalu, chciałem się dowiedzieć, co z córką, ale nikt ze mną nie chce rozmawiać i patrzeć na mnie jak na przestępcę – podsumowuje Kazimierz K.

Nie dziwnego: wobec Kazimierza K. wszczęto procedurę Niebieskiej karty, sprawę bada też prokuratura. – Prowadzimy czynności pod kątem przestępstwa znęcania się nad Magdaleną K. – informuje Tomasz Waszczuk, rzecznik krakowskiej prokuratury okręgowej, i zastrzega, że sprawa dopiero rusza, a celem śledztwa jest m.in. odpowiedź na to, co działo się naprawdę w mieszkaniu rodziny K. – Oni nie byli wcześniej pod naszą opieką i nie wiedzieliśmy, co się tam dzieje – dodaje Agnieszka Pers z krakowskiego MOPS. – Teraz będziemy musieli zdecydować, jak pomóc tej kobiecie, która dochodzi do zdrowia w szpitalu, rozpocząć nowe życie.

TOMASZ PATORA

Imiona sąsiadek rodziny K. na ich prośbę zmieniłem.

Angora 24/2026

Ryzykował życie dla 300 dolarów

Kurier z Indochin

Polski przemytnik zaryzykował wyrok śmierci dla 300 dolarów zysku. Teraz walczy o skrócenie kary, a agenci specjalni sprawdzają jego powiązania z gangami narkotykowymi.

300 dolarów, czyli trochę więcej niż 1000 złotych – tyle miał zarobić Daniel S., obywatel Polski, za specjalny kurs z ładunkiem heroiny do stolicy Tajwanu – Tajpej. Pieniędźmi cieszył się tylko kilka godzin. Zabrała mu je tajwańska policja, a sąd nakazał ich przepadek i przekazanie na rzecz skarbu państwa. To jednak nie największy problem S. Sąd I instancji w Tajpej skazał go na 17 lat i 8 miesięcy więzienia. Pozostała nadzieja, że sąd wyższej instancji okaże się bardziej łaskawy.

Tajemniczy sygnał

Był poniedziałek 27 października 2025 r. Daniel S. – jak kilka tysięcy innych podróżnych – czekał do odprawy w ogromnym terminalu lotniska Wattay w stolicy Laosu Wentiane. Rutynowo położył na taśmie cały bagaż podręczny i telefon, a potem spokojnym krokiem podszedł do kontroli bezpieczeństwa. Nie zauważył, że bramka wysłała dyskretny sygnał do umundurowanego strażnika. Ten zauważył to i skontrolował go jeszcze detektorem do wykrywania metali. Niczego nie wykrył, przepuścił więc młodego Polaka, ale na chwilę zatrzymał jego paszport. Dane natychmiast wpisał do specjalnej bazy danych. To rutynowe działanie, gdy bramka wysłała sygnał wskazujący na możliwość obecności narkotyków. Daniel S. poszedł dalej w kierunku bramki odlotu. Nie wiedział, że strażnik z lotniska natychmiast się dowiedział, dokąd leci i przesłał wiadomość, że być może Polak coś przemycza.

Niespodziewana kontrola

Prawie osiem godzin później, po locie nad terytorium Chin, Daniel S. wylądował na lotnisku Taoyuan w Tajpej. Odebrał bagaż, niepokojony przez nikogo przeszedł przez kontrolę paszportową, a potem wszedł do taksówki i odjechał do hotelu, który wcześniej zarezerwował. I to były jego ostatnie chwile na wolności. Kilka minut później do jego drzwi zapukali dwaj policjanci. Powiedzieli, że jest zatrzymany z powodu podejrzenia przemytu narkotyków, i zabrali go ze

sobą. Po kilkunastu minutach dojechali na posterunek policji. Tam poproszono S., aby wypił specjalny roztwór przeczyszczający układ pokarmowy. Efekt tej nieoczekiwanej kuracji opisał w urzędowym dokumencie tajwański policjant: 105 *saszetek z heroiną o łącznej wadze 1044,69 grama*. Innymi słowy: Daniel S. wydał ponad kilogram heroiny. Kilka dni później biegły wykonał ekspertyzę, z której wynikało, że czystość heroiny jest na poziomie 89,66 proc., a więc bardzo wysoka. W Tajwanie, który surowo walczy z przestępczością narkotykową, cena jednego grama heroiny na czarnym rynku wynosi około 500 dolarów w hurcie. A zatem feralnego dnia Daniel S. wydał towar wartości ponad pół miliona dolarów. W obrocie detalicznym cena narkotyku mogła być nawet dwukrotnie większa.

W celi śmierci

Tego samego wieczoru Daniel S. uświadomił sobie grozę położenia. Kraje azjatyckie słyną z bardzo surowych przepisów antynarkotykowych. W Tajwanie obowiązuje od lat ustawa o zapobieganiu przestępstwa narkotykowej. Wprowadza ona cztery grupy środków odurzających pod względem ich siły i szkodliwości. Same przestępstwa narkotykowe dzieli na dwie grupy: posiadanie i użytkowanie (zagrożone karą do trzech lat więzienia) oraz produkcja, handel i przemyt. Kara za któryś z tych czynów zależy od tego, do jakiej grupy zostały zakwalifikowane środki odurzające. Heroina (obok kokainy, opium i morfiny) znajduje się w grupie I – precyzującej najgroźniejsze narkotyki. Dla ich przemytu wspomniana ustawa przewiduje od 15 lat więzienia do kary śmierci (wykonuje ją w tym kraju pluton egzekucyjny). Daniel S. dowiedział się, że stanie przed sądem oskarżony o przemyt heroiny, za co grozi mu rozstrzelanie. I to pomimo deklaracji o moratorium na wykonywanie kary głównej. Ostatnią egzekucję wykonano w Tajwanie w styczniu 2025 roku, dziewięć miesięcy przed aresztowaniem S.

Trudna decyzja

Kilka dni później w celi aresztu Polaka odwiedzili dwaj funkcjonariusze TFDA. To specjalna rządowa agencja powołana do zwalczania przestępczości narkotykowej. Agenci chcieli namówić Daniela S. na współpracę. Używali argumentu o grożącej mu karze śmierci i mówili, że tylko przyznanie się do winy i pełna współpraca z organami

ścigania może mu pomóc (według tajwańskiego prawa funkcjonariusze prowadzący śledztwo występują później przed sądem jako świadkowie i potwierdzają, że oskarżony ujawnił ważne informacje). Po konsultacji z adwokatem, S. się zgodził. W trakcie przesłuchania opowiedział przedstawicielom TFDA dziwną historię.

Do Laosu przyjechał z Polski jako turysta. Od lat bowiem marzył o tym, aby zobaczyć ten region świata. Bilet samolotowy kupił sobie z dłuższym wyprzedzeniem, aby było jak najtaniej. Podczas samej podróży liczył każdego dolara, bo jego budżet nie był duży. W Laosie spotkał człowieka, który zaproponował mu wsparcie finansowe. Za 300 dolarów S. miał przewieźć rejsowym samolotem na Tajwan kilkadziesiąt kapsulek. Podczas rozmowy nie padło słowo „heroina”. Laoński znajomy zastrzegł również, że połknięcie saszetek przed samym wylotem spowoduje, że S. oszuka lotniskowe systemy bezpieczeństwa i bezpiecznie, bez problemów, dotrze do celu. Polak, skuszony wizją zarobienia 300 dolarów, zgodził się.

Agentom powiedział również, że człowiekowi, który dał mu saszetki do połknięcia, pokazał w internecie potwierdzenie rezerwacji hotelowej w Tajpej. Ten zanotował nazwę hotelu i adres. – Miał się do mnie zgłosić ktoś po odbiór towaru – relacjonował S. przesłuchującym go funkcjonariuszom. – Żadnych danych tej osoby nie mam.

Urwany ślad

Po tej relacji agenci natychmiast pojechali do hotelu, w którym S. zrobił rezerwację. Portier przypomniał sobie, że istotnie, 27 października, w godzinach wieczornych, na recepcję przyszedł człowiek, który pytał o turystę z Polski. Portier powiedział niefrasobliwie, że turysta z Polski został zatrzymany przez policję. Mężczyzna wyszedł z hotelu i więcej się nie pojawił. Portier nie zapamiętał szczegółów jego wyglądu (podany przez niego rysopis mógł dotyczyć prawie każdej osoby). Hotelowy monitoring miał wprawdzie funkcję archiwizacji obrazu, ale tylko na 24 godziny. Nikt z okolicznych właścicieli straganów nie zapamiętał człowieka, który pytał o turystę z Polski. Nie było też żadnych informacji prowadzących do człowieka w Laosie, który zlecił przemyt. Trop się urwał.

Mafijna zemsta

Proces S. rozpoczął się w styczniu tego roku przed Sądem Dystryktowym dla dzielnicy Kaohsiung. Daniel S. przyznał się do winy, jednak opowiedział sędziom jeszcze jedną historię.

Kilka lat temu, gdy podróżował do Amsterdamu, przez przypadek wpadł tam w sidła mafii

narkotykowej. Groźbami i szantażem gangsterzy zmusili go do tego, żeby przemyczał dla nich marihuanę, haszysz i kokainę. S. zeznał, że uległ tym groźbom i później przez kilka miesięcy woził substancje między Amsterdamem, Niemcami a Polską. Nie bał się wpadki, bo granice między tymi krajami są otwarte. S. utrzymywał, że dzień przed jego wylotem z Laosu na jego telefon zadzwonił przedstawiciel holenderskiego gangu i znowu, przypominając poprzednie relacje, zmusił go do wzięcia heroiny i przeszmuglowania jej do Tajpej.

Sąd zawiesił proces, a potem w trybie międzynarodowej pomocy prawnej zwrócił się do władz w Holandii o informacje, które potwierdzałyby wersję S. Na początku marca nadeszła odpowiedź, że S. rzeczywiście feralnego dnia był w Amsterdamie (udało się to potwierdzić dzięki temu, że zameldował się w hotelu w tym mieście), ale nie zgłaszał się na policję ani nikogo nie poinformował, że był szantażowany lub zmuszany do przemytu narkotyków.

Holenderska policja napisała też, że S. w ogóle nie przewija się w jej materiałach jako osoba związana z narkobiznesem. Sędzia nie uwierzył w wersję o holenderskiej mafii.

Sąd stanął przed trudnym wyborem. Z jednej strony S. nigdy wcześniej nie był karany, a ponadto przyznał się do winy i współpracował z TFDA. Z drugiej jednak strony: ta współpraca do niczego nie doprowadziła. Agenci sprawdzają teraz inne szczegóły jego relacji. Sąd uznał jednak wolę współpracy z TFDA i 19 marca skazał S. na 17 lat i 8 miesięcy więzienia. Adwokat napisał apelację. Domaga się niższego wyroku. Pod koniec czerwca sprawę ostatecznie rozstrzygnie tajwański sąd najwyższy. Zgodnie z prawem może albo potrzymać zasądzoną karę, albo ją obniżyć. S. może być pewny jednego: nie stanie przed plutonem egzekucyjnym.

LESZEK SZYMOWSKI
Angora 23/2026



W kręgu wolności i demokracji

Doświadczenie polityki: sprawiedliwość, wolność, demokracja

Polityka – realizując się poprzez słowo – potrzebuje wewnętrznej dramaturgii. Król jest właściwie tylko jednym spośród wielu ludzi. Ład społeczny w monarchii wymaga jednak stworzenia dla jego osoby odpowiedniej oprawy i temu służą wszelkie rekwizyty: korony, trony, berła, stráže, regalia i różne inne symbole. Nawiasem mówiąc, w naszych egalitarnych czasach niektórymi rekwizytami posługują się także premierzy i prezydenci.

Znaczna część słownictwa politycznego ma charakter metaforyczny, na przykład prezydenta nazywamy głową państwa. W rozdziale tym i my dostosujemy się do tego zwyczaju i przyjmujemy metaforykę okrętu. Nic w tym nowego: od łacińskiego *gubernaculum* – ster – pochodzi słowo określające rząd w wielu językach europejskich (ang. *government*, wł. *governo*, hiszp. *gobierno*, fr. *gouvernement*). Polityka jest więc sztuką nawigacji okrętem państwa. A jakie znaki rozpoznawcze ma do dyspozycji sternik?

Teatr władzy i jego rekwizyty

Odpowiedź wydaje się oczywista: dla sternika państwa wskazówką powinny być ideały – latarnie morskie doskonałości, do której powinni dążyć. Owe ideały wykorzystywane są też często przez partie polityczne do autoprezentacji. Na przykład konserwatyści podkreślają przywiązanie do tradycji, liberałowie – do wolności, socjaliści – do równości. Najważniejszym jednak znakiem nawigacyjnym polityki, ważniejszym nawet od tych wspaniałych trzech drogowskazów, jest sprawiedliwość. W pierwszym historycznie wielkim dziele z zakresu filozofii politycznej, czyli w „Państwie” Platona, sprawiedliwość została uznana za cnotę, od której zależy funkcjonowanie wszystkich pozostałych. W języku angielskim *justice* (sprawiedliwość) pochodzi od łacińskiego *ius*, co oznacza zarówno prawo sformalizowane i regulujące pewne dziedziny życia (ang. *law*, fr. *loi*), jak i uprawnienie do czegoś, niekoniecznie sformalizowane (ang. *right*, fr. *droit*). Słynny dialog Platona zaczyna się od stwierdzenia, że sprawiedliwość polega po prostu na daniu każdemu, co mu się należy. Zaraz potem jednak autor wskazuje, że formuła ta jest pusta, dopóki nie potrafimy uzasadnić, co, komu i dlaczego się należy, a takie uzasadnienie musi już

być zarysem całej struktury polis. W ten sposób Platon dochodzi do wniosku, że sprawiedliwość polega na zajęciu przez ludzi takich miejsc w społeczeństwie, do jakich stworzyła ich natura. Rządzić powinni filozofowie, gdyż tylko oni potrafią objąć rozumem naturę ludzką. A ponieważ podstawową zasadą konstrukcji ustroju polis jest wzajemne uzupełnianie się, przeto pracujący lud, wojownicy i filozofowie winni w pełni przystawać do swych obowiązków.

Realia a utopia ładu

Republikę platońską uważa się czasem za utopię, czyli zarys pewnej sytuacji idealnej, ale to pomyłka. Po pierwsze, pragnienia ludzkie różnią się między sobą i nie ma żadnych powodów, dla których ja miałbym podzielać twoje pragnienia, a ty moje. Stwierdzenie, że ludzie czegoś pragną, nie ma intelektualnej siły przebicia, natomiast pogląd, iż pewna jakość jest pożądana, przesuwają argumentację z subiektywnej płaszczyzny pragnień na płaszczyznę obiektywną. Po drugie, sprawiedliwość jest pewnym ideałem, a nie w rzeczywistym świecie nie

może osiągnąć stanu idealnego. Nawiązując do naszej metafory, możemy stwierdzić, że sprawiedliwość jest gwiazdą, która ułatwia naszemu sternikowi prowadzenie okrętu. Nie oznacza to wszakże, że okręt dopłyne do gwiazdy. Sprawiedliwość określa się czasem jako pojęcie normatywne i nakazuje się jej regulować nasze zachowania. Jeśli mówimy, że wymaga ona określonej polityki lub że istniejąca sytuacja jest niesprawiedliwa, to tym samym proponujemy podjęcie działania. Gdy się nad nią zastanawiamy, przypuszczalnie opisujemy jakiś ideał, zarysowujemy utopię, zgłaszamy zażalenia, proponujemy nową politykę albo jeszcze coś innego. Innymi słowy, zasadniczą cechą sprawiedliwości – jak i wszystkich innych ideałów – jest to, że może ona funkcjonować na wiele różnych sposobów, i w każdym konkretnym przypadku należy zapytać, o którą z wielu funkcji chodzi.

Czy sprawiedliwe jest przyznanie prawa głosu tylko posesjonatom lub dorosłym mężczyznom? Czy jest sprawiedliwe, by jeden naród był rządzony przez inny, a religia państwowa została narzucona



Arystoteles

Fot. Wikimedia

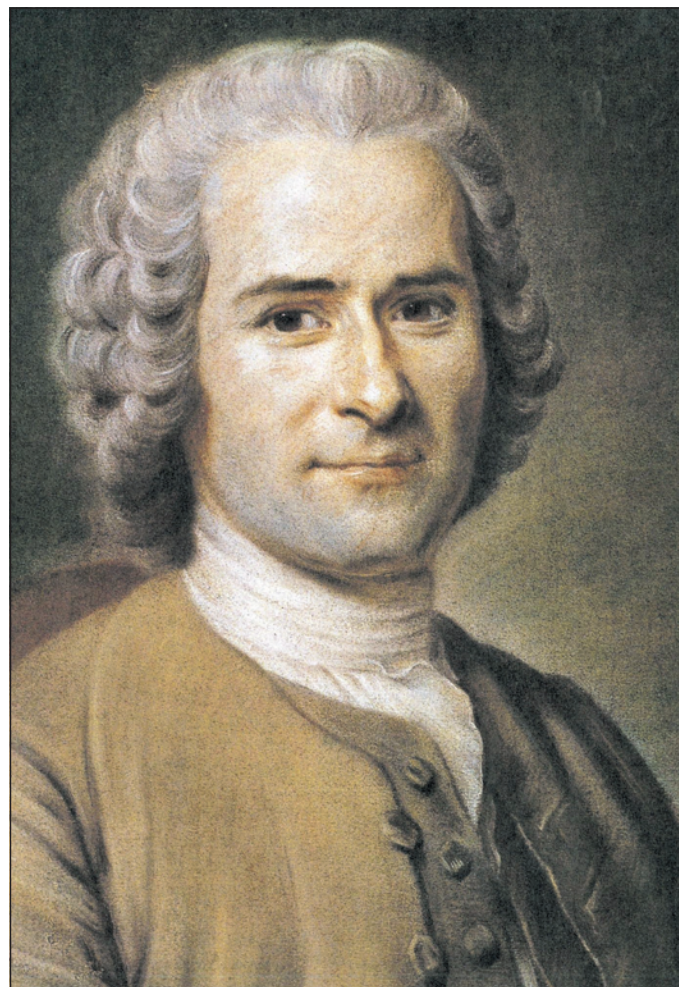
wszystkim obywatelom? O problemach tych namietnie dyskutowano właśnie w kontekście sprawiedliwości, a kolejne pokolenia polemistów przygotowywały różne odpowiedzi. Jedno z owej dyskusji wynika niezbicie: rozumienie sprawiedliwości zależy w dużej mierze od bieżących opinii. Zdarza się, że na owe trudne pytania większość ludzi ma jasne odpowiedzi i na tej podstawie ulegnie pokusie myślenia, iż oto ludzkość zmierza poprzez wieki od wąskiego do szerszego i lepiej uzasadnionego rozumienia pojęcia sprawiedliwości. Jest to jednak iluzja, choć bardzo przyjemna. Z doświadczenia wiadomo jedynie, że kolejne pokolenia z zadowoleniem dochodzą do wniosku, iż dopracowały się umiejętności wydawania niemal doskonałych sądów moralnych i politycznych.

Ostoje i fundamenty demokracji

Przy najbardziej nawet demokratycznej konstytucji zdarza się, że na przykład udział obywateli w wyborach ulega znacznym wahaniom, zależnie od prozaicznych często okoliczności. W czasach starożytnych obywatele liczniej uczestniczyli w polityce niż ludność średniowiecza, z kolei obywatele włoskich miast-państw z wczesnych wieków średnich byli bardziej aktywni politycznie niż w okresie późniejszym. Rzeczy nieustannie się zmieniają. Współczesne pokolenia uczyniły dogmat z poglądu, że standardy moralne są względne, a różne kultury równe sobie, słodko wierząc, iż właśnie ten pogląd jest mądrością na wieki.

Niekończące się debaty i dyskursy polityczne

Polityka to niekończąca się publiczna debata wokół problemu, czego wymaga sprawiedliwość. Arystoteles uczył, że niestabilność zasadniczych praw ustrojowych powodowana jest przez namietne dążenie do równości i uznał, iż sprawiedliwość to stan, w którym honor i godność funkcji zależą od wkładu poszczególnych grup w pomyślność całego polis. Wszystko musi zostać ocenione: liczebność grupy, jej bogactwo i zasługi, a prawdziwy system polityczny musi zawierać zarówno elementy demokratyczne, jak i oligarchiczne. W ten oto sposób filozof mówi nam, czym sprawiedliwość jest. W dalszym ciągu jednak nie wiemy, jak ten stan osiągnąć i z arystotelesowskiego wywodu trudno byłoby to wydedukować. Ale przykład ten ujawnił jeszcze jeden rodzaj funkcjonowania takich idei jak sprawiedliwość: może ona dostarczyć filozoficznego wyjaśnienia tego, co już wiemy. Metafora nawigacyjna, którą się posłużyliśmy, ma bowiem jeden poważny defekt: sugeruje, że sprawiedliwość można znaleźć w ustroju, którego jeszcze nie stworzyliśmy. Jest to pogląd całkowicie błędny. Wiemy już, czym sprawiedliwość jest, a pod pewnymi istotnymi względami nasze społeczeństwa już są sprawiedliwe. Gdyby tak nie było, nie moglibyśmy sobie z tego zdać sprawy. Innymi słowy, sprawiedliwość to tylko jaśniejący przed nami cel, przydatny w nawigacji. To



Jean Jacques Rousseau

Fot. Wikimedia

W kręgu wolności i demokracji

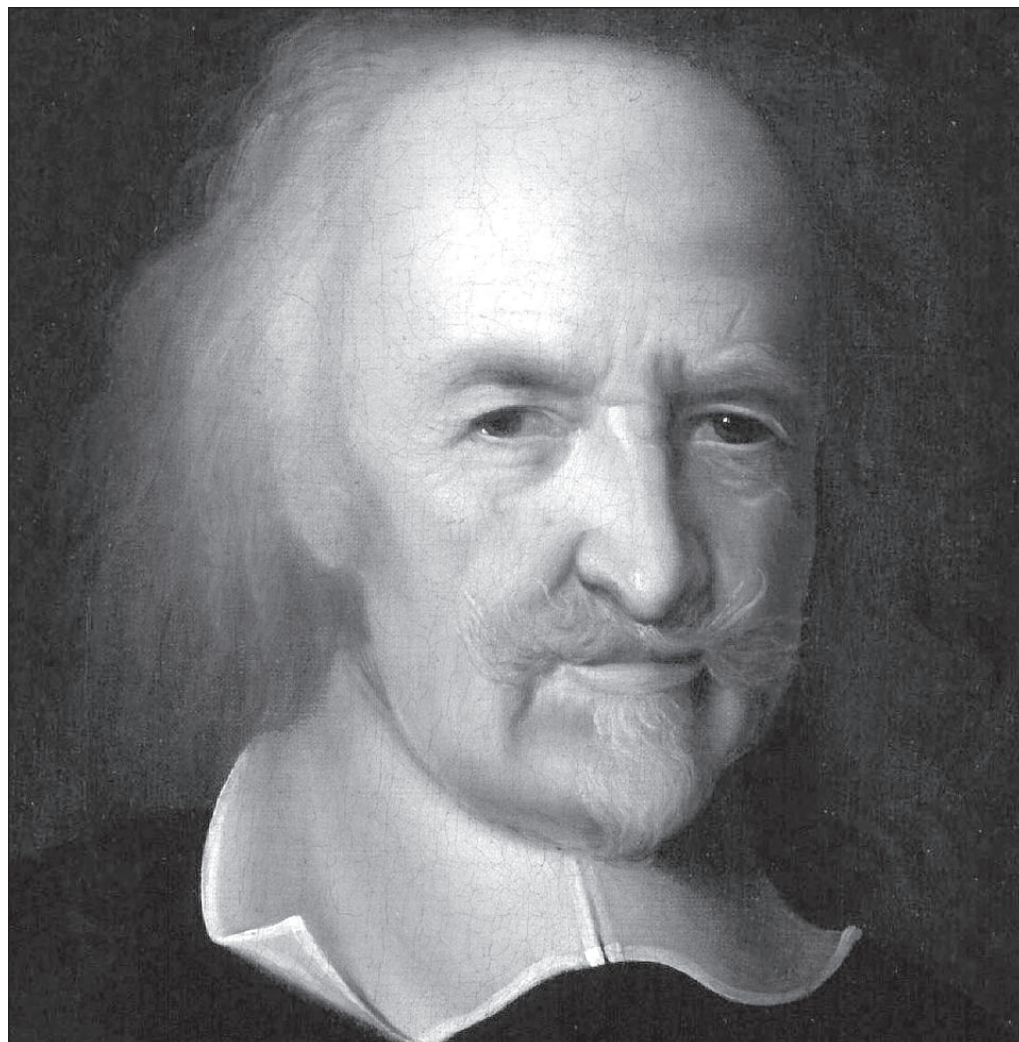
również pamięć, która mówi nam, kim jesteśmy i skąd przyszliśmy.

Kierunki politycznych wyborów w myśli Hobbesa

Życie polityczne pełne jest ludzi domagających się w tej lub innej kwestii sprawiedliwości. Pojawiają się nowe idee, zmieniają się okoliczności, a warunki, które dotychczas wydawały się naturalne, obnażają potrzebę reform. W takim przypadku sprawiedliwość jest najwygodniejszą formułą uzasadniającą żądanie zmian. W warstwie argumentacji pojęcie sprawiedliwości może ulec dewaluacji i strywalizowaniu. Może się nim posłużyć każdy, kto ma jakieś żądania czy pretensje. Może ono też obudzić namiętności prowadzące do zaburzeń społecznych. Może nawet dojść do upadku całego społeczeństwa, gdy strony konfliktu zdecydują się użyć idei sprawiedliwości do uzasadnienia swych żądań. Tak było w Stanach Zjednoczonych w 1860 roku i właśnie to wywołało – zdaniem Hobbesa – angielską wojnę domową. Dlatego myśliciel ten opowiedział się za inną tradycją filozoficzną, która za fundament ładu społecznego obrała pokój, a nie sprawiedliwość. Przypisując suwerenowi absolutną odpowiedzialność za decydowanie, co jest sprawiedliwe, Hobbes z brutalnym formalizmem opisuje człowieka sprawiedliwego jako tego, który „w swych działaniach przestrzega praw swego kraju”. W ten sposób odmawia on ludziom prawa do kierowania się własnym sumieniem w sytuacji, gdy ich poczucie sprawiedliwości jest sprzeczne z obowiązującymi przepisami. Nie można jednak powiedzieć, by tacy filozofowie jak Hobbes nie przykładali wagi do sprawiedliwości lub sumienia. „Wyzute ze sprawiedliwości państwo czyż nie jest bandą rozbójniczą?” – pyta św. Augustyn, dla którego w dodatku ziemską sprawiedliwość jest jedynie błędny odbicie boskiej. Oni uznali po prostu sprawiedliwość za materiał łatwopalny, który za sprawą iskieł ludzkich namiętności może łatwo wybuchnąć; lepiej zatem trzymać go pod filozoficznym kluczem.

Ideale wolności

Funkcjonowanie idealów w polityce ilustruje najlepiej przykład ideału wolności, zarówno w sensie angielskiego *liberty* (od rzymskiego boga Libera, odpowiednika Dionizosa), jak i *freedom* (od germańskiego słowa oznaczającego członków gospodarstwa domowego niebędących niewolnikami). Wolność jest przede wszystkim pojęciem, które określa samoidentyfikację: tożsamość grup społecznych, które nie mają pana lub mają konstytucję republikańską i nie podlegają władzy monarchy. W najszerszym znaczeniu termin ten odróżnia ludzi rządzonych politycznie od poddanych władzy despotycznej



Thomas Hobbes

Fot. Wikimedia

i właśnie do tego rozumienia wolności odwoływał się Zachód, gdy w przeciwieństwie do krajów komunistycznych nazywał siebie „wolnym światem”. Ponownie więc mamy do czynienia z ideałem, do którego nie musimy dążyć, gdyż – podobnie jak ze sprawiedliwością – już doń dopłynęliśmy. Nowym celem powinno być raczej utrzymywanie w dobrym stanie tego, co już osiągnęliśmy.

Najłatwiej określić wolność w sposób negatywny – jako brak ograniczeń, co w kontekście politycznym oznacza możliwość życia bez czyjejś arbitralnej władzy. Dochodzimy tu łatwo do sofizmu: jeśli wolność oznacza brak ograniczeń, a istniejące w rzeczywistości ograniczenie wynika z braku pieniędzy, to ubóstwo jest brakiem wolności. W ten oto sposób pojęcie wolności przekształca się w pojęcie władzy i rozpoczyna się filozoficzne uzasadnianie panowania jakiegoś łagodnego despoty, który wprowadzi zakaz ubóstwa i wyrówna możliwości wszystkich obywateli. Hobbes wobec pojęcia wolności był nie mniej podejrzliwy niż wobec pojęcia sprawiedliwości i określał ją bardzo ostrożnie „milczeniem prawa”: człowiek jest wolny, gdy nie istnieje prawo, które go do czegoś zmusza. Inna i bliższa nam tradycja europejska określa wolność jako życie pod ochroną prawa, przeciwstawiając przepisy prawa arbitralnym rozkazom. Pogląd, zdawałoby się, sensowny, a jednak skrywa niejakie

problemy. Jeśli bowiem wolność jest tylko brakiem ograniczeń, to w jaki sposób możemy być wolni, skoro prawo nie pozwala nam robić tego, co chcemy? Tak rozumie-li wolność Hobbes i jego następca Jeremy Bentham, pogląd ten wymaga od nas jednak uświadomienia sobie, że prawo (przeciwnie niż rozkaz) ma charakter czysto abstrakcyjny i pozostawia swobodę wyboru. Większość ludzi nie czuje się szczególnie ograniczona, na przykład sankcjami przeciwko mordercom. Żyjemy bowiem w społeczeństwie, w którym ten sposób rozwiązywania problemów nie jest uważany za jedną z dopuszczalnych możliwości.

Dryfowanie na politycznej łajbie

Krążąc po morzu życia, pasażerowie statku zwanego państwem mogą dojść do wniosku, że chcieliby dopłynąć do lądów, których jeszcze nie dane im było poznać lub które znają zbyt słabo. Stwierdzenie to zakłada, że wszyscy ludzie umieją czerpać radość z dążenia do wyidealizowanego celu. Jest to poważna pomyłka. W rzeczywistości charakter człowieka oraz kultura ograniczają jego możliwości i tylko niektórzy ludzie potrafią zmierzać do pewnych ideałów. Na przykład kryminaliści nie mają nadmiernie rozwiniętego poczucia sprawiedliwości, natomiast cechuje ich zwykle mocno zakorzenione poczucie honoru. Zachodni ideał wolności dla

wielu innych cywilizacji jest nad wyraz atrakcyjny, ale praktyczna jego realizacja zależy od umiejętności samokontroli, czego niełatwo się nauczyć. Lekkomyslni wizjonerzy teoretycy przekonali wielu do uznania za ideał wyzwolenia, czyli czegoś bardzo bliskiego wolności. Skutkiem było skłonienie podnieconych pasażerów dziurawych statków-państw do wymuszenia na kapitanie zmiany kierunku. Niektóre zatонуły – i nic dziwnego. Już Rousseau i inni zauważyli, że podnoszący bunt niewolnicy nie tworzą wolnego społeczeństwa, lecz jedynie zmieniają panów. Paradoxem wolności jest to, że może ona być tylko posiadaniem tego, co już mamy. Jako drogowskaz służący nawigacji musi na zawsze pozostać tylko iluzja.

Dobrodziejstwo demokracji i jej standardów

Demokracja ma wiele wspólnego ze swobodą. Rozpoczęła żywot jako skromny termin prawny, ale rozrosła się tak bardzo, że zagraża obszarom zajmowanym przez wolność i sprawiedliwość. O przykładzie łatwo. Rousseau pisał, że nikt nie jest wolny, jeśli nie uczestniczy w tworzeniu praw, którym podlega. Sam Rousseau był zbyt wytrawnym filozofem, by wyciągać z tego wnioski, że tylko demokracja zapewnia wolność (zresztą uważał, że dobre demokratyczne prawo stworzyć mogą jedynie bogowie). Inni jednak już nie byli tak przenikliwi. Demokracja może na

wiele sposobów realizować sprawiedliwość, natomiast z poglądu, że tylko demokracje są sprawiedliwe, wynikałoby, iż prócz bardzo nielicznych wyjątków wszystkie społeczeństwa w historii były niesprawiedliwe.

Demokracja jest wspaniałym przykładem ekspansji ideału politycznego poza obszar działalności państwa i przekształcenia się go w kryterium oceny innych państwowych stowarzyszeń, które tworzą współczesne życie społeczne. Demokratyczne społeczeństwo, na przykład, to właściwie termin wewnętrznie sprzeczny, ale w rezultacie przekształceń oznacza on społeczeństwo, w którym każdy żyje podobnie i ma mniej więcej takie same zasoby. Demokratyczna kultura to kultura wyzwolona z elitarnych standardów dotyczących piękna. Czasem mówi się nawet o demokratyzacji gospodarki, co zwykle oznacza przekształcanie fabryk prywatnych w spółdzielnie robotnicze. Nawet zwyczajne mogą być demokratyczne – Alexis de Tocqueville używał tego terminu w stosunku do społeczeństwa amerykańskiego, które miało przezwyciężyć europejską obyczajowość arystokratyczną.

Modele politycznych wyborów państw europejskich

Spółeczeństwa krajów zachodnich w zasadzie wszystkie są sprawiedliwe, wolne i demokratyczne. Terminy te, rozwinięte przez filozofów, właściwie opisują filozoficzne podstawy naszych społeczeństw. Ale każdy z nich może być ponownie rozważony przez kolejnych filozofów albo propagandystów i przedstawiony nie jako pewien zespół obyczajów i warunków, w których już teraz żyjemy, lecz jako cel, do którego powinniśmy dążyć. W ten sposób naszymi działaniami zaczęłaby rządzić sprawiedliwość społeczna, wyzwolenie lub prawdziwa (albo silna) demokracja. Zapewne jednym z rodzajów polityki jest nawigacja, której znakami są ideały. Pozostaje jednak problem wyboru drogi, gdyż kierować się można tylko na jedną gwiazdę. Tak samo polityk, który decyduje o wyborze jednej z nich, musi każdego przekonać, że właśnie jego propozycja doprowadzi do realizacji wszystkich naszych oczekiwań. Niestety, wiele z nich jest sprzecznych z dążeniami innych i w końcu trzeba rezygnować albo z niektórych pragnień, albo z niektórych kierunków. Dlatego właśnie obecny kurs polityki musi wynikać z aktualnych ocen naszych wewnętrznie sprzecznych dążeń. Ideały są ważne w polityce, ale w końcu tylko rzeczywistość może określić, dokąd i jak szybko wędrujemy.

Kenneth Minogue
„Polityka”, Warszawa 1977,
s. 132.

Sztuka dyplomacji

Imperium kontra samozwańcze rządy
wojskowych w Argentynie

Wojna o Falklandy

Książkę Margaret Thatcher pt. „Moje lata na Downing Street” powinien przeczytać każdy, kto interesuje się dyplomacją. Szczegółowo przedstawiony w niej *modus operandi* premier Wielkiej Brytanii na arenie międzynarodowej to wręcz podręcznikowy wzór, jak „robić” politykę zagraniczną.

Swoją klasę jako przywódca pani Thatcher potwierdziła podczas wojny o Falklandy. Działała według dewizy Fryderyka Wielkiego: „Dyplomacja bez armii jest jak muzyka bez instrumentów”. Kończyłem wówczas właśnie moją czteroletnią pracę w konsulacie generalnym w Nowym Jorku, będącym zresztą doskonałym miejscem do obserwacji rozgrywającego się na Atlantyku konfliktu. Dzięki telewizji cała operacja toczyła się po prostu na naszych oczach. Na pewno jednak nie zdawałem sobie wtedy sprawy ze znaczenia, jakie wojna falklandzka miała dla Wielkiej Brytanii i Zachodu.

Oto co Żelazna Dama pisze na ten temat w swoich wspomnieniach: „Nic nie stoi mi tak żywo w pamięci, gdy patrzę na lata spędzone pod «dziesiątką», jak te jedenaście tygodni wiosny 1982 roku, kiedy Wielka Brytania walczyła o Falklandy. Wiele mogliśmy wówczas stracić, bo- wiem naszym celem były nie tylko

położone na południowym Atlantyku, osiem tysięcy mil stąd, wyspy i ich mieszkańcy, choć fakt ten miał także duże znaczenie. Nade wszystko jednak broniliśmy honoru naszego narodu i zasad o znaczeniu fundamentalnym dla całego świata – agresorzy nie powinni nigdy zwyciężyć, a prawo międzynarodowe powinno brać górę nad przemocą”.

Thatcher na międzynarodowej arenie

„Wojna wybuchła nagle. Nikt nie przewidywał argentyńskiej inwazji jeszcze kilka godzin przed jej rozpoczęciem, choć patrząc z perspektywy czasu, można było się jej spodziewać. Zostając premierem, nigdy nie sądziłam, że przyjdzie mi wydać rozkaz «do ataku». Wydaje mi się, że nigdy wcześniej nie żyłam w takim napięciu i tak intensywnie jak w owym czasie”.

Wojna o honor i wizerunek Wielkiej Brytanii

„Wojna falklandzka miała olbrzymie znaczenie zarówno dla nas jako narodu, jak i dla naszej pozycji w świecie. Począwszy od fiaska wyprawy sueskiej w 1956 roku, brytyjska polityka zagraniczna przypominała jeden długi odwrót. Powszechnie zakładano, że i tak właściwie jesteśmy skazani

na stopniową utratę znaczenia naszego kraju na arenie międzynarodowej. Zarówno sojusznicy, jak i wrogowie zaczęli więc postrzegać nas jako naród, który cierpiał na brak woli i siły, by bronić naszych interesów w czasach pokoju, a co dopiero wojny. Zwycęstwo na Falklandach pokazało, że zaszła poważna zmiana. Gdziekolwiek bym pojechała po zakończeniu wojny, spotykałam się już z zupełnie inną reakcją, gdy padało słowo Wielka Brytania. Wojna wywarła także znaczący wpływ na stan stosunków Wschód – Zachód. Kilka lat później pewien rosyjski generał powiedział mi, że Sowietci byli absolutnie przekonani, że nie będziemy walczyli o Falklandy, a jeżeli nawet zdecydujemy się podjąć walkę, to i tak ją przegramy. Dowiedliśmy, że mylili się podwójnie, a oni nigdy o tym nie zapomnieli”.

Kłeska argentyńskiej junty wojskowej

„Począwszy od lata 1982 roku, w kilka tygodni po rozpoczęciu wojny, szczegółowo zapisywałam wydarzenia, które stały się w pewnym sensie też i moim udziałem. Spisywanie całej historii zakończyłam w czasie Wielkanocy 1983 roku w Chequers”.

Wojna o Falklandy potwierdziła więc dobitnie słusność słynnej



Margaret Thatcher

Fot. Wikimedia

paremii pruskiego generała Karola von Clausewitza, że wojna jest przedłużeniem polityki, tyle że prowadzonej innymi środkami. Ale z drugiej strony nie ulega również wątpliwości, że konflikt

zbrojny jest zawsze największą porażką dyplomacji.

Jakub T. Wolski

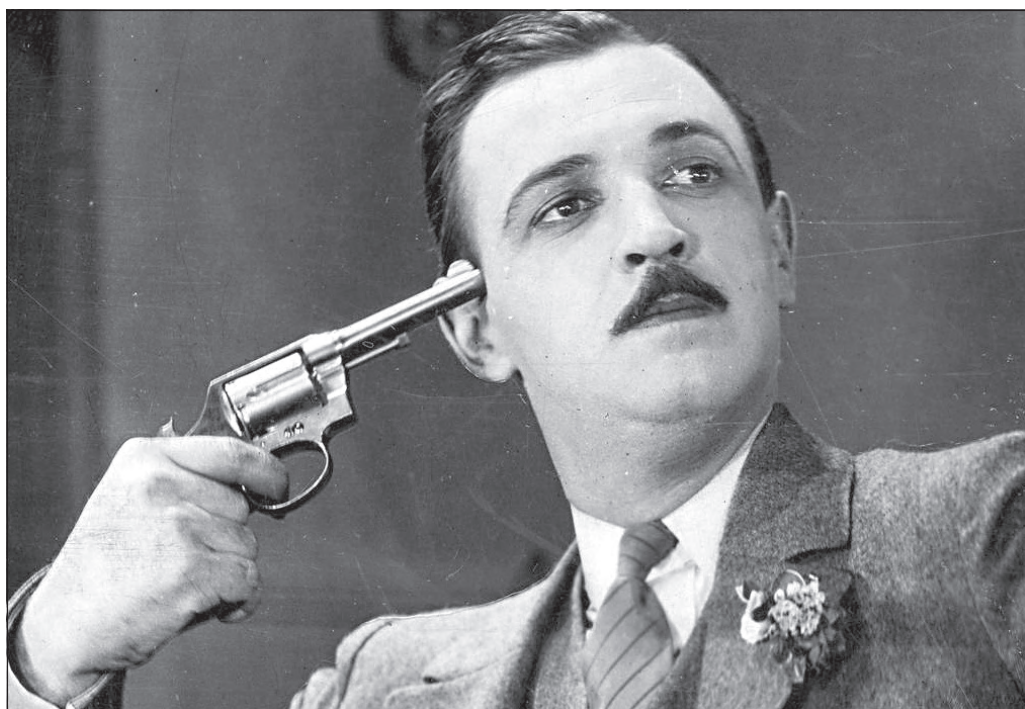
„Dyplomatyczny cicer cum caule”, Warszawa 2019.



Argentyńscy jeńcy wojenni – Port Stanley, Falklandy

Fot. Wikimedia

Igranie z ogniem. Stawką jest życie



Fot. Wikimedia

Wyzywanie losu – rosyjska ruletka

„Chcecie dowodów: proponuję wam wypróbować na sobie, czy może człowiek rozporządzać według własnej woli swoim życiem, czy też każdemu z nas zawczasu fatalna chwila... Kto ma na to ochotę?”. Tak w „Bohaterze naszych czasów” Lermontow opisywał zakład oficerów. Wprawdzie bohater przeżył, ale tego samego dnia został zabity przez pijanego Kozaka.

Zakład o życie

Wulicz, oficer opisywany przez Lermontowa, wziął do ręki pistolet, nasypał prochu, po czym przyłożył broń do czoła i strzelił. Pistolet nie wypalił. Hazardzista wymierzył później w czapkę wiszącą nad oknem i strzelił ponownie. Wówczas broń zadziałała. Wulicz spokojnie wysypał pulę zebraną na stole do sakiewki.

Czy za tą literacką historią kryją się fakty albo czy jest ona przynajmniej prawdopodobna? Czy rosyjscy oficerowie grali kiedykolwiek w grę zwaną później rosyjską ruletką? Jak wiadomo, namiętnie się pojedynkowali, popełniali samobójstwa i urządzali rozmaite fanfaronady, aby dowieść swej odwagi. Nie mają jednak zapisów mówiących o tym, że grali w jakikolwiek wariant tej absurdalnej gry.

Od noweli Surdeza do rachunku prawdopodobieństwa, czyli skąd się wzięła nazwa

Ale w historii nie brak ludzi, którzy ryzykowali życie z różnych, często bardzo błahych,

powodów: od wojen i pojedynków po sporty ekstremalne. Powodem nie zawsze była chęć zdobycia sławy lub pieniędzy, a jedynie zaznania mocnych wrażeń. Uzależnienie od adrenaliny? Genetyczna potrzeba niezwykłych doznań? Powszechnie wiadomo, że Rosjanom *Weltschmerz* doskwierał chyba bardziej niż przedstawicielom innych nacji, szczególnie w XIX wieku. Zachowały się na przykład opowieści o hucznych imprezach arystokratów, podczas których

uczestnicy dla zakładu wypijali butelkę szampana na zewnątrz – przy parapecie okna wysoko nad ziemią. W takich zabawach brał udział między innymi młody hrabia Lew Tołstoj.

Prerażająca matematyka śmierci

W najbardziej znanej wersji rosyjskiej ruletki do rewolweru z bębniem na sześć naboje wkłada się jeden pocisk, kręci bębniem, po czym strzela do siebie. Gra

została opisana po raz pierwszy pod tą nazwą przez Georges’a Surdeza w 1937 roku, ale w nieco innym wariancie. W noweli Surdeza rosyjscy oficerowie walczący w Rumunii podczas I wojny światowej wyjmowali niekiedy jeden nabój z pełnego bębniaka i strzelali sobie w głowę. Nie trzeba wielu lekcji rachunku prawdopodobieństwa, by dostrzec znaczną różnicę, jeśli chodzi o szansę przeżycia.

O rosyjskiej ruletce wiele lat krążyły legendy. Podobno w czasach caratu strażnicy zmuszali do takich praktyk grupę aresztowanych rosyjskich oficerów. Mówiono także, że to oni sami urozmaicali sobie życie w ten sposób. Jak się opowiada, grze oddawali się amerykańscy żołnierze podczas wojny w Wietnamie. Nie zdziwi to nikogo, kto zna na przykład „Czas apokalipsy”. Rosyjscy oficerowie mieli również grać w kukulkę. Jeden z nich stawał na stole lub krześle w ciemnym pokoju, pozostali chowali się za meblami. Co jakiś czas wychylali się i wołali „Kuku!”, a stojący oficer strzelał na oślep.

Nie brakuje także współczesnych przykładów owej zabawy. W ostatnim dziesięcioleciu zginęło w ten sposób albo przynajmniej poważnie się poraniło kilku nastolatków. W 1954 roku zastrzelił się tak amerykański bluesman Johnny Ace w szatni podczas przygotowań do koncertu. 23 sierpnia 2004 roku grecki żołnierz zginął w czasie służby, grając tak w Atenach z policjantem.

W 2003 roku Derren Brown, znany brytyjski magik słynący z umiejętności odgadywania myśli, zagrał w rosyjską ruletkę na żywo w telewizji. Program nadano z pewnym opóźnieniem, aby można go było zdjąć z anteny w razie tragedii. Ponoć wykorzystano wówczas ślepe

naboje, ale przy tak małej odległości one także mogą spowodować śmierć, a przynajmniej porządnie poparzyć człowieka. Brown chciał dowieść, że przeżyje, wiedząc, gdzie znajduje się pocisk. Ze względu na przepisy dotyczące wykorzystania broni pokazu nie urządzono na terenie Wielkiej Brytanii, lecz na wyspie Jersey. Brownowi nic się nie stało – nabój rzeczywiście znajdował się w innej komorze.

Prawdziwe kule i autentyczne dramaty na przestrzeni dziesięcioleci

Można by wzruszyć ramionami i powiedzieć, że takie gry to skrajny przykład głupoty, ale rosyjska ruletka coś mówi o naszej naturze. Wyzywanie losu zawsze pociągało. Oszacowano kiedyś, że szanse zakończonej powodzeniem wspinaczki na najtrudniejsze ściany górskie są zaledwie dwukrotnie większe niż przy rosyjskiej ruletce.

Dlaczego kusimy los? Granica między skrajną głupotą a pasją alpinizmu

Legendarny brytyjski alpinista George Mallory trzykrotnie próbował zdobyć Mount Everest. Dwukrotnie musiał się wycofać niecałe 300 m przed szczytem. W 1924 roku, mierząc się z górą po raz trzeci, Mallory oraz jego partner Andrew Irvine wyszli z ostatniego obozu i nigdy do niego nie wrócili. Nie wiadomo, czy udało im się wejść na wierzchołek. Alpinista, zapytany kiedyś, dlaczego tak bardzo pragnie zdobyć najwyższą górę świata, odpowiedział: „Bo ona jest”.

Aleksandra Lang

Jacek Lang

Renata Ponaratt

Radosław Ratajszczak

„Świat. Najbardziej niesamowite fakty!”, Poznań 2009, s. 318.



Fot. Al

Poznać i zrozumieć świat



Wietowce Shenzhen

Fot. H.M.

Najinteligentniejsze miasta świata

Nowoczesne technologie stały się nieodłączną częścią życia w miastach XXI wieku. W wielu miejscach na świecie powstają tzw. klastry innowacji, czyli ośrodki generujące badania, wynalazki i rozwój. Najnowocześniejsze rozwiązania są często dostępne dla ich mieszkańców wcześniej niż w innych miejscach. Niektóre metropolie wyznaczają nowe trendy dla pozostałych miast – od płatności bezgotówkowych po transport miejski oparty na sztucznej inteligencji.

Doroczny Globalny Indeks Innowacji (Global Innovation Index GII) 2025, publikowany przez działającą pod auspicjami ONZ Światową Organizację Własności Intelektualnej (World Intellectual Property Organization – WIPO) klasyfikuje czołowe kraje i klastry metropolitalne na podstawie kryteriów, takich jak wzorce inwestycyjne, postęp technologiczny oraz ich wpływ społeczno-ekonomiczny. Chociaż kluczowe wskaźniki, takie jak liczba złożonych patentów między narodowych czy opublikowanych artykułów naukowych, mają duży wpływ na wyniki, raport opiera

się na analizie około 80 różnych kryteriów. W najnowszym raporcie doszło do znaczącej zmiany. Na szczycie listy, wyprzedzając dotychczasowego lidera Tokio – Jokohamę, znalazł się połączony klaster Shenzhen – Hongkong – Guangzhou.

Shenzhen – Hongkong – Guangzhou

Chiny są w pierwszej dziesiątce tegorocznego rankingu GII dzięki rosnącej liczbie patentów, inwestycjom naukowym i wzrostowi kapitału wysokiego ryzyka. Obecnie w tym kraju znajdują się 24 ze 100 głównych klastrów, a południowochińskie centrum technologiczne zajmuje pierwszą pozycję. W tym miejscu innowacja stanowi nieodłączną część codziennego życia. Jamie River, od trzech lat mieszkający w Hongkongu, mówi, że na targu ulicznym sprzedawcy używają kartek z ręcznie napisaną ceną za towar, ale przy płatnościach korzystają z kodów QR, a właściciele sklepików zarządzają zamówieniami i dostawami za pomocą nowoczesnych aplikacji. Jego zdaniem takie „zderzenie starego z nowym” sprawia, że ludzie

nie boją się próbować różnych nowości. Przykładem takiego podejścia jest karta Octopus, wprowadzona w 1997 roku jako metoda płatności w transporcie publicznym, a obecnie wykorzystywana do płacenia za wszystkie udogodnienia w mieście, od automatów sprzedażowych na ulicach po parkomaty. Turystom chcącym doświadczyć najnowocześniejszej technologii River poleca nocną podróż promem Star Ferry i obejrzenie pokazu Symphony of Lights, który synchronizuje muzykę z efektami świetlnymi i laserowymi na 43 budynkach.

Będąc siedzibą największych na świecie korporacji Shenzhen w niedługim czasie z tradycyjnej wioski rybackiej zostało przekształcone w potęgę technologiczną. Stało się tak na skutek działań chińskiego rządu, który w 1980 roku ustanowił tu

pierwszą specjalną strefę ekonomiczną. Status Shenzhen jako ośrodka innowacji wzrósł, gdy w 2008 roku UNESCO przyznało mu tytuł Miasta Kreatywnego w Dziedzinnie Designu. Leon Huang, mieszkający tu od 2008 roku, uważa, że takie wspierające środowisko umożliwia eksperymentowanie i szybki rozwój wielu przedsięwzięć. Huang sugeruje odwiedzającym obejrzenie jednego z niezwykle efektownych pokazów dronów, które odbywają się nad zatoką w Talent Park. Miasto niedawno ustanowiło rekord największego na świecie pokazu, wykorzystując prawie 12 tys. dronów.

Tokio – Jokohama

Drugie miejsce zajmuje klaster Tokio – Jokohama, generujący najwyższy odsetek międzynarodowych zgłoszeń patentowych na świecie. Mieszkańcy doceniają głównie to, że technologia i innowacje są praktyczne, a nie tylko efektowne, i że ułatwiają im codzienne funkcjonowanie. Dana Yao, która dzieli czas między Japonię a Stany Zjednoczone, podkreśla, że w Japonii technologia nie jest już „jakimś szalonym wyobrażeniem latających samochodów”. Znacznie ważniejsza jest np. karta kolejowa, którą można również płacić w autobusach i automatach, oraz czujniki AI w sklepach spożywczych, które usprawniają zakupy samoobsługowe. Jej zdaniem to takie drobne, ale istotne innowacje są wszechobecne. Podkreśla, że tego rodzaju rozwiązania są zaawansowane technologicznie, a jednocześnie naprawdę pomocne.

Doskonałym przykładem takiego podejścia jest transport publiczny. Yao szczególnie poleca przejażdżkę bezzałogowym pociągiem na linii Yurikamome, kursującym nad Zatoką Tokijską. Wyjaśnia, że jest w pełni zautomatyzowany, a dodatkowo z wagonów roztaczają się wspaniałe widoki na miasto i Most Tęczowy. Podróż tym pociągiem to nie tylko szybki sposób przemieszczania się, ale również doświadczenie przyszłości transportu miejskiego, dostępnego dla każdego pasażera.

Zaawansowanego technologicznie świata podróżni mogą też doświadczyć w hotelu Henn Na, gdzie zameldowanie jest w pełni zautomatyzowane, a część personelu to roboty. „Inteligentne” łóżka w pokojach wyposażono w regulację temperatury, zapewniając gościom jak najlepsze warunki do snu. Z kolei muzeum team-Lab Planets oferuje fascynujące, immersyjne doświadczenia artystyczne. Yao opowiada, że całe pomieszczenia reagują na ruch odwiedzających, a światło i dźwięk odgrywały w tym istotną rolę. Uważa, że to „po prostu niesamowite” przeżycie.

San Jose – San Francisco

Dolina Krzemowa, czyli klaster San Jose – San Francisco, jest światowym liderem w dziedzinie kapitału wysokiego ryzyka, generując prawie 7 proc. wszystkich globalnych transakcji. Raport GII wykazał, że charakteryzuje się on też największą koncentracją działalności innowacyjnej na mieszkańca. To właśnie przyciąga przedsiębiorców, zwłaszcza w obliczu rosnącej presji związanej ze sztuczną inteligencją. Ritesh Patel, nowy mieszkaniec miasta i założyciel start-upu Ticket Fairy, wyznaje, że nigdy nie chciał mieszkać w San Francisco – aż do teraz. Mówi, że to, co się dzieje, przypomina czas pierwszego boomu internetowego – gromadzą się tu bardzo inteligentni ludzie, a ci, którzy wyjechali, teraz wracają. Oznacza to, że możliwości nawiązywania kontaktów są praktycznie wszędzie. Jak mówi: – *Możesz być na kolacji i rozmawiać o wyzwaniach, z którymi się mierzysz, a za chwilę ktoś ze stolika obok proponuje pomoc, wysła SMS-a i nagle masz okazję się spotkać z odpowiednią osobą.* Odwiedzający to miejsce mają okazję wypróbować nową technologię, zanim stanie się powszechna – obecnie np. każdy, kto pobierze odpowiednią aplikację, może korzystać z autonomicznych samochodów Waymo.

Pekin

W rankingu GII stolica Chin wyprzedziła inne miasta pod względem liczby publikacji naukowych, generując 4 proc. wszystkich publikacji na świecie. Mieszkańcy twierdzą jednak, że prawdziwą siłą Pekinu jest równowaga między zaawansowaną technologią a poszanowaniem korzeni kulturowych. Futurystka AI, Elle Farrell-Kingsley, która przebywa obecnie w Pekinie, mówi, że inne „inteligentne miasta” koncentrują się na nowoczesnych rozwiązaniach, ale w Pekinie umiejętnie łączy się innowacyjność, kulturę i komfort życia. Wyjaśnia, że mieszkańcy codziennie korzystają z aplikacji takich jak Alipay i WeChat. Dodaje, że po wyjeździe z Chin brakuje jej takich możliwości. Podkreśla, że w Pekinie rzadko dochodzi do poważnych awarii technicznych, więc łatwo się zdenerwować, gdy w innym kraju nie wszystko działa tak sprawnie. Przebywający w mieście podróżni mogą osobiście doświadczyć zaawansowanej sztucznej inteligencji, rezerwując robotaxi Apollo firmy Baidu.

Seul

Z Seulu, zajmującego piąte miejsce w rankingu, pochodzi 5,4 proc. wniosków patentowych na świecie. Ośrodek ten jest też liderem w Azji pod względem

10 najlepszych klastrów innowacji 2025:

1. Shenzhen – Hongkong – Guangzhou
2. Tokio – Jokohama
3. San Jose – San Francisco
4. Pekin
5. Seul
6. Szanghaj – Suzhou
7. Nowy Jork
8. Londyn
9. Boston – Cambridge
10. Los Angeles

transakcji *venture capital*. Mieszkańcy twierdzą, że dążenie Korei Południowej do innowacji wynika z konieczności, ponieważ ten mały kraj dysponuje ograniczonymi zasobami naturalnymi. Chris Oberman, który mieszka w Seulu od 2024 roku i pisze o podróżach na blogu Moving Jack, podkreśla, że kraj musi konkurować z innymi, wykorzystując innowację i technologię. Tłumaczy, że dziadkowie wielu osób żyli w ubóstwie, więc ludzie wciąż jeszcze mają ogromną potrzebę i energię, by się rozwijać, doskonalić i nie pozostawać w tyle. Wiele innowacji jest tu nieodłącznym elementem codzienności: domy mają drzwi otwierane za pomocą kodów cyfrowych, a systemy płatności bezgotówkowych sprawiają, że telefon jest wszystkim, co bierze się ze sobą, idąc do sklepu. Rzeka Cheonggyecheon to przykład udanej rewitalizacji miejskiej. Stanowi dziś oazę zieleni, a wzdłuż jej brzegów odwiedzający mogą podziwiać futurystyczną infrastrukturę miasta. Po pobliskim placu kursują autonomiczne autobusy elektryczne.

Szanghaj – Suzhou

Po długim okresie pandemicznego zamknięcia Szanghaj jawi się jako miasto, które przeszło transformację. Na ruchliwych skrzyżowaniach właściwie panuje cisza, ponieważ samochody i rowery elektryczne jeżdżą niemal bezgłośnie. Największą zmianą, jaka zaszła w ostatnich latach jest to, że życie mieszkańców niemal całkowicie opiera się na aplikacjach. Jednak to, co wygodne dla mieszkańców, może stwarzać problemy podróżnym. Aplikacje WeChat i Alipay po skonfigurowaniu z międzynarodowymi kartami kredytowymi są wymagane do najbardziej podstawowych działań, takich jak zamawianie przejazdu czy złożenie zamówienia w restauracji. Przejazdy zamawiane przez aplikację Didi są tanie, lecz dla obcokrajowców skorzystanie z nich może być wyzwaniem, ponieważ kierowcy zatrzymują się tylko w wyznaczonych miejscach i weryfikują pasażerów po numerze telefonu, a nie imieniu.

Jednocześnie Szanghaj wciąż tworzy nowe, atrakcyjne miejsca. Przykładem może być tu rewitalizacja nabrzeża rzeki Wusong, gdzie tereny przemysłowe przekształcono w 42-kilometrową ścieżkę łączącą miejsca związane ze sztuką i kulturą, takie jak Rockbund Art Museum czy 1000 Trees – wielofunkcyjny kompleks, który wygląda jak dwie porośnięte drzewami góry. Dostęp do innych części Chin również stał się łatwiejszy dzięki rozbudowanej sieci pociągów dużych prędkości – podróż do Pekinu zajmuje zaledwie 4,5 godziny. (AS)

Na podst.: *bbc.com, nytimes.com, timeout.com*

Angora 23/2026

Beyoncé, Beatles i nowa fala kowbojów rozdają nagrody

Country wraca do gry!

Nie jeden starszy meloman pamięta piosenkę „Kowboj Zuzia” (1971) w wykonaniu Mieczysława Czechowicza i może nawet kilkadziesiąt lat temu bawił się przy niej na restauracyjnym dancingu. Była to nasza wersja utworu „A Boy Named Sue”, skomponowanego przez Shela Silversteina, a polskie słowa napisał Wojciech Młynarski. Piosenkę miał w repertuarze Johnny Cash, jeden z najbardziej znanych u nas przedstawicieli stylu country.

Hit sprzed lat

Po raz pierwszy zaśpiewał ją podczas koncertu w kalifornijskim więzieniu stanowym San Quentin 24 lutego 1969 roku. W Polsce poznaliśmy ten utwór w czasach, kiedy amerykańska muzyka ludowa była u nas jeszcze chętnie słuchana i dlatego chwycił. W XXI wieku styl country wyparł znad Wisły hip-hop i rapy, które teraz na liście bestsellerów OLiS dominują. Chociaż zdarza się coś w stylu Johnny’ego Casha usłyszeć. Przykładem longplay „Psychocountry” Macieja Maleńczuka z 2012 roku, na którym piosenka „A Boy Named Sue” też jest, tyle że z innym tekstem niż wersja wykonywana przez Czechowicza. Polskie słowa napisał Maleńczuk, a utwór w jego wykonaniu nosi tytuł „Chłopiec o imieniu Sue”.

Na świecie też hip-hop trzyma się mocno, ale w niektórych krajach, zwłaszcza w USA, country odżyło, a jego popularność rośnie. Nawet wykonawcy znani wcześniej z zupełnie innych rytmów zaczęli się tym gatunkiem zajmować.

Wystarczy wspomnieć o Beyoncé, znanej głównie z przebojów popowych, niekiedy zabarwionych R&B lub elektroniką. Ona też zajęła się country. W 2024 roku wydała kilka nagrań w tym stylu na swoim longplayu „Cowboy Carter”. Otrzymała za wydane na nim nagrania 3 nagrody Grammy, w tym w jednej z najważniejszych kategorii, którą jest „Album roku”. Chciała swoim longplayem przypomnieć rolę, jaką ciemnoskórzy muzycy odegrali w tworzeniu stylu Americana, ale jednocześnie album zwrócił uwagę słuchaczy na lekko zapomniane dźwięki, które po części właśnie dzięki Beyoncé wróciły na listy bestsellerów. Wcześniej Morgan Wallen zaskoczył albumami „If I Know Me” (2018), „Dangerous: The Double Album” (2021) i „One Thing at a Time” (2023), pokazując, że muzykę z amerykańskiej



Beyoncé Fot. PORJ/Backgrid/East News

prerii można grać po nowemu, z elementami rocka i folku.

To właśnie głównie Wallen zachęcił zarówno innych muzyków, jak i melomanów do tego stylu. Do country wrócił nawet Ringo Starr. Piszę „wrócił”, bo artysta ten ma na swoim koncie parę utworów w tym stylu nagranych w czasach, kiedy walił w bębny jako perkusista – i okazjonalny wokalista – formacji The Beatles. Koledzy rzadko dopuszczali go do mikrofonu, a jeszcze rzadziej do komponowania, a jednak pozwolili mu zaśpiewać parę utworów. Dwa z nich – „Act Naturally” (z płyty „Help!”; 1965) i „Don’t Pass Me By” (z „Białego Albumu”; 1968) – są jak najbardziej country. Gatunek ten dominuje również na drugim solowym krążku perkusisty, zatytułowanym „Beaucoups of Blues” (1970).

Później Starr rzadko wracał do podobnych rytmów, ale zrobił to niedawno, bo w styczniu 2025 roku. Wtedy trafił na rynek jego premierowy album „Look Up” – na jego okładce ma on na głowie kowbojski kapelusz. Tak samo jak Beyoncé na obwolucie „Cowboy Carter”.

Były Beatles na „Look Up” nie poprzestał. Razem z producentem T Bone Burnettem, z którym nad tą płytą pracował, wrócił w tym roku do studia, żeby zarejestrować piosenki z myślą o kolejnym longplayu, zatytułowanym

„Long Long Road”, który ukazał się całkiem niedawno, bo 24 kwietnia. Też przeważają na nim nuty country.

Scena zmienia liderów

Jeśli tak popularni artyści sięgają po ten gatunek, to może pora się nim zainteresować? Ale to już nie czasy, kiedy w country królowali nieżyjący już Hank Williams, Kenny Rogers, Tammy Wynette i wspomniany Johnny Cash. Teraz scena ta zdominowana jest przez młodych wykonawców, z których tylko nieliczni znani są u nas. Jednak w czasach powrotu tej muzyki warto poznać niektórych najważniejszych jej przedstawicieli. Jest ku temu dobra okazja, bo 17 maja odbyła się 61. gala wręczenia branżowych nagród (zwanych „Academy of Country Music Awards”), artystom country, którzy wyróżniają się i zarejestrowali najciekawsze utwory w 2025 roku.

Zdradzę, że wspomniany przede mną Morgan Wallen tym razem żadnego wyróżnienia nie odebrał, chociaż nie zapomniano o nim i umieszczono wśród kandydatów w kilku kategoriach. Był nominowany jako „Wykonawca roku” (nagroda trafiła do Cody’ego Johnsona), autor „Albumu roku” (jego płytę „I’m the Problem” pokonał krążek bez tytułu Parkera McColluma) i „Artysta-kompozytor roku” (triumfowała Ella Langley).

27-latka z Nashville

Ta ostatnia artystka była w tym roku najszczerzej obdarowana nagrodami. Dodatkowo uznano

ją za „Piosenkarkę roku” i wyróżniono za udział w komponowaniu i za wykonanie utworu „Choosin’ Texas”. Jest do niego atrakcyjny teledysk, utrzymany w konwencji fabularnego minifilmu, choć ze spokojniejszą akcją niż w „Thrillerze” Jacksona.

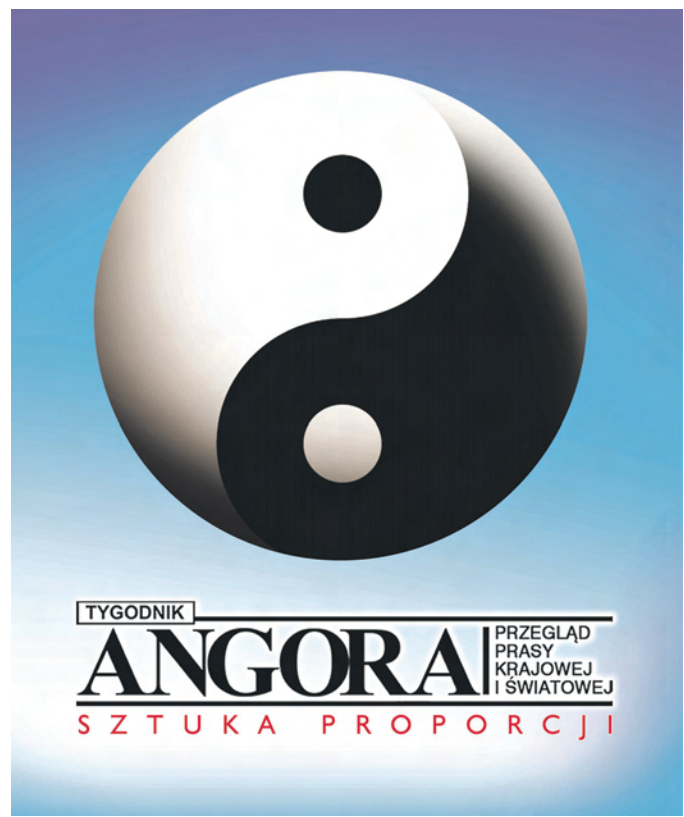
O piosenkarcie pewnie jeszcze usłyszymy, więc informuję, że ma 27 lat i obecnie mieszka w znanym z country Nashville. Jej dorobek płytowy jest na razie skromny, bo składa się z jednej płyty EP, zatytułowanej „Excuse the Mess” (2023) i z albumu „Hungover” (2024).

„Wykonawca roku”, wspomniany Cody Johnson, triumfował też w kategorii „Artysta roku”. Te dwie kategorie wydają się pokrywać, ale skoro organizatorzy imprezy uznali, że takie powinny być, to trzeba ich opinie przyjąć do wiadomości. Muzyk ma 38 lat, pochodzi z Teksasu i od 2006 roku występuje i nagrywa. Wcześniej śpiewał w barach i na estradach towarzyszących rodeo. Już pierwszym longplayem („Black and White Label” z 2006 roku) zwrócił na siebie uwagę. Do tej pory wydał 10 albumów. Najnowszy nosi tytuł „Banks of the Trinity” (2026).

Nie zaszkodzi też poznać kolejnych młodych przedstawicieli country, którzy mogą zabić hitami na miarę „Kowboja Zuzi”. W kategorii „Nowa artystka roku” i w jej męskim odpowiedniku triumfowali – odpowiednio – Avery Anna Rhoton, łącząca na longplayach „Breakup Over Breakfast” (2024) i „Let Go Letters” (2025) country z popem, folkem i balladowym rockiem, oraz Tucker Wetmore, którego płytowy debiut nosi tytuł „What Not To” (2025).

GRZEGORZ WALENDA

Angora 22/2026





Inwestowanie i oszczędzanie

Spróbuję Cię przekonać do oszczędzania pieniędzy. To mi nie zajmie dużo czasu. Ale to dziwne zadanie, prawda? Czy ludzi trzeba przekonywać do oszczędzania? Z moich obserwacji wynika, że w przypadku wielu osób trzeba to robić.

Ludzi, którzy przekroczyli określony próg dochodów, można podzielić na trzy kategorie: tych, którzy oszczędzają; tych, którzy myślą, że nie są w stanie nic oszczędzić; i tych, którzy uważają, że nie muszą oszczędzać. Ten rozdział jest skierowany do dwóch ostatnich grup.

Pierwsza koncepcja – prosta, ale łatwa do przeoczenia – jest taka, że gromadzenie majątku ma niewiele wspólnego z Twoimi dochodami lub zwrotami z inwestycji, a bardzo dużo wspólnego ze wskaźnikiem oszczędności.

Oto krótka historia o potęgze wydajności.

W 1970 roku świat stanął przed widmem wyczerpania się złóż ropy naftowej. Obliczenia były proste: światowa gospodarka zużywała duże ilości ropy i ciągle się rozwijała, a my nie potrafiliśmy nadażyć z wydobyciem tego surowca.

Na szczęście jednak ropy nie zabrakło. Nie tylko dlatego, że znaleźliśmy nowe złoża i udoskonaliliśmy metody wydobywania. Rozwiązaliśmy kryzys naftowy przede wszystkim dlatego, że zaczęliśmy budować samochody, fabryki i domy, które są bardziej energooszczędne. Obecnie Stany Zjednoczone zużywają o 60 proc. mniej energii na jednego dolara PKB niż w latach 50. ubiegłego wieku. Liczba mil, jakie można przejechać na jednym galonie benzyny (uśredniona dla wszystkich pojazdów jeżdżących po amerykańskich drogach) wzrosła dwukrotnie w porównaniu z 1975 rokiem. Ford Taurus (sedan) z 1989 roku przejeżdżał średnio 18 mil na jednym galonie benzyny. Chevy Suburban (absurdalnie wielki SUV) przejeżdża obecnie średnio 18,1 mili na jednym galonie.

Świat gromadził swój „majątek energetyczny”, nie tylko zwiększając zasoby energii, ale też zmniejszając zapotrzebowanie na energię. Produkcja ropy i oleju wzrosła o 65 proc. od 1975 roku, natomiast oszczędzanie i wydajność ponad dwukrotnie zwiększyły nasze możliwości związane z tym, jak wykorzystujemy energię. Nie ma wątpliwości, co pomogło bardziej.

W tym kontekście istotne jest to, że znalezienie kolejnych źródeł energii w dużym stopniu znajduje się poza naszą kontrolą i stanowi duży znak zapytania, ponieważ jest uzależnione od niepewnej mieszanki warunków geologicznych, geograficznych, pogodowych i geologicznych. Jednak zwiększenie wydajności w zakresie wykorzystywania energii jest w dużym

stopniu czymś, nad czym mamy kontrolę. Możesz zdecydować się na kupno lepszego samochodu albo roweru, zyskując stuprocentową pewność, że dzięki temu poprawisz swoją wydajność.

To samo dotyczy pieniędzy

Inwestycje mogą przynieść Ci duże zwroty. Jednak nigdy nie wiadomo, czy dana strategia inwestycyjna zadziała i jak długo będzie to trwało ani czy rynki będą chciały współpracować. Wyniki są niepewne i nieznane.

Osobiste oszczędności i skromność – ostrożne gospodarowanie pieniędzmi i wydajność – to elementy finansowego równania, nad którymi masz większą kontrolę i co do których masz stuprocentowe szanse na to, że w przyszłości będą równie wydajne, co teraz.

Jeżeli postrzegasz gromadzenie majątku jako coś, do czego trzeba mieć więcej pieniędzy albo osiągać większe zwroty z inwestycji, możesz przyjąć tak samo pesymistyczne nastawienie jak ludzie, którzy w latach 70. ostrzegali przed wyczerpaniem złóż ropy. Droga prowadząca do przodu wydaje się zawiła i niemożliwa do kontrolowania.

Jeżeli natomiast spojrzysz na to z perspektywy Twoich głównych sił napędowych, czyli wydajności i oszczędności, Twój cel stanie się wyraźniejszy.

Majątek to po prostu nagromadzone resztki, które pozostają po tym, gdy już wydasz część z tego, co zarobisz. A ponieważ wcale nie trzeba zarabiać dużych pieniędzy, żeby zbudować majątek – i nie da się go zbudować bez wysokiej stopy oszczędności – od razu widać, co liczy się bardziej.

A co ważniejsze, wartość majątku jest względna i zależy od Twoich potrzeb.

To samo dotyczy dochodów. Kiedy człowiekowi wystarczy mniej pieniędzy, powstaje luka pomiędzy tym, co ma, a tym, czego pragnie – podobna do tej, która wynika ze zwiększenia dochodów, ale łatwiejsza do kontrolowania.

Wysoki wskaźnik oszczędności oznacza, że wydajesz mniej, niż możesz wydawać, a niższe wydatki sprawiają, że możesz zrobić lepszemu użytek ze swoich oszczędności.

Pomyśl o tym z perspektywy tego, ile czasu i wysiłku kosztuje zwiększenie rocznej wartości inwestycji o 0,1 proc. – miliony godzin przeszukiwania informacji, dziesiątki miliardów dolarów zapłaconych specjalistom. Łatwo stwierdzić, co jest potencjalnie ważniejsze albo wartego zrealizowania.

Niektórzy zawodowi inwestorzy potrafią spędzać 80 godzin tygodniowo na poszukiwaniu sposobów na zwiększenie swojej stopy zwrotu o jedną dziesiątą punktu procentowego, mimo że dużo mniej

wysiłku kosztowałoby ich pozyskanie pełnych dwóch lub trzech punktów procentowych dzięki obniżeniu poziomu życia (który i tak jest już bardzo wysoki).

Duża stopa zwrotu z inwestycji i wysokie wynagrodzenia są wspólnie, kiedy zdoła się je osiągnąć i niektórym to się udaje. Jednak to, że ludzie wkładają mnóstwo wysiłku w jedną stronę równania, a tak mało w drugą, stwarza ciekawą okazję dla większości z nas.

Jeśli spojrzysz na to w ten sposób, szybko sobie uświadomisz, że jednym z najlepszych sposobów na budowanie majątku wcale nie jest zwiększenie dochodów, lecz przyjęcie bardziej pokornej postawy.

Kiedy definiujesz oszczędności jako lukę między swoim ego a dochodami, zaczynasz rozumieć, dlaczego wielu ludzi mających naprawdę przyzwoite dochody tak niewiele oszczędza. Jest to codzienna walka z instynktem, który nakazuje nam rozłożyć pawia ogon w najszerszy możliwy wachlarz i uniemożliwić innym zrobienie tego samego.

Ludzi, którzy odnoszą regularne sukcesy w finansach osobistych – niekoniecznie tych, którzy mają najwyższe dochody – często łączy jedna wspólna cecha: kompletnie nie przejmują się tym, co myślą o nich inni. Dlatego mamy większą kontrolę nad swoją zdolnością do oszczędzania, niż może nam się wydawać.

Można gromadzić oszczędności, wydając mniej. Można wydawać mniej, jeśli się pragnie mniej. A kluczem do tego, aby pragnąć mniej, jest nieprzejmowanie się tym, co pomyślą o nas inni.

Pieniądze są bardziej powiązane z psychologią niż z finansami. A Ty nie potrzebujesz żadnego konkretnego powodu, żeby oszczędzać.

Niektórzy oszczędzają na samochodach, zbierając pieniądze na zadek na dom albo odkładają na emeryturę.

I bardzo dobrze

Ale oszczędzanie nie wymaga posiadania celu, jakim jest kupno konkretnej rzeczy. Możesz oszczędzać dla samego oszczędzania. I powinienś (powinnaś). Każdy powinien. Oszczędzanie na konkretny cel jest sensowne tylko w świecie, który jest przewidywalny. Ale nasz taki nie jest. Oszczędzanie to zabezpieczenie na wypadek, gdy życie postanowi zaskoczyć nas w najbardziej niespodziewanym i najgorszym momencie, a ta zdolność jest jego nieodłączną cechą.

Inna korzyść z oszczędzania nie związanego z żadnym konkretnym celem to zyskanie kontroli nad własnym czasem.

Wszyscy wiemy, jakie namacalne rzeczy można kupić za pieniądze. Rzeczy niewymierne są trudniejsze do ogarnięcia umysłem, dlatego często pozostają niezauważane.

Jednak niewymierne korzyści posiadania pieniędzy mogą być dużo cenniejsze i dużo bardziej zwiększać odczuwane przez nas szczęście niż te wymierne, które są oczywiste – celami naszego oszczędzania.

Oszczędzanie bez posiadania celu – konkretnego wydatku – daje Ci opcje i elastyczność; możesz spokojnie czekać, aż nadarzy się ciekawa okazja. Masz czas na zastanowienie się. Możesz zmieniać kurs na własnych warunkach.

Każda odłożona kwota jest jak zabranie jakiegoś punktu z przyszłości, który przypadłby komuś innemu, i przyznanie go sobie.

Ta elastyczność i kontrola nad własnym czasem jest niewidzialnym zwrotem z posiadania majątku.

Jak nazwiesz zwrot z gotówki zdeponowanej w banku, który daje Ci swobodę zmiany kariery, pójścia na wcześniejszą emeryturę albo uwolnienia się od zmartwień?

Nie da się go obliczyć

Powody są dwa. Jest on tak duży i istotny, że nie można określić jego ceny. Jednak w sensie dosłownym także nie da się go obliczyć – nie jesteśmy w stanie go zmierzyć w taki sam sposób, jak określamy oprocentowanie, a gdy nie potrafimy czegoś zmierzyć, często nie przykładamy do tego większej wagi.

Kiedy nie mamy kontroli nad własnym czasem, jesteśmy zmuszeni do zaakceptowania wszystkich kłód, jakie życie rzuca nam pod nogi. Jeśli jednak jesteśmy elastyczni, mamy czas na to, aby poczekać, aż nadarzy nam się ciekawa okazja. To jest ukryty zwrot z naszych oszczędności.

Oszczędności w banku, które mają oprocentowanie 0 proc., mogą w rzeczywistości generować niezwykle zwrot, jeśli dają Ci elastyczność umożliwiającą przyjęcie oferty pracy o niższym wynagrodzeniu, ale bliższej Twoim pasjom albo poczekanie na okazję do zainwestowania, która się pojawi, gdy mniej elastyczne osoby wpadną w desperację.

A ten ukryty zwrot staje się coraz ważniejszy

Kiedyś świat był hiperlokalny. Według historyka Roberta Gordona zaledwie sto lat temu 75 proc. Amerykanów nie miało telefonów ani stałego dostępu do usług pocztowych. A to sprawiało, że konkurencja była hiperlokalna. Pracownik o przeciętnej inteligencji mógł być najlepszy w mieście i był traktowany jak najlepszy, ponieważ nie musiał konkurować z mądrzejszym pracownikiem z innego miasta.

To się zmieniło

W naszym hiperpołączonym świecie liczba utalentowanych osób, z którymi konkurujesz, wzrosła z setek lub tysięcy mieszkańców Twojego

miasta do milionów i miliardów ludzi z całego świata. Szczególnie dotyczy to zawodów, które wymagają wysiłku umysłowego, a nie pracy mięśni, takich jak nauczyciel, marketingowiec, analityk, konsultant, księgowy, programista, dziennikarz, a nawet pracownik służby zdrowia. Przedstawiciele wspomnianych zawodów coraz bardziej ze sobą rywalizują w globalnym morzu talentów. Wraz z rozwojem digitalizacji, która coraz bardziej rozmywa globalne granice, do tej kategorii dołącza coraz więcej branż. „Oprogramowanie zjada świat” – jak to ujął Marc Andreessen, inwestor kapitału podwyższonego ryzyka.

Pytanie, które należy sobie zadać w związku z coraz większym wzrostem konkurencji, brzmi: „Czym ja się wyróżniam?”

„Inteligencja” to coraz gorsza odpowiedź na to pytanie, ponieważ na świecie jest bardzo dużo mądrych ludzi. Każdego roku prawie 600 uczniów szkół średnich dostaje maksymalną liczbę punktów na teście SAT oceniającym ich wiedzę. A prawie 7000 uczniom brakuje tylko kilku punktów. W dobie globalizacji, gdy zwycięzca bierze wszystko, takie osoby coraz częściej stają się Twoimi bezpośrednimi rywalami.

Inteligencja nie daje silnej przewagi w świecie, który jest tak połączony jak nasz.

Ale elastyczność już tak

W czasach, gdy inteligencja jest hiperkonkurencyjną wartością, a wiele dotychczasowych umiejętności technicznych zostało zautomatyzowanych, coraz częściej przewagę konkurencyjną zapewniają subtelne umiejętności miękkie, takie jak umiejętności komunikacyjne, empatia i – być może najważniejsza ze wszystkich – elastyczność.

Ktoś, kto jest elastyczny, może poczekać na dobrą okazję, gdy szuka pracy albo dobrej okazji do zainwestowania. Będzie mieć większe szanse na to, że w razie potrzeby zdoła nauczyć się nowej umiejętności. Będzie czuć mniejszą potrzebę, żeby ścigać rywali, którzy umieją robić to, czego on nie umie, i z większą swobodą i we własnym tempie będzie szukać swojej niszy i pasji. Może stworzyć sobie nową rutynę, zwolnić tempo albo zastanowić się nad życiem, używając innego zbioru założeń. Zdolność do zrobienia tych rzeczy w sytuacji, gdy większość innych ludzi nie może tego zrobić, jest jedną z nielicznych rzeczy mogących wyróżnić Cię w świecie, w którym inteligencja nie jest już trwałą przewagą konkurencyjną.

Większa kontrola nad własnym czasem i nad dostępnymi opcjami staje się jedną z najcenniejszych walut na świecie.

To dlatego więcej osób może i powinno oszczędzać pieniądze.

Morgan Housel

„Psychologia pieniędzy”, Gliwice 2021, s. 272.

Zadziwiające i fenomenalne postacie młodego pokolenia

Wyjątkowe, cudowne dzieci

„Matt, dowiedzieliśmy się tu o wielu fajnych sprawach, ale byłoby jeszcze lepiej, gdybyś na odmianę zaproponował rozdział, po którym poczulibyśmy się niepewnie i zastanowili się nad tym, dlaczego nie możemy w pełni wykorzystać swojego potencjału”. Wiecie co? Słyszeliście i rozumiem, więc z prawdziwą przyjemnością zaprezentuję wam listę cudownych dzieci, co sprawi, że nabierzecie poważnych wątpliwości co do swoich osiągnięć życiowych (albo ich braku).

Akrit Jaswal

Akrit Jaswal miał siedem lat, kiedy przeprowadził pierwszą operację chirurgiczną. Jego pacjentką była ośmioletnia dziewczynka z biednej, indyjskiej wioski. Palce jej dłoni były zrosnięte w pięść. Jaswal dokonał operacji w prymitywnych warunkach i udało mu się rozdzielić palce i otworzyć skurczoną pięść, dzięki czemu ręka odzyskała sprawność. W wieku lat dwunastu Jaswal ogłosił, że jest bliski odkrycia leku na raka i choć nie odniósł sukcesu, trzeba przyznać, że jego ambicje były równie wielkie, jak umiejętności. Ja, mając siedem lat, bałem się ciemności. Kiedy byłem dwunastolatkiem, szczytem moich ambicji było przejście gry „The Legend of Zelda: Ocarina of Time” na Nintendo.

Wang Yani

Wang Yani podobnie jak wiele innych dzieci lubiła rysować zwierzątka. Jednak jej rysunki (inaczej niż to bywa w przypadku większości dziecięcych obrazków) nie ozdabiały lodówek dumnych dziadków. Wisiały w galeriach całego świata, znalazły się także na chińskich znaczkach pocztowych, a wszystko to, zanim dziewczynka skończyła dwanaście lat. Yani to ciekawy przypadek. Jej prace określane bywają jako niezwykle spontaniczne i tętniące życiem, podczas gdy jej rodzice wydają się wyjątkowo zimni i wyrachowani. W roku 1987 w „New York Times” ukazał się artykuł o wystawie malarstwa Yani. Dziennikarz zauważył: „W katalogu nie ma wzmianki o tym, że Yani ma brata. A tak przecież jest. Wang Qiangwu ma dziewięć lat i on także jest niezwykle utalentowanym małym malarzem. Rodzice zniechęcają go jednak do rysowania – obawiają się, że jego rozwój artystyczny mógłby niekorzystnie wpłynąć na spontaniczność Yani”. Masz ci los! Zapamiętaj sobie: być cudownym dzieckiem to niesamowite, ale być bratem lub siostrą małego geniusza to marna sprawa. Może w „Leb urywa 2” w specjalnym



rozdziale zajmę się zaniedbanym i niedocenianym rodzeństwem cudownych dzieci. Jak to się stało, że MTV jeszcze nie poświęciło temu problemowi serialu dokumentalnego?

Nadia Comaneci

Nadia Comaneci to nie tylko trzy złote medale zdobyte na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu w roku 1976, to także całkowita zmiana oblicza dyscypliny sportowej, jaką uprawiała. Nigdy przedtem nie zdarzyło się, żeby gimnastyk (lub gimnastyczka) otrzymała maksymalną ocenę dziesięciu punktów. Nadia zrobiła to siedem razy. Zrobiła dla gimnastyki to, co Tiger Woods zrobił dla golfa, Mary-Kate i Ashley Olsen dla dziecięcego aktorstwa, Chef Boyardee dla kuchni włoskiej: wyniosła swoją dyscyplinę na nowy poziom. Od chwili jej występu stało się jasne, że nic oprócz perfekcji nie zapewni miejsca na podium. Nie miała jednak szczęścia – jej sukcesy nie mogły przełożyć się na splendor i dobrobyt, z jakiego korzystają gwiazdy w świecie kapitalizmu. Sytuacja ta zmieniła się dopiero po ucieczce Nadii z Rumunii na Zachód w 1989 roku.

Bobby Fischer

To, że jesteś o niebo bystrzejszy od swoich rówieśników, ma także ciemne strony. Możesz poczuć się odrzucony, możesz też odnieść wrażenie (niekoniecznie błędne), że nikt cię nie rozumie. Tak właśnie było w przypadku Bobby’ego Fischera uznawanego za najlepszego szachistę wszech czasów. W 1956 roku, mając trzy lata, Fischer pokonał starszego mistrza szachowego w pojedynku, który natychmiast został



Nadia Comaneci (1977) i Bobby Fischer (1960)

Zdjęcia: Wikimedia

okrzyknięty przez pisma szachowe „meczem stulecia”. Potem Bobby siedział od zwycięstwa do zwycięstwa we wszystkich ważniejszych turniejach. W 1972 roku zyskał nawet status bohatera narodowego, wygrywając z radzieckim arcymistrzem Borysem Spasskim walkę o mistrzostwo świata. W czasie zimnej wojny mecz ten miał znaczenie symboliczne i był (wciąż jeszcze jest) najczęściej analizowaną rozgrywką w historii. Niestety, wydaje się, że wszystkie te sukcesy nie dały Fischerowi szczęścia. Wkrótce po tym, jak został najmłodszym arcymistrzem w historii rozgrywek szachowych, wyprowadził się od matki. Zaś niedługo po zdobyciu tytułu mistrza świata w roku 1972 porzucił grę w szachy. Przez następne dwadzieścia lat nie wziął udziału w żadnym turnieju.

Galusha Pennypacker

najmłodszy generał Ameryki (jeżeli nim był)

Czasem, żeby zostać cudownym dzieckiem, trzeba trafić na właściwy moment. Zdolności, pracowitość,

ambitni rodzice – to wszystko pomaga, ale jeżeli czas nie sprzyja, talent dziecka może zostać stłumiony lub, co gorsza, niezauważony. Galusha Pennypacker, najmłodszy amerykański generał, zawdzięczał swoją nominację sprzyjającej chwili – wszyscy starsi koledzy, którzy mogli wyprzedzić go w karierze, odnieśli rany lub zostali zabici. Nie znaczy to, że Pennypacker przeszedł wojnę secesyjną bez draśnięcia. Mówią, że był pięciokrotnie ranny w różnych bitwach. Ale żadne rany nie były w stanie powstrzymać jego wspinaczki po szczeblach kariery. W rezultacie w wieku dwudziestu lat został generałem brygady.

Ale czy na pewno? Liczni historycy wojny secesyjnej twierdzą, że w miarę jak Pennypackerowi przybierało lat, przerabiał datę swojego urodzenia tak, żeby utrwalić swą sławę najmłodszego amerykańskiego generała. Historycy podejrzewają, że nie jest prawdą, jakoby Pennypacker zaciągnął się do armii w wieku szesnastu lat – zrobił to, mając lat dziewiętnaście.

Jeszcze kilkoro cudownych dzieci

Tatum O’Neal zdobyła Oscara w wieku dziesięciu lat za rolę w filmie „Papierowy księżyc”.

LeAnn Rimes miała czternaście lat, kiedy w roku 1997 zdobyła dwie nagrody Grammy.

W 1897 roku w Wielkiej Brytanii piętnastoletni Walter Lines wynalazł skuter.

Victor De Leon III (Lil Poison) w wieku sześciu lat został zawodowym graczem w „Halo”.

Mozart, mając sześć lat, był już kompozytorem.

W roku 1930 szesnastoletni George Nissen wynalazł trampolinę.

Henryk VI miał tylko dziewięć miesięcy, kiedy w roku 1422 został królem Anglii i Francji. Zdaje sobie sprawę, że prawo sukcesji dla pierworodnego nie świadczy jeszcze o specjalnych talentach dziecka, lecz tak czy inaczej sytuacja jest niesamowita. Dobrze, że mały król miał tron, ponieważ prawdopodobnie w pierwszych miesiącach sprawowania władzy nie umiał jeszcze chodzić.

Znaczyliby to, że kiedy otrzymał awans na najwyższe stanowisko, miał nie dwadzieścia, lecz dwadzieścia trzy lub dwadzieścia cztery lata. To także byłoby imponującym osiągnięciem, ale odebrałoby Pennypackerowi tytuł najmłodszego generała w dziejach amerykańskiej armii. „Jestem trzecim w kolejności najmłodszym amerykańskim generałem” – to już nie brzmi tak dobrze przy kielichu w gronie podstarzałych koleżków.

Lori Anne Madison

najmłodsza uczestniczka konkursu Spelling Bee

Konkurs Spelling Bee polegający na literowaniu trudnych słów to miejsce, gdzie można spotkać cały tłum cudownych dzieci. Sprawia to, że następna osoba na mojej liście zasługuje na szczególną uwagę. W 2012 roku sześciolatka Lori Anne Madison została najmłodszą uczestniczką konkursu. Wprawdzie nie przebrnęła przez pierwszą rundę współzawodnictwa, ale na jej obronę należy powiedzieć, że wyraz, na którym się potknęła, *inglives*, jest wyjątkowo mało znany i rzadko używany (pamiętajmy o wieku dziewczynki). Collinsdictionary.com podaje następującą definicję słowa *inglives*: „poszerzona przestrzeń w esofagu niektórych zwierząt, gdzie pożywienie trafia, zanim dostanie się do żołądka, na przykład wole ptaka lub też żwacz krowy albo innego zwierzęcia z rodziny *Ruminantia*”. Wstyd powiedzieć, ale w tej definicji są cztery wyrazy, których nie umiałbym użyć w zdaniu. Czuję, że muszę znaleźć jakiś sposób, żeby wprowadzić do swojego repertuaru słowo „wole”.

Frank Epperson

O ile większość dzieciaków z tej listy dostała się na nią dlatego, że we wczesnym wieku podejmowały dorosłe zadania, Frank Epperson znalazł się tutaj dzięki swojej dziecięcej wyobraźni i spostrzegawczości. Kiedy miał zaledwie jedenaście lat, zdarzyło mu się przypadkiem pozostawić na dworze szklankę z oranżadą w proszku rozpuszczoną w wodzie. W szklance tkwiło zapomniane drewniane mieszadełko. Następnego ranka Frank pociągnął za patyczek i proszę! Właśnie powstały lody na patyku. Co było dalej? Przez następne osiemnaście lat Epperson wstrzymywał się z opatentowaniem swojego wynalazku. Kiedy wreszcie to zrobił jako 29 letni mężczyzna, nazwał swój produkt Eppsicles. Marna nazwa! Na szczęście dzieci Franka odziedziczyły po nim gen wynalazcy i wymyśliły własną nazwę: Popsicles.

Matthew Santoro

„Aż łeb urywa. 362 zaskakujące fakty o współczesnym świecie”, Warszawa 2016, s. 234.

Jesteśmy na wczasach

Sztuka iluzji: Jak działają kieszonkowcy

Odwracanie uwagi turystów

Charakterystyka: Turysta zostaje czymś ochlapany, podbiega do niego złodziej i udając, że chce go wytrzeć, kradnie mu portfel

Odwracanie uwagi to ulubiony sposób kieszonkowców na całym świecie. Jest zatrważająco prosty i skuteczny. Jego ofiarą może paść każdy, nie tylko turysta. Czasem pokrywa się z kantem „miłosierny Samarytanin”, ma również wiele odmian, ale zazwyczaj wygląda tak:

1. Ofiara znajduje się w miejscu pełnym ludzi. Może zwiedzać miasto albo popijać kawę.

2. Złodziej próbuje nawiązać z nią rozmowę. Potem może zachłapać ją keczupem, przeproszać i próbować zetrzeć plamę. Może też próbować sprzedać jej bezużyteczne pamiątki.

3. Kiedy ofiara próbuje pozbyć się intruza, jego kompan przeszukuje leżące obok rzeczy turysty albo po prostu zabiera je i ucieka.

4. Przystępcy znikają w tłumie i ofiara nie zobaczy już ani ich, ani swoich rzeczy.

Uważaj na tłum: Kulisy turystycznych kradzieży

Złodziei i kieszonkowców najwięcej jest w miejscach, gdzie ludzie noszą ze sobą kamery albo wypchane gotówką portfele. Niemniej osoba skupiająca uwagę turystów niekoniecznie musi być zamieszana w kradzież – ofiarami złodziei padają często ludzie oglądający spektakle uliczne, zazwyczaj kobiety, których torebki

łatwo ukraść, po prostu przecinając paski. Poza tym kobiety raczej nie będą się szarpać z rabusiami, a nawet jeśli, to pewnie bezskutecznie.

Najlepsza rada, by uniknąć dużych strat z powodu takich kradzieży, to nosić ze sobą tylko to, co danego dnia będzie potrzebne – dotyczy to zwłaszcza gotówki, jeśli w danym kraju jest kłopot z płaceniem kartą kredytową. Rzeczy zostawione w hotelowym sejfie na pewno są bezpieczniejsze, natomiast jeśli będą w pokoju, też, niestety, mogą zniknąć, dlatego nie zawsze dobrze jest zostawiać wszystko w hotelu.

Plama na ubraniu i znikający portfel

W wielu krajach obowiązkowe jest noszenie ze sobą dokumentu ze zdjęciem, poza tym turysta zazwyczaj ma też kamerę, aparat fotograficzny, a bywa, że i laptopa. Jeśli jedzie gdzieś dalej, zapewne będzie mieć ze sobą wszystkie swoje rzeczy. Dlatego wielu złodziei czai się na turystów na dworcach i lotniskach, i choć zazwyczaj są one pełne policji, również tam można paść ofiarą kradzieży, zwłaszcza w części przylotów, za strefą kontroli celnej.

Dobrze też dowiedzieć się, jaką opinię ma miejsce, do którego się wybierasz. Bardzo przydatne są przewodniki i strony internetowe, jak wspaniała lonelyplanet.com, i oczywiście opinie innych podróżnych.

Tłum, pamiątki i zamieszanie: Najczęstsze triki kieszonkowców

Trzeba jednak pamiętać, że informacje w przewodnikach mogą być nieaktualne, bowiem sytuacja w danym miejscu może się bardzo szybko zmienić. Na przykład okolice nowojorskiego Times Square swego czasu miały bardzo złą sławę, co w ostatnich latach naprawdę się zmieniło. Z kolei kryminaliści bardzo „rozmnożyli się” w niektórych częściach Buenos Aires.

Falszywy hydraulik: Zagrożenie puka do drzwi

Jeszcze inny wariant takiej kradzieży może zdarzyć się w apartamencie hotelowym, który ma więcej niż jeden pokój:

1. Rzeczy ofiary porozrzucane są w całym apartamencie. Ktoś puka do drzwi. Ofiara otwiera.

2. Złodziej przebrany jest za hydraulika albo jakiegoś technika hotelowego. Mówi, że słyszał, że w łazience kapie woda albo że jest jakiś problem z oświetleniem i przysłał go, aby to naprawił. Jeśli to „hydraulik”, prosi, by zaprowadzić go do łazienki.

3. Idą tam obydwój, on pyta o ciekawy kran. Ofiara nie wie, że „hydraulik” zostawił otwarte drzwi.

4. Kiedy są w łazience, kompan oszusta wchodzi do pokoju i kradnie wszystkie cenne rzeczy. Oszust



Fot. Al

może nawet odkręcić wodę, by ofiara nic nie usłyszała.

5. Falszywy hydraulik wychodzi. On i jego wspólnik mają nadzieję, że ofiara nie zauważy kradzieży, dopóki nie znikną.

Jak nie dać się okraść i zachować spokój?

Jest wiele sposobów na to, by zabezpieczyć się przed takimi kradzieżami:

- Nie należy nosić kamer ani aparatów fotograficznych na paskach, które łatwo przeciąć.

- Pieniądze można nosić w specjalnych paskach, które są niewidoczne pod koszulką, aczkolwiek niektórzy złodzieje też potrafią je ukraść. Ja sam nigdy takiego paska nie używałem, noszę portfel w wewnętrznej kieszeni kurtki. Jeśli jej nie mam, chowam go w przedniej kieszeni spodni i staram się wkładać do niego dużo monet, żeby natychmiast poczuć, jeśli zniknie. Trudno

byłoby ukraść tak gruby portfel, ale wyjęcie go, żeby za coś zapłacić, też nie jest proste!

- Należy dokładnie rozglądać się wokół, zwłaszcza w miejscach pełnych ludzi. Jednak nie ma co popadać w paranoję i psuć sobie wieczek, ciągle obawiając się kradzieży. Jeśli zgubimy się w jakimś miejscu, nie należy dać tego po sobie poznać i lepiej nie spoglądać co chwila na mapę. Trzeba o tym pamiętać zwłaszcza w nocy, w słabo oświetlonych miejscach. Złodzieje uwielbiają ciemność – mogą kraść i szybko zniknąć. Należy też zwracać uwagę na osoby, które cię obserwują, zwłaszcza jeśli są to młodzi mężczyźni, bo to oni stanowią większość złodziei. Dobrze też wiedzieć, gdzie jest policjant i jak w lokalnym języku powiedzieć „złodziej” i „pomocy”.

Peter John

„80 oszustw dookoła świata”, Łódź 2011, s. 303.

Co robi iloraz na imprezie?

Pamiętam, jak przyszedł do mnie niegdyś mój szef i spytał, czy nie chciałabym reprezentować instytutu na jakimś tam spotkaniu w jakimś tam polskim stowarzyszeniu, na którym to spotkaniu odbędzie się jakaś tam debata na temat tego, czy Polacy w Irlandii są uciskani i dlaczego tak, a potem odbędzie się występ w wykonaniu zespołu tańca ludowego „Stokrotki”, a jeszcze później będzie darmowy poczęstunek.

Ciasteczka narodowe kontra taniec ludowy. Geniusz w gabinecie szefa

No to ja od razu (czyli po ostatniej informacji) go pytam, czy do mnie rozumie, że mam iść w miejsce, w którym część ludzi, Polaków, będzie narzekać, druga część rościć z siebie kompletnych idiotów, a pozostali wynosić darmowe ciasteczka w kieszeniach, bo jeśli tak, to brzmi po prostu jak zabawa w polski Sejm i ja nie po to pojechałam na telewizora, żeby przeżywać to piekło na żywo, a on wtedy pyta, czy w takim razie nie chciałabym wziąć udziału w szkoleniu

z szukania książek w bibliotece, a ja mu na to mówię, że musi mi natychmiast przestać składać kolejne propozycje tego typu, bo ja już przy tych dwóch nie potrafię się zdecydować, z której szydzić bardziej, a on wtedy mówi, że to się świetnie składa, że nigdzie się nie wybieram, mam wolny czas i w takim razie zaprasza mnie do poprowadzenia zajęć z podstaw statystyki dla studentów różnych dyscyplin. Cóż za imponujący geniusz zła!

Głód statystyki dla opornych

No i się zdecydowałam, bo ja generalnie jestem wielką zwolenniczką tego, by studenci różnych dyscyplin zapoznawali się z koleżanką statystyką. I może też dlatego, że nie skminiłam, że na tym akurat wydarzeniu darmowego poczęstunku nie będzie. I tak na przykład, gdy kiedyś kazałam studentom filozofii zakodować zmienną dychotomiczną do regresji, w której to zmiennej – według wszelkich praw matematyki – 0 miało oznaczać ludzi bez wykształcenia, a 1 – ludzi z wykształceniem, to studenci odmówili, bo uznali,

że to, że ktoś nie ma wykształcenia, nie oznacza od razu, że jest zerem. Studentom religioznawstwa zaś przygotowałam zadanki tematyczne, na podstawie którego doszli do jedynego słusznego wniosku, że im ważniejsza jest dla człowieka religia, tym bardziej staje się bezrobotny, co nawet nie bolało mnie aż tak bardzo jak fakt, że byli w stanie napisać na ten temat kilkunastu esejów. Nie mówiąc już o tym, że za każdym razem, gdy wzywałam imię Pana Boga nadaremno, pytali mnie, którego Boga dokładnie mam na myśli.

Jeśli jednak choć jeden z tych studentów z kierunku dalekiego od nauk ścisłych skończył moje zajęcia z poczuciem, że ta statystyka to może faktycznie jest przydatna, to uznaję to za swój sukces pedagogiczny, zresztą jeden z wielu. W pamięci mam wykład, podczas którego tak się podjarałam opowieścią o standaryzacji zmiennych, że w sposób spektakularny zleciałam z podestu w samym środku wykładu, co moim zdaniem było wspaniałym obrazowaniem upadku wiarygodności modelu regresji w przypadku braku takiej

standaryzacji, niemniej bardzo niewielu moich studentów doceniło tę subtelna metaforę.

Iloraz, który przyszedł się dzielić

Tak, przekonywanie studentów, że statystyka jest przydatna, bez względu na to, jaki kierunek studiują i czym chcą się zajmować w życiu, bywało bolesne (również dosłownie). Ale również niezwykle ważne – bo statystyka to nie tylko skomplikowane wzory i modele matematyczne. To również zestaw narzędzi, który pozwala nam skutecznie weryfikować informacje, a także mierzyć i rozumieć świat dookoła nas – nieważne, czy mowa o medycynie, socjologii, czy o literaturze. Mam nadzieję, że tą książką udało mi się przekonać Was, że naukowe poznanie świata jest warte uwagi, a badaniom naukowym i statystyce można ufać. Że to naprawdę nie jest tak, że naukowcy znajdują dane w chipsach jak Czarnek posadę ministra, tabelki rysuje im niewidomy pudeł, a wnioski zamykają na Ali Express. Czy zdarzają się badania liche niczym moja silna wola 2 stycznia każdego roku? Oczywiście. Badanie badaniu nierówne – zdarzają się smaczne

i dorodne niczym borowik wielkości konia, ale można też trafić na robaczywą purchawkę nadgryzioną przez susła. I to te drugie sprawiają, że czasem statystyka ma nie najlepszy PR.

Kiedy iloraz wchodzi za mocno

Nie ma co udawać, wszyscy wiemy, że gdyby chciała zorganizować przyjęcie na swoją cześć, to nie byłaby to najbardziej udana prywatka na świecie, i najbardziej liczna też nie. To znaczy – może od biedy jakiś iloraz by przyszedł, ale wyobraźcie sobie tę niezręczność, że statystyka cała podjarana otwiera drzwi, patrzy, a tam iloraz, na co ona pyta: „A gdzie reszta?”. A szkoda, bo myślę, że Wy po lekturze tej książki już wiecie, że warto dołączyć do takiej imprezy. Jeśli nawet nie po to, by już nigdy nie dać się oszukać gazetowym nagłówkom i badaniom „amerykańskich naukowców” (ci to dopiero są zapracowani!), to chociażby po to, by wiedzieć, gdzie najszybciej po katastrofie naturalnej można zjeść gofra.

Janina Bąk

„Statystycznie rzecz biorąc. Czyli jak zmierzyć siłę tornada za pomocą gofra”, Warszawa 2023, s. 219.

Uśmiechnij się

Kierowca zatłoczonego autobusu szybko jedzie, co chwilę zmieniając pasy. Pasażerowie przewracają się, walą głowami w szyby. Jeden z pasażerów krzyczy do kierowcy:

– Panie! Świnie pan wieziesz czy co?!

Kierowca:

– A co? Ktoś się w ryj uderzył?

Dzwoni synowa do teściowej i pyta:

– Mamusiu, jak się dziecko zesra, to kto przewija: mamusia czy tatuś?

– Ależ, oczywiście, matka – odpowiada teściowa.

– To niech mamusia się pakuje i przyjeżdża, bo syn mamusi tak się upił, że się w korytarzu zesrał.

– Dlaczego blondynka stoi przy kontakcie?

– Bo znajomi jej powiedzieli, że będą w kontakcie.

– No, synu, idziesz do liceum, już czas się ogolić.

– Tato, ale ja nie mam zarostu.

– Ale jesteś rudy, idioto.

– Słyszałem, że twoja teściowa miała wypadek?

– Tak, szła do piwnicy po ziemniaki na obiad, na schodach potknęła się i skrzyła kark.

– I co zrobiliście?

– Spaghetti.

– Opowiem wam dowcip o porze, selerze i dżemie.

– O tej porze se leże i drzemie...

Spotyka się 2 głupich. Jeden mówi:

– Lecimy na słońce?

– Przecież się spalimy.

– Ale ty głupi, przecież poleci-
my w nocy.

Blondynka dzwoni do swojego chłopaka i mówi:

– Mógłbyś do mnie wpaść? Mam tu strasznie trudne puzzle i nie wiem, od czego zacząć...

– A co powinno z nich wyjść według rysunku na pudełku? – pyta chłopak.

– Wygląda na to, że tygrys.

Chłopak decyduje się przyjechać. Blondynka wpuszcza go i prowadzi do pokoju, gdzie na stoliku porozsypane są puzzle.

Chłopak przez chwilę przygląda się kawałkom, po czym odwraca się i mówi:

– Kochanie, po pierwsze, nie wydaje mi się, żebyśmy ułożyli z tych kawałków cokolwiek przypominającego tygrysa. Po drugie, zrelaksuj się, napijmy się kawy. A potem pomogę ci powrzucać wszystkie te płatki kukurydziane z powrotem do pudełka...

Facet wraca z lotniska taksówką i mówi do kierowcy:

– Panie, moja stara pewnie leży teraz z gachem. Tu jest stowa, chodź pan na górę, będziesz świadkiem.

Auto zajeżdża pod dom i obaj mężczyźni idą do sypialni. Tam, pod kocem, leży piękna kobieta. Mąż podbiega do łóżka, ściaga koc i między nogami kobiety widzi skulonego gacha.

– Mam was! – wrzeszczy facet, wyciąga pistolet i przystawia go do głowy nieszczęśnika.

– Nie zabijaj go! – mówi żona.

– On daje mi kupę kasy. Pamiętasz nasze nowe auto? To on zapłacił. Pamiętasz nową wannę i dywan? To też on. Nasz nowy jacht to także za jego pieniądze...

Facet ogląda się na taksówkarza i pyta:

– Co by pan zrobił na moim miejscu?

– Ja – mówi szofer – naciągnąłbym na faceta koc, bo się jeszcze przezięb.

– Dlaczego Bóg stworzył pierwszego mężczyznę?

– Bo zawsze zaczyna się od zera!

Pani w szkole mówi do dzieci:

– Na jutro wybierzcie sobie jakiegoś bohatera bajkowego i wymyślcie o nim piosenkę.

Nazajutrz pani zapytała Jasia. Jasio mówi:

– Ja wybrałem Boba Budowniczego, bo to głupek, który prostej roboty zrobić nie umie.

– Jasio, co ty mówisz! No do-
brze. A piosenka?

– Bob Budowniczy wszystko spierniczy!

Przychodzi blondynka do sklepu i mówi:

– Poproszę ten telewizor.

– Blondynkom nie sprzedajemy! Na drugi dzień przychodzi blondynka przefarbowana na czarno i mówi:

– Poproszę ten telewizor.

– Blondynkom nie sprzedajemy! Skąd pan wie, że jestem blondynką?

– Poproszę ten telewizor.

– Blondynkom nie sprzedajemy! Skąd pan wie, że jestem blondynką?

– Bo to nie jest telewizor, tylko mikrofalówka!

– Cemu sowa stoi na czubku drzewa?

– Bo wyżej nie posiedzi...

– Dlaczego w Afryce nie ma łabędzi?

– Bo Murzyni szybciej dopływają do chleba.

Ludzkość od niepamiętnych czasów zadaje sobie dwa pytania:

1. Kto wymyślił pracę?

2. Jak to możliwe, że pozostali go nie zabili?

Na skrzyżowaniu na światłach stoi konny policjant. Za nim zatrzymuje się Jasio na nowiutkim, błyszczącym rowerku.

– Ładny rower! – mówi policjant – dostałeś go od Świętego Mikołaja?

– Tak!

– To w przyszłym roku powiedz Świętemu Mikołajowi, żeby ci przyniósł lampkę – powiedział policjant i wypisał mu mandat za brak świateł.

Jasio wziął go, popatrzył i mówi:

– Ładny koń, dostał go pan od Mikołaja?

– He, he, tak, tak – odpowiedział rozbawiony policjant.

– To w przyszłym roku niech pan powie Świętemu Mikołajowi, żeby dał mu interes między nogami, a nie na plecach!

Paryż. Amerykańska turystka zaczepia mężczyznę wyglądającego na Francuza.

– Mógłby mi pan powiedzieć, jak dojść do Luwru?

– Madame, Luwr tyle lat stał, to kwadrans może poczekać. Zapraszam do mnie, mam obok przytulną garsonierę. Przyrządzę coś pysznego, napijemy się wina, posłuchamy muzyki i narysuję pani plan.

– Tylko nie to! Dziś już dwa razy dostałam taki plan i dwa razy mnie wydupezyli.

Z pamiętnika kosmicznego turysty:

Pierwszy dzień. Przylecieliśmy na Międzynarodową Stację Kosmiczną. Powitanie z rosyjskimi astronautami.

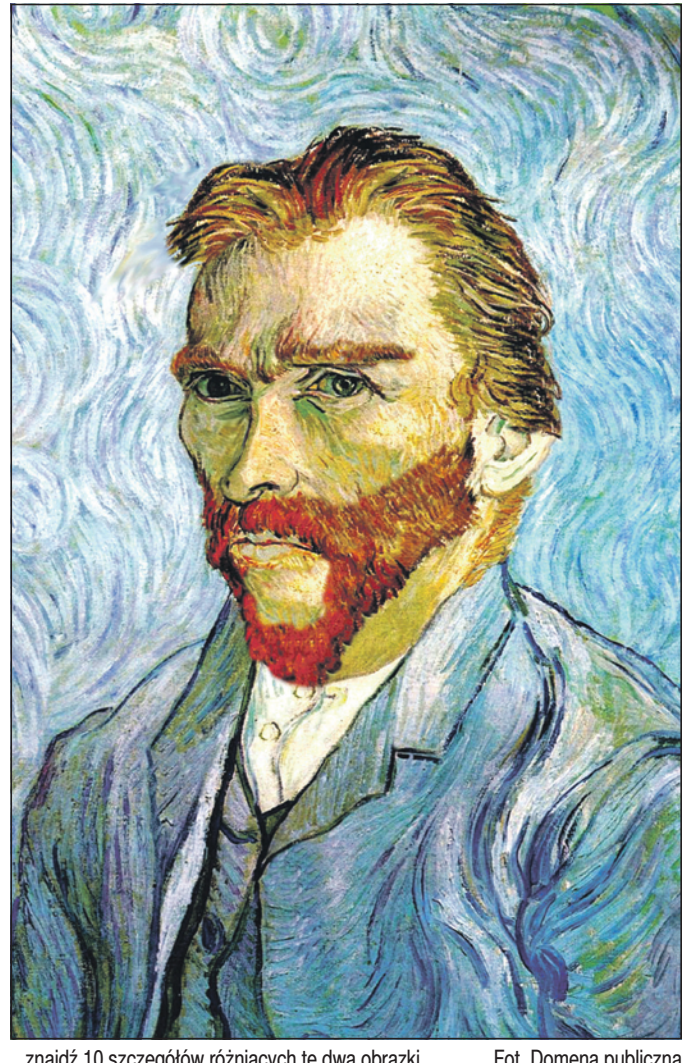
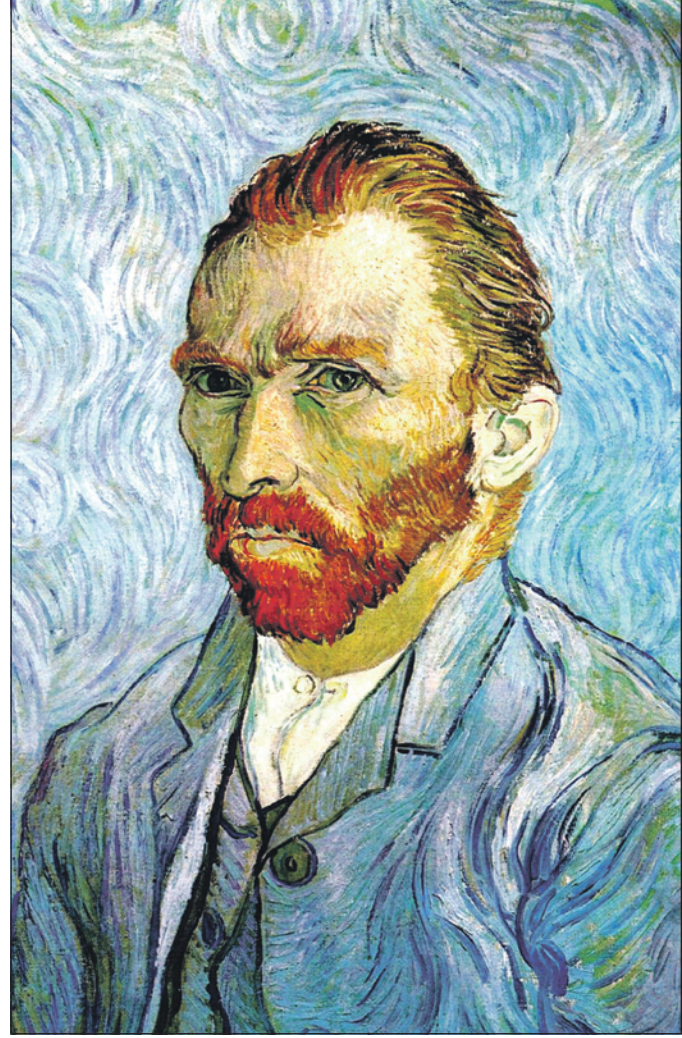
Drugi dzień. No i gdzie ta obiecana nieważkość? Głowy podnieść nie mogę.

Wakacje. Przed wyjściem na plażę żona mówi do męża:

– Chciałabym założyć coś, co wszystkich zadziwi!

– Załóż łyżwy.

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Fot. Domena publiczna

Rozwiązania – str. 22

ZAGADKA MATEMATYCZNA

Roztargniony kasjer

Roztargniony kasjer, realizując czek pana Brauna, pomylił dolary z centami i wypłacił mu centy zamiast dolarów, a dolary zamiast

centów. Kupując pięciocentową gazetę, pan Brown zauważył, że zostało mu dwa razy więcej pieniędzy, niż wynosiła kwota na

jego czeku. Jaka kwota widniała na czeku pana Browna?

Martin Gardner

Moje ulubione zagadki matematyczne i logiczne, Poznań 1994, s. 112.

Oblicza emigracji

Od romantycznej fascynacji do chłodnej refleksji

Nostalgiczne początki

Zanim przejdę do tego, dlaczego się tęskni i za czym, zaczę od tego, że nie zawsze się tęskni. W tym drugim przypadku nie mamy problemu. Nie musimy płakać i narzekać. Nie ma powodu, aby się obwiniać czy zastanawiać dlaczego.

Emigrując, zmieniamy swoje życie na każdej płaszczyźnie. Nowe jest nie tylko miejsce zamieszkania, ale też prawo, obyczaje, kultura i ludzie. Zaczyna nam brakować starego, bo przecież tęsknota jest uczuciem braku – bo na emigracji zwykle nie mamy tego wszystkiego, co jest związane z domem. Tęsknimy za tym, co nam się na ogół kojarzy z bezpieczeństwem i stabilnością. Nie tęsknimy za urlopem w Chorwacji, feriami w Alpach lub za czymś barczym, gdzie odległym. Tęsknimy za tym, co znane: za rodziną, przyjaciółmi, polskim językiem na ulicy. Brakuje nam różnych rzeczy, choćby kosmetyczki lub fryzjerki, która zetrze włosy „jak zawsze”.

Kiedy studiowałam w Pradze, wszystkim udział w wykładzie dr Dagmar Sieglovej przygotowanym z myślą o zagranicznych studentach. Dr Sieglova przedstawiła etapy, których doświadczamy, przeprowadzając się do innego kraju. To, co powiedziała, zmieniło moje postrzeżenie na emigrację i związane z nią emocje, dodatkowo ułatwiło adaptację w nowym miejscu, dlatego podzielić się tutaj moimi studenckimi notatkami.

Poniższe etapy są powiązane z naszym zachowaniem i emocjami, ale ich kolejność może się różnić w zależności od osoby i jej sytuacji życiowej.

Faza nr 1: fascynacja i ekscytacja

W tej fazie wszystko jest nowe, interesujące i ciekawe. Nie

myślimy o tym, co dzieje się w Polsce, wpadamy w wir nowych znajomości, próbujemy nowości i zachłystujemy się życiem za granicą. Ten etap charakteryzuje się tym, że chcemy zostać w nowym kraju, nie mamy czasu ani chęci na rozmowy z bliskimi, bo życie toczy się tu i teraz. Nauka języka obcego sprawia nam przyjemność.

Faza nr 2: strach i powątpiewanie

W tej fazie zauważamy, że nowy kraj nie jest jednak tak interesujący, jak wydawało się nam na początku. Myślimy: ci nowi ludzie nie są wcale tacy wspaniali, są raczej dziwni, a ich zwyczaje wydają się po prostu śmieszne. Tęsknimy za rodziną, przyjaciółmi. Tęsknimy też za dawnym życiem i stabilnością. Wątpimy, czy to kraj dla nas, a nawet boimy się, że znajomi o nas zapomną, przez co coraz więcej czasu spędzamy na Skypie lub rozmawiając przez telefon z kimś z kraju.

Nie chcemy już nawiązywać znajomości z miejscowymi i zamykamy się na wszystko, co nowe. Przestajemy uczyć się języka obcego i nawet pojedyncze słowa denerwują nas i wprawiają w ponury nastrój. Myślimy o powrocie. Przeglądamy strony z biletem lotniczymi lub sprawdzamy trasy do Polski.

Faza nr 3: adaptacja przechodząca w fazę stabilizacji

Ta faza oznacza po prostu, że jest nam dobrze i zaczynamy czuć się jak w domu. Stopniowo układamy sobie życie za granicą, mamy tam stałych znajomych, ulubione miejsca, potrawy i przyzwyczajenia. Znowu z przyjemnością uczymy się języka. Dodatkowo tutejsze

zwyczaje coraz bardziej stają się naszymi.

Indywidualne predyspozycje

U każdego ten proces może wyglądać inaczej. Dlatego trudno odpowiedzieć na pytanie, ile czasu trwa każda z faz. Mówi się, że w rok można się zaaklimatyzować na tyle, żeby czuć się w nowym miejscu jak w domu.

Powyższe fazy mogą się też ze sobą mieszać. Na przykład emocje ekscytacji i strachu jednocześnie dopadły mnie w Turcji: z jednej strony palmy i fascynacja nowym miejscem, a z drugiej obawa przed nieznaną kulturą. Warto też wiedzieć, że te fazy co jakiś czas wracają – wystarczy spojrzeć na Polaków, którzy przyjeżdżają z emigracji po 10, 20 lub 30 latach. Poza tym dużo zależy od nas samych i od miejsca, w którym mieszkamy. Nie zawsze jesteśmy gotowi na radykalne zmiany w życiu lub na rozstanie z rodziną. Każdy ma przecież inną sytuację, temperament i mentalność.

Antidotum na tęsknotę

Każdy z nas jest inny i tęskni inaczej, dlatego nie ma uniwersalnego sposobu na poradzenie sobie z tym uczuciem. Przede wszystkim warto się zastanowić, za czym najbardziej się tęskni:

- za rodziną – zadzwoń do niej i ciesz się z tej chwili, kiedy możesz usłyszeć lub zobaczyć swoich bliskich. Zaplanuj wyjazd do kraju lub powspominaj. Daj sobie namiastkę tego, czego ci brakuje;
- za polskimi potrawami – przygotuj to, co lubisz lub wybierz się do polskiej restauracji, jeśli masz taką w pobliżu.

Nie ma co ukrywać, że telefon na dłuższą metę nie wystarczy i nie zastąpi prawdziwego spotkania

z rodziną. I nie wszystkie produkty, które mamy w Polsce, są dostępne za granicą.

Jednak nie daj się ponieść uczuciu tęsknoty. Próbuje nowych rzeczy, potraw, staraj się zrozumieć nową kulturę i zachowania mieszkańców. Ten czas, który spędzasz za granicą, to część twojego życia, dlatego zawieraj nowe znajomości i twórz swoje życie tak, jak chcesz, żeby wyglądało. W skrócie: ciesz się nim! Wiem, że dla niektórych więź z rodziną jest zbyt silna, żeby mogli żyć daleko od niej, ale to naprawdę nieliczne przypadki.

Samotność

Kolejnym bardzo delikatnym tematem powiązonym z emigracją jest samotność. Nie dotyczy jednak tylko życia na obczyźnie, bo przecież nieraz czujemy się samotni, będąc otoczeni rodziną i przyjaciółmi.

- Mieszkając za granicą, często jesteśmy zdani tylko na siebie. To obciążenie psychiczne i spore wyzwanie, zwłaszcza na początku.
- Na emigracji uczymy się żyć ze sobą, polegać na sobie i brać odpowiedzialność za swoje wybory. Dzięki temu nabieramy pewności siebie.

Jednak każda emigracja to inna historia. Sporo zależy od tego, w jakim momencie życia wyjedziemy, jakie mamy usposobienie i jacy ludzie będą nas otaczać. Wiele osób dopiero po wyprowadzce z Polski zaczyna wieść takie życie, o jakim marzyło, widzieć możliwości i naprawdę wierzyć w siebie. Dużym plusem emigracji jest to, że z naszych decyzji nie musimy – bo też nie mamy komu – się tłumaczyć.

Z drugiej strony nie każdy radzi sobie z samotnością, tęsknotą i nowymi warunkami. Bywają trudniejsze momenty, mimo że wszystko wydaje się w porządku. Mamy

pieniądze, zdrowie i bliskich pod ręką. A jednak czasami potrzebuje z kimś porozmawiać o tym, co leży nam na sercu. Może o problemach, które zostały w Polsce?

Wiem, że nie zawsze mamy taką osobę, która nas zrozumie. Czasem problem jest o wiele większy, niekiedy to sekret, którego nie chcemy nikomu zdradzać. Poza tym musimy znaleźć kogoś, kto się zna na ludzkiej psychice. Jeśli czujesz się samotnie i potrzebujesz pomocy, zgłoś się do psychologa. Za granicą nieraz jest to ograniczone, bo nie zawsze potrafimy powiedzieć to, co nam leży na sercu, w obcym języku. Na szczęście w ostatnich latach jest coraz więcej opcji terapii online: przez telefon czy Skypa, które mogą poprawić jakość życia. W ten sposób można rozmawiać w zaciszu domu i nikt nawet nie musi o tym wiedzieć.

Nowe przyjaźnie i znajomości

Niektórzy mówią, że Polonia za granicą jest życzliwa i pomocna, a inni, że rodaków lepiej unikać. Ja twierdzę, że jeśli chcesz się rozwijać (przede wszystkim językowo), powinieneś przebywać jak najwięcej z ludźmi, którzy nie mówią po polsku. Im szybciej nauczysz się nowego języka, z tym większą łatwością zaaklimatyzujesz się w nowym miejscu i będzie ci po prostu łatwiej.

Żyjąc na obczyźnie, zawsze jednak szukamy osoby, która nas zrozumie i wysłucha. Bratniej duszy, przyjaciela, z którym będziemy mogli się śmiać i płakać. Kogoś, kto zapewni nam pocieszenie i wsparcie, gdy będziemy tego potrzebować. Ważne jest znalezienie kogoś, komu możemy zaufać, powierzyć nasze myśli oraz uczucia, kto nas zaakceptuje takimi, jakimi jesteśmy i zapewni nam poczucie przynależności w nieznanym miejscu. Nie zawsze od razu poznaje się kogoś takiego – trafiąją się rozczarowania, bo ludzie są różni. Niektórzy są życzliwi, inni okazują obojętność. Niektórzy nas nie lubią, inni zazdroszczą nam pracy, szybkiego rozwoju. Ważne jest, żeby się nie przejmować i nie brać wszystkiego do siebie. Życie toczy się dalej.

Otwarte serce i życzliwość nie wystarczą, sama trafiam na różne osoby, zarówno z Polski, jak i z innych krajów. Niektórzy byli skłonni do plotek i obmawiania, z innymi nawiązałam więź, która przetrwała do dziś, mimo że mieszkamy tysiące kilometrów od siebie. Piszę do siebie, rozmawiam, a nawet widujemy się co jakiś czas.

Akceptacja nowego kraju i ludzi

Wyprowadzając się z Polski, opuszczamy wszystko, co do tej pory było dla nas normalnością. Witamy nowego kraj, pełen niespodzianek i zaskakujących sytuacji. Nawet jeśli dobrze się przygotowujemy, potrafi nas zaskoczyć brak

Rozwiązania zagadek ze str. 21



Aby określić wartość cze-ku pana Browna, założmy, że x oznacza liczbę dolarów, a y liczbę centów na tym czeku.

Zadanie można teraz zapisać w postaci następującego równania: $100y + x - 5 = 2 (100x + y)$. Redukuje się ono do $98y - 199x = 5$, a klasyczne rozwiązanie tego równania w zbiorze liczb całkowitych (np. metoda ułamków ciągłych) daje wynik: $x = 31$, $y = 63$, czyli czek pana Browna opiewał na 31 dolarów i 63 centy.

Jest to jedyne rozwiązanie tego równania, ponieważ następna para rozwiązań ($x = 129$, $y = 262$) nie spełnia

Zagadka matematyczna:

warunków zadania, bo liczba centów przekracza 100.

Wielu czytelników zauważyło, że istnieje prostszy sposób rozwiązania pokazywanego zadania. Jak wcześniej niech x oznacza liczbę dolarów, a y liczbę centów na czeku pana Browna. Po zakupie przez niego gazety z wypłaconej sumy pozostało mu $2x + 2y$. Reszta z x centów wydanych przez kasjera wynosiła $x - 5$.

Wiemy, że y jest mniejsze niż 100, ale nie wiemy, czy y nie jest mniejsze niż 50. Jeśli jest mniejsze niż 50, wtedy możemy napisać następujący układ równań:

$$2x = y$$

$$2y = x - 5.$$

Jeśli y to 50 lub więcej centów, to $2y$ oznacza jeden dolar lub więcej. Wówczas musimy zmodyfikować nasze równania, biorąc 100 (centów) z $2y$ i dodając 1 (dolar) do $2x$. Równania w układzie przyjmą wtedy postać:

$$2x + 1 = y$$

$$2y - 100 = x - 5.$$

Każdy z powyższych układów równań jest łatwy do rozwiązania. Pierwszy daje rozwiązanie ujemne, więc je odrzucamy. Drugi układ daje takie samo rozwiązanie jak w pierwszej metodzie.

Oblicza emigracji

ulubionych produktów, zamknięty sklep, kiedy kończymy pracę (a w lodówce pusto) albo głośny karnał, gdy musimy się wyspać. Jednych irytuje zbytnia otwartość, inni nie mogą znieść tego, że mieszkają w kraju pełnym introwertyków.

Co kraj, a nawet region, to inne zwyczaje i ciężko zrozumieć, czemu tam robi się różne rzeczy inaczej niż w Polsce, np. je się późno obiad, często się modli albo wolny czas spędza na aktywnościach odmiennych od naszych.

Pamiętajmy, że to my jesteśmy gośćmi, to my musimy się przyzwyczaić. O wiele łatwiej będzie nam się żyło, jeśli zaakceptujemy to, co jest odmienne. Na emigracji to klucz do sukcesu.

Lepiej też nie porównywać nowej ojczyzny do Polski. Pamięć bywa zawodna, a im dłużej jest się za granicą, tym bardziej zapomina się o tym, co nie odpowiadało w kraju.

Dajmy sobie czas i bądźmy wobec siebie wyrozumiali, obserwujmy swoje reakcje, pamiętajmy, że przyzwyczajając się do nowego nie jest łatwo. Poza tym, jak jest nam źle, to szukajmy rozwiązań, bo często są bliżej, niż nam się wydaje. Rozmawiajmy dużo i pytajmy: może za rogiem czeka na nas to, czego nam najbardziej brakuje.

Momenty zwątpienia

Na emigracji przychodzą takie chwile, że mamy wszystkiego dość. Powody są różne, najczęściej składa się na to wiele drobnych spraw. Są kwestie, o których człowiek wiedział, są rzeczy, o których dowiaduje się na miejscu. Jednak większość jest nowa i odkrywamy je przez lata.

Oczywiście, najwięcej nowości spotyka nas w pierwszym roku po przeprowadzce. Najczęściej już po kilku miesiącach do człowieka dociera, że w nowym kraju nadal nie rozumie wielu rzeczy, a to, co rozumie, zaczyna go denerwować.

Może zacząć nas drażnić ruch lewostronny, ciągle pytanie „jak się masz?” zadawane w sklepie, pogoda, zbyt duży lub zbyt mały luz mieszkańców. Powodów jest mnóstwo i gwarantuję, że jakiś znajdziesz... Najczęściej jednak drobne sprawy mają największy wpływ na nasz komfort życia. Na przykład wiemy, jaka dominuje gdzieś religia, jakie są obyczaje lub różnice kulturowe, ale dopiero na miejscu widzimy, że są jeszcze inne reguły, których należy przestrzegać.

Dlaczego tak się denerwujemy? Z jednej strony tęsknimy za tym, co znane, z drugiej zaczynamy się zastanawiać, ile rzeczy jeszcze nas zaskoczy. Dlaczego najczęściej spotyka nas to po kilku miesiącach? Termin jest nieprzypadkowy, wtedy już trochę wiemy o tym, czego możemy się w naszym zagranicznym życiu spodziewać, jednak nowości się nie kończą, co budzi poczucie dyskomfortu, więc szukamy czegoś znanego, dzięki



Fot. AI

czemu będziemy mogli rozładować frustrację.

Jeśli nie mieszkaliście nigdy za granicą, może się wam wydawać, że do tego da się przygotować. Tak jednak nie jest. Można w danym kraju spędzić wakacje, a nawet popracować miesiąc lub dwa, ale to nie to samo, co wyjazd z zamiarem zamieszkania na stałe. Sprawy papierkowe wywołują największy stres i dlatego często emigracyjna cierpliwość jest testowana w urzędach, na poczcie lub w banku.

Zwątpienie to moment weryfikacji naszej decyzji o pozostaniu w danym miejscu. Może się okazać, że lepiej będzie nam gdzie indziej. Ale równie dobrze kraj, do którego przenieśliśmy się „tylko do pracy”, stanie się naszym domem. Nie ma jednego przepisu na udaną emigrację. Życie to nie równanie matematyczne – czeka nas w nim wiele niewiadomych.

Największa pułapka emigracji

Po pierwsze, kiedy wyjeżdżamy w poszukiwaniu miejsca na Ziemi, chcemy, żeby wszystko w naszym nowym życiu było idealne. Wyprowadzamy się, bo nie podoba nam się to, co mamy w Polsce. Oczywiście pragniemy część z tego zachować, bo jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Chcemy też zmian w tych aspektach, które w kraju nam nie pasowały. Krótko mówiąc: chcemy, żeby za granicą było inaczej, ale podobnie.

I wszystko wygląda pięknie do momentu, gdy zderzymy się z emigracyjną rzeczywistością. Okazuje się, że owszem, za granicą mamy nowe radości, ale też

całkiem inne problemy i sprawy do załatwienia, które burzą nasze wyobrażenie o „prostym i idealnym życiu”. Do tego dochodzą momenty zwątpienia. Dlatego przed wyjazdem musisz zdać sobie sprawę, że emigracja to nie bajka, tylko dalsza część życia. Nawet najszcześniejszy emigrant ma również swoje historie, które umocniły jego charakter, ale o których niekoniecznie chce rozmawiać.

Po drugie, są rzeczy, od których ciężko nam uciec. To przede wszystkim nasza przeszłość i charakter (na przykład skłonność do zamykania się). Zdarza się jednak, że taka ucieczka odmienia nas i nasze życie na lepsze.

Wyjeżdżając z Polski, musimy się zderzyć nie tylko z tym, co nowe, ale też z tym, co zostawiliśmy w kraju (sytuacje rodzinne, urzędowe, zdrowotne – można wymienić bez końca). Sama zmagam się z tematami rodzinno-urzędowymi (moja mama przebywa na stałe w szpitalu) i sytuacjami tak absurdalnymi, że ciężko je rozwiązać, nie będąc na miejscu. Zdarzyło mi się wpaść w schemat zamykania się i wiem, że jeśli zaczniemy się przejmować, zastanawiać – w skrócie, żyć życiem, które zostawiliśmy w Polsce, to pozbawimy się radości naszego życia prawdziwego. Naprawdę łatwo wpaść w pułapkę życia tym, przed czym uciekamy.

Co może pomóc, jeśli już jesteś w tej sytuacji? Zastanów się, czy rzeczy, którymi się przejmujesz na co dzień, są naprawdę istotne na skali twojego życia. Jeśli jakimś cudem odpowiedź będzie pozytywna, to:

• Czy twoja obecność coś zmieni?

- Czy masz na to wpływ?
- Czy chcesz mieć z tym coś wspólnego?
- Czy myślenie o tym przyniesie coś pozytywnego?

Przede wszystkim musimy zrozumieć, że życie mamy tylko jedno. Najczęściej na to, co jest w Polsce, nie ma się wpływu. Zamykanie się to wstęp do wielu chorób i zaburzeń. Jedynym rozwiązaniem jest życie swoim życiem.

Kierunek: Polska

Nad tym, czy powrót z emigracji to dobry pomysł, zastanawia się wielu Polaków rozsiadanych po niezliczonych zakątkach świata. Niektórzy mają za granicą swoje domy i rodziny, a i tak ciągnie ich do ojczyzny.

Ja przeżyłam powrót do kraju, który początkowo miał być momentem na poukładanie sobie wszystkiego. Okazało się, że w Polsce zostałam ponad 6 lat (co będzie dalej, to się jeszcze okaże). Dlatego zaczęłam od krótkiej osobistej historii. Kiedy powiedziałam kilku bliskim osobom o moich planach powrotu do Polski, na wieść, wywołało to niemałe zamieszanie. Wrócić, ale jak to? I po co? Przecież w Polsce jest gorzej! Kilka bliskich mi osób (nawet mój tata), których pytałam, odradzało mi powrót. Nie posłuchałam ich, intuicja i serce podpowiadały mi, że muszę wrócić i uporządkować swoje stare sprawy, które zostawiłam w kraju. Z perspektywy czasu wiem, że to była dobra decyzja. A przynajmniej tak mi się wydaje, bo jej nie żałuję, chociaż już myślę o ponownej emigracji.

Powrót jest kwestią indywidualną i właściwym wyborem tylko

wtedy, kiedy decyzję podejmujemy samodzielnie. Nikt nie przeżył za nas naszego życia, nikt nie ma tego samego bagażu doświadczeń. Człowiek, któremu nigdy nie brakowało domu, nie będzie wiedział, jaki jest dla niego ważny. Dlatego sami najlepiej zdajemy sobie sprawę z tego, czego potrzebujemy.

Nie podejmujcie decyzji w momencie, gdy coś wam nie wychodzi. Życie ma swoje wzloty i upadki, również to na emigracji.

Jest wiele powodów, dla których chcemy lub musimy wrócić, choćby choroba w rodzinie, rozwód, brak pracy, czasem jest to poczucie, że gdzieś nie pasujemy, poczucie osamotnienia i ogromna tęsknota lub też potrzeba bycia w kraju. Większość tych tematów jest trudna, a nie chcemy ich poruszać z przypadkowymi ludźmi.

Powrót z emigracji nie jest łatwy. Ja wielokrotnie analizowałam wszystkie za i przeciw. Stworzyłam mapę myśli i rozpisałam ją na dziesiątki sposobów. Zastanawiałam się nad wieloma aspektami: od finansów i pracy, przez miejsce zamieszkania, po te przyjemniejsze (takie jak przyjaciółki i bliscy). Rozpisanie powodów powrotu i kwestii, z którymi trzeba się zmierzyć, ułatwi podjęcie decyzji i wyobrażenie sobie, jak wszystko będzie wyglądać.

Warto też odpowiedzieć sobie na kilka pytań. I co najważniejsze: przy podejmowaniu decyzji o powrocie trzeba być ze sobą w 100 proc. szczerym.

Ewelina Gac

„Poradnik dla rozważających emigrację”, Bielsko-Biała 2023, s. 317.

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Waniliowa panna cotta



kremową, aksamitną konsystencję. Dobrze przygotowana panna cotta powinna lekko drżeć po wyłożeniu na talerz, a nie przypominać formy sztywnej galaretki.

To również jeden z najprostszych deserów na zapas. Nie wymaga pieczenia ani skomplikowanych zabiegów, można zrobić go nawet dzień wcześniej i przechowywać w lodówce do momentu podania. Właśnie dlatego panna cotta tak często przygotowywana jest latem – lekka, chłodna i dobrze sprawdza się podczas upałów czy spotkań w ogrodzie.

Klasyczna wersja bazuje na wanilii, ale we Włoszech często podaje się ją także z dodatkiem kawy, karmelu, czekolady albo owocowych sosów. Waniliowa panna cotta szczególnie dobrze komponuje się z sezonowymi owocami, zwłaszcza truskawkami, malinami czy borówkami. Lekko kwaśny mus owocowy dobrze przełamuje jej słodycz i sprawia, że deser nie jest mdły.

W wielu włoskich domach panna cotta uchodzi za deser, który jest efektowny i jednocześnie prosty w wykonaniu. Nie potrzebuje skomplikowanych składników ani wielkich umiejętności kulinarnych. Mimo to prezentuje się imponująco. Wiosną i latem

najlepiej wykorzystać świeże owoce i miętę, ale równie dobrze smakuje z domowym sosem malinowym, pistacjami czy odrobiną gorzkiej czekolady.

Jest jeszcze jeden prosty trik, który ułatwia podanie deseru. Jeśli panna cotta ma zostać wyjęta z foremki, wystarczy na kilka sekund zanurzyć naczynie w gorącej wodzie. Dzięki temu

deser łatwiej odejdzie od brzegów i zachowa ładny kształt na talerzu. Poniżej sprawdzony przepis. Smacznego!

Składniki:

- szklanka 30 – 36 proc. śmietanki
- szklanka mleka
- 2 łyżki pasty waniliowej
- 2½ łyżeczki żelatyny
- 3 łyżki cukru trzcinowego

Do podania:

- mus z truskawek
- truskawki

- borówki amerykańskie
- mięta

Przygotowanie:

1. Śmietankę podgrzać z mlekiem. Uperfumować pastą waniliową. Dodać żelatynę i wymieszać. Posłodzić i odstawić do przestudzenia.

2. Rozlać do foremek lub filiżanek. Przykryć i wstawić do lodówki co najmniej na 2 godziny.

3. Mus (wystarczy truskawki zmiksować z cukrem lub rozdrobnić widelcem na papkę) rozsmarować na talerzyku. Ułożyć panna cottę. Udekorować listkami mięty i owocami.



Fot. archiwum domowe

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Cielęcina według starego przepisu

bez sosu nie jest potrawą. I nie chodzi o masło z oliwą, na którym smaży się mięso.

Do cielęciny najbardziej pasuje sos prowansalski. Jak łatwo sobie wyobrazić – a do tego nie trzeba wyobraźni Cézanne’a – konieczne są warzywa: pomidory, cebula, czosnek. Do tego białe wytrawne wino. No tak, to nie warzywo, lecz produkt owocowy, ale również wpisuje się w klimat Prowansji.

Gdyby jednak w grę wchodziła ryba, a nie mięso, sięgnęlibyśmy oczywiście po białe wino, w najgorszym razie po różowe. We francuskiej kuchni alkohol jest wszechobecny – w sosach do mięs, do ryb, w kremach, w zapiekankach. Alkohol ułatwia się podczas gotowania, a aromat pozostaje.

Nieźlim rozwiązaniem dla naszego kotleta z rusztu jest sos pieprzowy. Poza tytułowym składnikiem jego główną część stanowi śmietana. Można dorzucić nieco nieśmiertelnej esepette, która nadaje się do wszystkiego. Nawet do lodów czekoladowych oblanych śmietaną, skropionych likierem Cointreau o mocno cytrusowym aromacie. Na to

odrobina esepette i mamy deser godny królewskiego stołu. Cielęcina jest o tyle trudnym mięsem, z punktu widzenia smakoszy win, że jest „biała”, a zatem wypadałoby podać trunek w tym samym kolorze. Ale nie bądźmy tak smakowo rygorystyczni. W końcu w Portugalii, w Algarve, do zupy rybnej poczęstują nas czerwonym winem i uważają, że wszystko gra. Co do cielęciny, to dobierajmy sobie to, co nam... bardziej smakuje. Może być białe langwedockie, a może rosé prowansalskie – Bandol, Les

Baux-de-Provence albo wręcz karminowoczerwone – Côtes du Luberon spod Góry Wichrów, na którą, śladem Petrarki, bo on jako pierwszy ją zdobył, tak dzielnie wdrapują się kolarze Tour de France. Inna możliwość to sos z Périgueux, krainy, która rywalizuje z Lyonem o miano królestwa kuchni. W tym przypadku sięgamy nie po wino, lecz po maderę. Ale nie samą. Do tego konieczne są trufle, z których słynie ta okolica. I wreszcie sos normandzki. Normandia. Wiadomo, kraina mleka i jabłek. Wyśmienite sery.

Pyszne masło. Calvados i cydr. Sięgamy po żółtka kilku jajek. Białe wino albo piwo, śmietana, najlepiej kwaśna. Do tego warto dorzucić kilka kaparów. A jeśli ktoś lubi na ostro, to i posiekane na plasterki jalapeño. Do naszego dania niezbędne są pieczarki. Paryskie grzyby – jak je tutaj nazywają. No i trzy łyżki oliwy. Cielęcinę będziemy robili z wędzonym bekonem. Przyda się też tarty emmental. Najpierw szalotkę, a potem pieczarki pozabawione ogonków kroimy na drobne wiórki i całość wrzucamy na rozgrzany olej. Listek laurowy. W drugim garnku na rozgrzane masło wymieszane z mąką wlewamy rozbite trzepaczką żółtka. Dodajemy tarty ser, a do tego pieczarki. W żeliwnym naczyniu (może być inne – jakie mamy) legnie cielęcina. Wcześniej, dokładnie pokrojona na plastry, ładuje w piekarniku przykryta kawałkami emmentala, obłożona bekonem i posypana ziołami i esepette. 180 stopni Celsjusza. Pół godziny pieczenia. I mamy ją z zielonym groszkiem gotowanym z czosnkiem na talerzu. Tylko się zajądać. Pycha.



Fot. 123rf

Ten gatunek mięsa nie należy do najtańszych we Francji, ale jagnięcina jest znacznie droższa. Niemniej mięso cielęce jest w kuchni francuskiej obecne od dawna. By nie rzec: od bardzo dawna. I teraz można je wszędzie spotkać – czy to u małego, prywatnego rzeźnika, czy w sklepach wielkich sieci handlowych. A zatem do dzieła. Noże w dłoń i ruszamy.

Możemy kotlet cielęcy z kością – a ta kość nadaje potrawie mnóstwo smaku i aromatu – przygotować na grillu, ale można go też podać z różnymi sosami. Bo dla francuskiego kucharza potrawa

Sława nie sprzedaje wszystkiego

Brad Pitt, Beyoncé i Jennifer Lopez przekonali się, że własna marka może być klapą, nawet gdy stoi za nią wielkie nazwisko. Klienci wyczuwają, kiedy celebryta sprzedający krem, dres albo restauracyjne doświadczenie nie ma z tym produktem żadnej naturalnej więzi. Sława może przyciągnąć uwagę – ale nie wystarcza, by przekuć ją w lojalność.

Dzisiaj gwiazdy, zamiast promować cudze kremy, ciuchy i knajpy, wolą zakładać swoje marki i zatrzymywać więcej zysków. Sedno w tym, że sama siła nazwiska na flakonie czy szyldzie nie pociągnie biznesu na dłużej, gdy brakuje ognia prawdziwego zaangażowania. Nawet najbardziej rozpoznawalne nazwiska przekonały się, że fani bez większego wysiłku potrafią odróżnić autentyczną pasję od biznesu sklejonego głównie z gwiazdorskiego statusu. Brad Pitt wszedł w tę rzeczywistość, gdy zaprezentował Le Domaine, luksusową linię kosmetyków do pielęgnacji skóry.

Punktem wyjścia miały być winogrona z jego posiadłości i ich właściwości antyoksydacyjne. Marka powstała przy współpracy z rodziną Perrin. Całość przedstawiono jako zgrabne połączenie nauki, natury i francuskiej tradycji winiarskiej. W formułach podkreślano obecność zastrzeżonych składników aktywnych: GSM10®, pozyskiwanego z przetworzonych pozostałości po winogronach, oraz ProGR3®, łączącego z badaniami nad procesami starzenia się skóry. W materiałach promocyjnych zaznaczano, że kosmetyki są wegańskie, w 96 proc. bazują na składnikach pochodzenia naturalnego, a pojemniczki przystosowane do ponownego napełniania wykonano ze szkła i dębowych elementów pochodzących z odpadów po beczkach.

Na pierwszy rzut oka marka Le Domaine miała to, czego trzeba do sukcesu: hollywoodzką twarz, francuską winnicę, luksusowe składniki, ekologiczną otoczkę i obietnicę skóry, która starzeje się wolniej niż reszta świata. Problem w tym, że czar zaczął pryskać już przy cenach. Serum za 385 dolarów i krem za 320 dolarów były ofertą dla wybranych. Pojawilo się pytanie, czy za tą kwotą stoi coś więcej niż nazwisko Pitta i ładnie sfotografowana buteleczka. Sam aktor też nie pomógł, bo w jednym z wywiadów przyznał, że... nigdy szczególnie nie fascynował się dbaniem o skórę, a kiedy poproszono go o pokazanie produktów, odmówił. Dla wielu osób był to moment, w którym luksusowa historia o winogronach,



nauce i francuskim dziedzictwie zaczęła wyglądać na chłodno skalkulowany interes. Krytyka szybko wyszła poza komentarze w internecie: grupa założycielek niezależnych marek kosmetycznych zarzuciła Pittowi w liście otwartym lekceważące podejście do branży i próbę łatwego zarobku. Potem Le Domaine zmieniło nazwę na Beau Domaine, a pozew ze strony marki o podobnej identyfikacji wizualnej tylko pogłębił wrażenie chaosu. Tak z eleganckiej opowieści o naturze i wiecznej młodości zrobiła się lekcja o tym, że autentyczności nie da się nalać do słoiczka razem z kremem.

Pitt i jego produkt nie są wyjątkiem. W show-biznesie własna marka stała się niemal kolejnym punktem w karierze, po trasie koncertowej, kampanii reklamowej i profilu z milionami obserwujących. Nie wszyscy zrozumieli jednak, że na każdą historię w stylu „gwiazda zamienia nazwisko w fortunę” przypadają też projekty, które gasną szybciej, niż zdążą na dobre wejść do sklepow. Jak wynika z analiz „Harvard Business Review”, kłopot najczęściej zaczyna się tam, gdzie rozjeżdżają się dwie rzeczy: publiczny wizerunek gwiazdy i produkt, który próbuje ona sprzedać.

Dobrym przykładem jest Beyoncé i jej Ivy Park, marka pomyślana jako linia odzieży sportowej. Za projektem stała potęga popkultury, ale sprzedaż wcale nie poszła tak, jak można było oczekiwać po takim nazwisku. Powód był prosty: odbiorcy kojarzyli Beyoncé raczej z perfekcyjnie dopracowanym glamourem niż z codziennym treningiem, potem na siłowni i sportową

funkcjonalnością. Tak już działa popkultura. Znane osoby mają w percepcji publiczności swój kod: styl życia, estetykę, dziedzinę, z którą się je łączy, czasem sposób patrzenia na świat. Jeśli marka potrafi ten kod wykorzystać, wypada naturalnie.

Jeśli nie, nazwisko na metce sprowadza się do ozdoby bez treści. Beyoncé nie rozbudziła masowej tęsknoty za swoją odzieżą sportową, a Pitt, choć uchodzi za symbol męskiej urody, nie przekonał klientów, że jego wygląd ma coś wspólnego z regularnym używaniem luksusowych kremów. W obu przypadkach zabrakło prostego łącznika: powodu, dla którego akurat ta gwiazda miałaby sprzedawać akurat ten produkt. Inizio modulo; Fine modulo

Podobnie potknęła się Jennifer Lopez, która w 2021 roku wypuściła JLo Beauty, linię kosmetyków pielęgnacyjnych opartą na historii o oliwie z oliwek jako sekrecie młodego wyglądu. Miała to być część rodzinnej tradycji i proste wyjaśnienie jej promiennej cery, tyle że ta wersja nie do końca zgadzała się z tym, co Lopez mówiła wcześniej o swojej rozbudowanej rutynie pielęgnacyjnej, luksusowych kosmetykach i zabiegach dermatologicznych. Kiedy odbiorcy zestawili fakty, geneza marki przestała brzmieć przekonująco. Zamiast osobistego sekretu urody nabrała kształtów marketingowego pomysłu dopisanego po fakcie.

Oczywiście są gwiazdy, którym się udało. Rihanna z Fenty Beauty trafiła w realną potrzebę, oferując podkłady w szerokiej gamie odcieni. Hailey Bieber z Rhode sprzedawała dokładnie ten świat

świetlistej skóry, który wcześniej latami budowała w mediach społecznościowych. Selena Gomez połączyła Rare Beauty z tematem zdrowia psychicznego, o którym sama mówiła publicznie. W tych kazusach produkt nie wyglądał jak przypadkowy dodatek do znanej twarzy. Był naturalnym przedłużeniem świata, który odbiorcy już kojarzyli z daną gwiazdą. I właśnie tu tkwi różnica.

Gwiazdorska marka może wystartować dzięki rozpoznawalności, lecz żeby przetrwać, potrzebuje czegoś więcej: sensownego produktu, wiarygodnego tła i odbiorców, którzy dostrzegają między nimi związek. Jeszcze brutalniej widać to w gastronomii.

Goście mogą przyjść raz, zrobić zdjęcie tablicy z nazwą i opowiedzieć znajomym, że byli „u gwiazdy”. Ale jeśli jedzenie jest przeciętne, ceny za wysokie, a miejsce nie ma charakteru, ciekawość gaśnie. Tak było choćby z Planet Hollywood, siecią firmowaną przez Bruce’a Willisa, Sylwestra Stallone’a i Arnolda Schwarzeneggera.

Na początku ludzie chcieli zobaczyć kawałek Hollywood z bliska. Potem zostawał już tylko dylemat, czy warto wracać, kiedy zniknie blask nazwisk.

To jest granica celebryckiego biznesu. Nazwisko może otworzyć drzwi, ale nie sprawi, że ludzie będą przez nie wchodzić latami. Pierwszy zakup można wygrać ciekawością, drugi już tylko sensem produktu. W świecie, w którym da się kupić opakowanie, kampanię i zasięg, najtrudniej kupić zaufanie. (ANS)

Na podst.: ilpost.it, vanityfair.it, corriere.it

Angora 23/2026

Alergia narodowa

Przed 1960 rokiem w Japonii nie istniało słowo określające katar sienny. Dziś trudno znaleźć Japończyka, który wiosną nie wychodziłby z domu w maseczce, z paczką chusteczek i tabletkami przeciwalergicznymi. Co roku wraz z pierwszym ciepłem nad krajem zawisa niewidzialna chmura pyłku, a internet obieguje zdjęcia przypominające zwiastun filmu katastroficznego. Zalesione góry „dymią” milionami drobinek pyłku. Dla mieszkańców Tokio, Osaki czy Kobe oznacza to początek sezonu kichania. Szacuje się, że średnie lub ciężkie objawy alergii odczuwa około 43 procent Japończyków. To nawet dwa razy więcej niż w Wielkiej Brytanii lub USA. Alergie wpływają na gospodarkę – w szczycie sezonu straty wynikające ze zwolnień lekarskich i spadku wydatków konsumentów liczone są w miliardach dolarów dziennie. – Alergie pyłkowe stały się problemem zdrowotnym o skali narodowej – mówi profesor Noriko Sato z Uniwersytetu Kiusiu. Źródłem epidemii są decyzje władz podjęte ponad 70 lat temu. Po drugiej wojnie światowej Japonia była niemal ogolona z lasów. Drewno wykorzystywano jako paliwo, góry wokół miast zamieniły się w nagie zbocza grożące osuwiskami i powodzią. Państwo postanowiło więc działać na ogromną skalę. Zaczęto sadzić dwa gatunki szybko rosnące: cedr Sugi oraz cyprys Hinoki. Drzewa rosły błyskawicznie, zapewniając drewno rozwijającemu się krajowi. Nikt jednak nie przewidział, że już po trzech dekadach będą produkować gigantyczne ilości pyłku. Obecnie plantacje tych dwóch gatunków zajmują około jednej piątej powierzchni Japonii. Spacer przez te lasy to wejście do martwej strefy – wszystkie drzewa mają ten sam rozmiar, nie słychać odgłosów ptaków, ziemię pokrywa gruba warstwa suchych igieł. Rząd próbuje odwrócić skutki dawnej polityki, ogłaszając plan zmniejszenia ilości pyłku o połowę w ciągu najbliższych 30 lat. Trwa wycinanie najbardziej pyłących drzew i zastępowanie ich lasami liściastymi, mieszanymi albo nowymi odmianami cedrów. Efekty są niemal natychmiastowe – wracają żaby, borsuki, owady, ptaki. Testuje się też futurystyczne rozwiązania – roboty wykrywające poziom pyłku, opryski ograniczające pylenie. Powstają nowe terapie immunologiczne, które pozwalają ograniczyć reakcje organizmu na alergeny. Wszystko komplikuje jednak zmiana klimatu. Wiosna przychodzi wcześniej, sezon pylenia trwa dłużej, wiatr i wyższa temperatura pomagają pyłkowi rozprzestrzeniać się jeszcze skuteczniej. (EW)

Na podst. BBC
Angora 23/2026

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas..

BARAN

Od dawna rozważasz możliwość zmian zawodowych. Wszystko wygląda już zupełnie inaczej niż kiedyś, wypaliłeś się i w sumie byłoby wskazane, byś zmienił coś w swoim życiu. Jeśli na razie nie masz takich możliwości, to wkrótce pojawią się okazje do zmian.

BYK

Jeśli prowadzisz firmę, może się okazać, że konkurencja depcze ci po piętach, albo trzeba będzie zając się sprawami, które pozornie wydawały się biec własnym rytmem. W uczuciach możesz przeżywać renesans, ale na ogół sprawy ssercowe będą wyglądały stabilnie.

BLIŹNIĘTA

Tydzień bardzo przebojowy; nie tylko ty będziesz w takim nastroju - twoje otoczenie odczuje dobroczynny wpływ twojej energii. W sprawach miłosnych mogą pojawić się kłótnie i przepychanki, bo będziesz chciał postawić na swoim, a partner nie będzie skory do zmian w swoim życiu.

RAK

Masz przed sobą tak wiele zadań do wykonania, że niewiele czasu zostanie ci na osobiste przyjemności. Dużo werwy, jaka w ciebie wstąpi, udzieli się też innym. Możliwe, że wejdiesz w konflikt z kobietą, która jest blisko ciebie - to dotyczy spraw zawodowych.

LEW

Ten tydzień zapoczątkuje zmiany w twoim życiu. Wiele będzie zależało od ciebie, musisz przejąć inicjatywę i przestać obawiać się przyszłości. W miłości pora na zgodę, zapanuje teraz spokój po ostatnich burzliwych przejściach, co spowoduje, że odetchniesz z ulgą.

PANNA

Czeka cię trochę perturbacji uczuciowych. Drobne kłopoty z organizacją życia i chwilowy zastój nie mogą wpływać destrukcyjnie na twój związek. Sprawa wymaga przemyślenia i konkretnych rozmów. Trzeba działać już teraz i niczego nie odwlekać.

WAGA

Nie sięgaj w tym tygodniu za wysoko, raczej traktuj wszystko umiarkowanie, a nie będziesz miał niemiłych niespodzianek. W uczuciach uważaj na manipulacje. Sprawy zawodowe też będą raczej umiarkowane - po prostu będziesz wykonywał swoje obowiązki.

SKORPION

Zaczyna poprawiać się wszystko - przede wszystkim zdrowie i świadomość zmian, jakie zaczynają pojawiać się w twoim życiu. Ostatnio masz skłonności do głębokich przemyśleń i czujesz, że trzeba wykonać jakieś rotacje, które zmienią twój los na lepszy.

STRZELEC

Ten tydzień nie będzie należał do najlepszych. Na uczucia nie będziesz mieć czasu, sprawy osobiste pójda w kąt i trzeba będzie się zająć pracą. Nawarstwi się wiele obowiązków, chwilami będzie nerwowo i nie wszystko pójdzie po twojej myśli. Ktoś może mieć do ciebie pretensje.

KOZIOROŻEC

Nieuchronnie zbliża się koniec pewnego etapu twojego życia. Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że aby powstało nowe, stare musi odejść. Czeka cię tydzień przewrotów, różnych kolei losu, ale jednocześnie nowych spraw, które pochłoną cię całkowicie.

WODNIK

Powinieneś skupić się na zdrowiu i domowych obowiązkach. Ostatnio pochłonięły cię zadania, które wymagały sporej dyspozycji. Teraz pora to nadrobić. W uczuciach zapanuje nastrój pełen czaru. Będziesz łasy na komplementy, nie przesadzaj jednak z wymaganiami wobec drugiej osoby.

RYBY

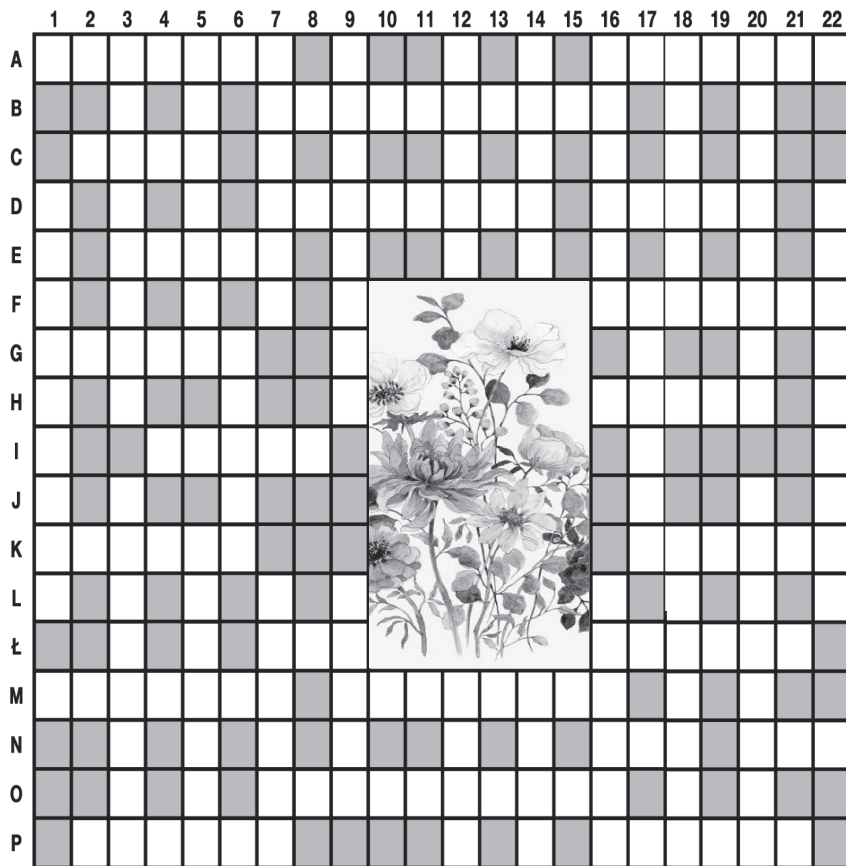
W tym tygodniu powinieneś przede wszystkim zadbać o zdrowie. Mogą ci dolegać bóle nieznanego pochodzenia; będziesz miał większą skłonność do skaleczeń. Kontakty z otoczeniem wymagać będą od ciebie tolerancji. To dobry tydzień na rozmowy o uczuciach.

Obserwator w łożu		Narząd produkujący hormony	16	Wstyd, hańba		Dno w dzbanuszk		Ulubieniec, pupilek	
Owocowe majtki				Wokalny utwór solowy				Pomiedzy pionem a poziomem	10 kwintali
				Świńska trawa					
	17								
Mały kawałek drewna						23		13	
				Zły jon					24
Szybki zjazd na nartach									
Potomek pióra	Oplata graniczna			6	Dział z gotówką				
				Serial z Popiołkiem				Natchnienie, werwa	Schemat obliczenia typowego zadania
				7					
Kuzynka patyny						Wierzbna na palmę			
Połuje na posagi	20		5			Koleżanka Ali i Oli		25	
				Czarna dziura pociągów					
	2	11		Namiar		9			
Okrągłe pieczywo		Annalista, autor roczników		10				15	
				Pół sekstetu					
	4			Surowiec dla Wedla					
Ciasto dla jubilata									
Czas na coś									
				Płynący lód					8
	14								
Wzywały na wojnę									
Wstrząs psych.									
Gliniane naczynie	Przeciwnieństwo ate		Osad w kominie						
Rządowa torba									Legumina dla prababci
	22								
				Roślina na kaszę, czumiza		Serowy bankiet		Upał w uczuciach	
						Głos natury			
Umocniony brzeg									
Czarne, Czerwone			1					3	
18				Marzenie bezrobotnego		21			
Szerokie bufiaste spodnie									12
			19						

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26				



Krzyżówka z przymrużeniem oka



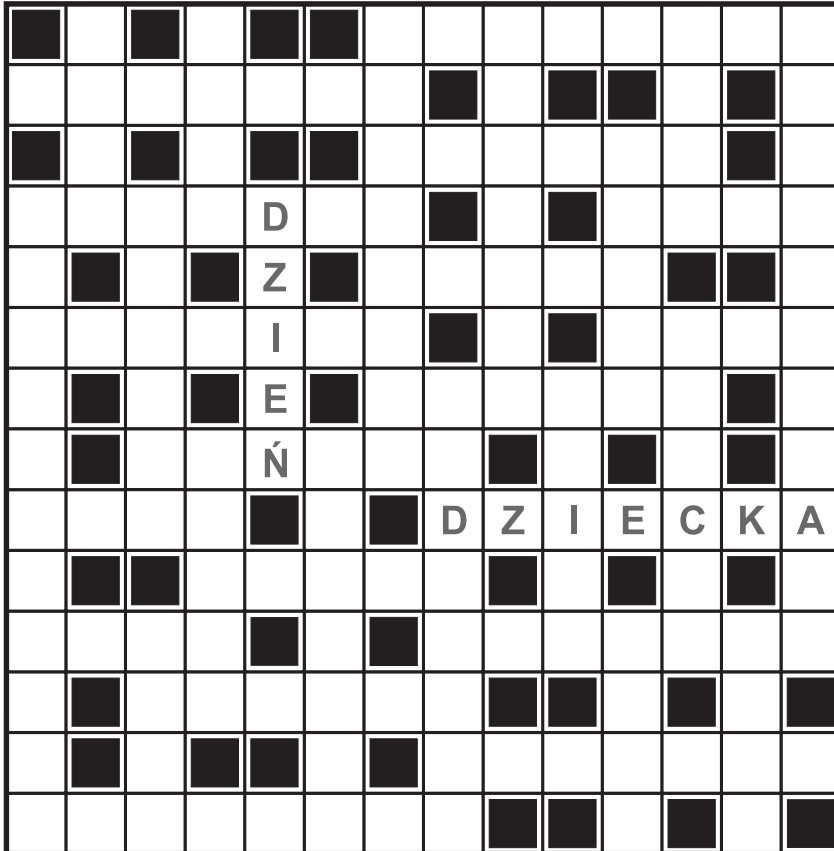
POZIOMO:

- A1 walizeczka z serem
 A16 komórka do założenia
 B7 sąd znającego się na rzeczy
 C2 figura przypisana do Wojtka
 D7 gruszka, która musi swoje odleżeć
 D16 gwiazdki z nieba i kapuśniak też
 E3 błoto przywleczone przez Wartę
 F16 zdobywcę łowcy
 G1 marzył o babcię rączce
 H16 przyzwyczajony do krat
 I4 pod mokrą kiecką
 K1 splawiający szef
 K17 oślepiająca choroba
 Ł7 goły między antraktami
 Ł16 matrymonialny tytuł sztuki
 M1 majtki jednorazowe?
 M9 flaki z olejem na papierze
 N16 organ... intuicji
 N20 cięta w osamotnieniu
 O7 nowi w światłach jupiterów
 P2 puchatkowe lokum
 P16 trzyma eleganta za szyję

PIONOWO:

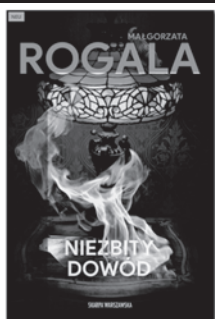
- 1D coś się dzieje zawsze, gdy pracuje
 3A garnitur skrojony dla damy
 3J dorabiał piątę koło do wozu
 5A szarże i godności zapisane w dzienniku
 5K najważniejszy na liście
 6G japoński rycerz w Poroninie
 7A poprawianie konterfektu
 7L do trzymania się... jej?
 9A na ceglach nie zarobi
 9L metal w... birecie
 12A gruda, pecyna itp.
 12M skóra zdejmowana ze stóp?
 14A leży... „podlogiem”
 14M kamienie dla wróża
 16A opis... do składania
 16L oblatany gość
 17F ani regres, ani zastój
 – wręcz przeciwnie
 18A wydarzyło – wśród broni
 18K zajęcie, które czyni załącznik, i ja
 20A wydarzenie z rodzaju raczej przykrych
 20J dolegliwość słonia Trąbalskiego?
 22D chlebuś w okopach

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- Jerzy, nowa gwiazda polskiego tenisa
- główny, najważniejszy punkt programu
- dawna gra w karty talią liczącą 78 kart
- chroniony wiosenny grzyb jadalny
- państwo ze stolicą w Rzymie
- pieszczotliwie o małych, dolnych kończynach dziecka
- nadmiernie wrażliwy na zmiany pogody
- tereny leżące między zwrotnikami Raka i Koziorożca
- słynny jacht Leonida Teligi
- niegotowane warzywa, dodatek do drugiego dania
- David, premier Wielkiej Brytanii
- płyn po ugotowanym mięsie
- część lipy z korzeniami pozostała w ziemi po jej ścięciu
- podstawa konieczna do wykonania podkowy
- choć zębate – nie ugryzie
- Władysław, niezapomniany Kargul
- Maciej, obecny solista zespołu Dżem („Do kołyski”)
- podłoże mikrobiologiczne do hodowli bakterii
- wgłębiona dolinka
- bogatka albo modraszka
- księga z wklejonymi fotografiami
- zwrot kierowany do kelnera
- brak tchu wywołany szybkim biegiem
- to, co typowe dla Kraju Kwitnącej Wiśni
- mieszkaniac Barcelony i Girony
- bejsbolówka albo niewidka
- kraj, którym władał szach Mohammad Reza Pahlawi
- zrzucone podczas nalotów
- Wiktor, francuski pisarz, autor „Nędzników”
- przestarzałe o flisaku
- kolczasty chwast o kwiatach nazywanych rzepami
- ...Bancroft, odtwórczyni roli pani Robinson w filmie „Absolwent”
- z lodową zderzył się „Titanic”
- sylwetka czegoś



KSIĄŻKA

– **NIEZBITY DOWÓD**
 – MAŁGORZATA ROGALA

10,90 euro

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Adela Naczyńska, pracownica sklepu z antykami, traci życie po tym, jak odkrywa istnienie dwóch lamp Tiffany'ego, które należały do jej rodziny i podobno spłonęły w pożarze domu dwie dekady wcześniej. Mąż i syn Adeli zwracają się do Celiny Stefańskiej z prośbą o pomoc w rozwiązaniu zagadki śmierci kobiety i w odzyskaniu lamp. Tropy prowadzą do Bazylei, gdzie właśnie trwają Targi Sztuki. Prywatna detektyw decyduje się podążać śladem bezcennych artefaktów, których istnienie jest dowodem na to, że kiedyś popełniono inną zbrodnię.

Co odkryje Celina? Komu zależy, by prawda nigdy nie wyszła na jaw? I wreszcie, co się wydarzyło dwadzieścia lat temu?

Pieniądz robi pieniądz

Najbardziej lukratywna prezydentura

Możni z całego świata lokują środki w firmy Donalda Trumpa i jego rodziny, licząc na preferencyjne traktowanie przez Białą Dom. Synowie głowy państwa inwestują w spółki, które mogą liczyć na wsparcie finansowe rządu. Zarówno Białą Dom, jak i The Trump Organization zaprzeczają, jakoby istniały jakiegokolwiek problemy etyczne lub konflikt interesów.

Prezydenci USA unikali nawet pozorów czerpania korzyści ze sprawowanej funkcji. Harry S. Truman nawet po swej kadencji odrzucał lukratywne oferty pisania pamiętników czy kontraktów reklamowe. Uważał, że wykorzystywanie prestiżu urzędu do celów zarobkowych uwalnia godności państwa. Richard Nixon tak bardzo obawiał się, że brat może czerpać korzyści z ich powizań, że kazał podsłuchiwać jego rozmowy telefoniczne. George W. Bush sprzedał wszystkie swoje akcje przed objęciem urzędu. Gdy Billy Carter przyjął od Libijczyków 220 tys. dolarów pożyczki, to poważnie zastanawiano się, czy jego starszy brat Jimmy jest niezależnym politykiem.

Jednak żaden prezydent USA ani jego rodzina nie wykorzystali urzędu tak jak Trumpowie. Przez pierwszy rok drugiej kadencji Donald Trump awansował w rankingu 400 najbogatszych Amerykanów magazynu „Forbes” o 118 miejsc. Jego majątek wzrósł bowiem o 70 proc., czyli o 3 mld dolarów.

A to był dopiero początek

14 maja tego roku 47. prezydent USA złożył w Biurze Etyki Rządu nowe oświadczenie majątkowe. Między styczniem a końcem marca br. w jego portfelu inwestycyjnym odnotowano ponad 3600 transakcji. Prezydent USA może inwestować, ale musi ujawniać prywatne operacje handlowe. Sama skala inwestycji Trumpa wywołała debatę w Kongresie. Republikanin Chip Roy i demokrat Seth Magaziner zgłosili projekt ustawy zakazującej posiadanie i handel akcjami przez członków Kongresu, ich małżonków oraz ich dzieci na ich utrzymaniu. Podpisało się pod nim jedynie 120 z 435 reprezentantów. Trwa też dyskusja, czy zakaz powinien obejmować także prezydenta i wiceprezydenta. 79-latek inwestował w Nvidia, Microsoft, Broadcom, Amazon czy Apple. Pojedyncze transakcje miały wartość od 1 do 5 mln dolarów. Na akcjach tych firm zarobił 20 proc. Ponad 100 proc. zysku osiągnął z akcji takich spółek, jak AMD, Intel, Iridium Communications, Bloom Energy, Intuitive Machines,

Marvell Technology czy SanDisk. Zgodnie z prawem Trump ujawnił jedynie przedział swoich transakcji od 220 – 750 mln dolarów. Naczelnym dowódcą sił zbrojnych USA kupował akcje podczas marcowych spadków wywołanych wojną z Iranem. Wówczas indeks giełdowy S&P 500 (500 firm o największej kapitalizacji odsetek) spadł o 8 proc. A później odbił o 19 proc....

18 maja prezydent USA wycofał pozew przeciwko IRS. Internal Revenue Service to działający z ramienia rządu federalnego urząd skarbowy. Wcześniej Trump domagał się 10 mld dolarów odszkodowania za ujawnienie przez urzędnika fiskusa jego zeznań podatkowych w 2019 i 2020 roku. Zrezygnował też z roszczeń o rekompensatę za rewizję w jego posiadłości Mar-a-Lago. Funkcjonariusze przyszli wtedy po przetrzymanie przez byłego prezydenta tajne dokumenty. W zamian otrzymał wymarzoną ugodę. IRS zobowiązał się, że zeznania podatkowe Trumpa, jego rodziny i firmy nie będą już NIGDY podlegać audytom.

Wojna w Iranie kosztowała podatników 29 mld dolarów, a przez wzrost cen od początku konfliktu Amerykanie wydali o 59 mld dolarów więcej na paliwo. 47. prezydent powiedział ostatnio, że nie myśli o sytuacji finansowej Amerykanów, a ważne jest jedynie, aby zapobiec zdobyciu przez Iran broni jądrowej. Wcześniej zakazał importu chińskich dronów, a teraz domaga się od Pentagonu przeznaczenia 1,1 mld dolarów na rozbudowę amerykańskiej bazy produkcyjnej. 28 maja ujawniono, że trwają rozmowy w sprawie umów finansowych z grupą producentów. Pentagon wytypował m.in. dostawcę komponentów do dronów – Unusual Machines.

Donald Trump junior

Udziałowcem tej firmy i członkiem rady doradczej jest Donald Trump junior. Wraz z bratem Erykiem Trumpem kupił też warte miliony dolarów udziały w firmie Powerus. Spółka produkuje drony przechwytyjące i sprzedaje je do państw Zatoki Perskiej. – *Te kraje znajdują się pod ogromną presją, by kupować towary od synów prezydenta, aby ten spełnił ich życzenia. Będzie to pierwsza rodzina prezydenta, która zarobi ogromne pieniądze na wojnie* – powiedział Richard Painter, były główny prawnik ds. etyki w Białym Domu za prezydentury George’a W. Busha. Bracia twierdzą, że nie doceniono ich powściągliwości w rozszerzaniu działalności podczas pierwszej kadencji ojca, więc tym razem postanowili zbyt nie się



nie powstrzymać. USA używają wolframu w narzędziach wiertniczych, pociskach przeciwpancernych oraz tzw. pociskach kinetycznych. Chiny kontrolują 80 proc. światowego wydobycia tego metalu, którego cena wzrosła przez ostatni rok z 350 dolarów za tonę metryczną do 3100 dolarów. Największa kopalnia wolframu poza Państwem Środka powstaje w Kazachstanie. Firma Cove Kaz Capital, która ma ją uruchomić w 2029 roku, przeprowadziła w kwietniu fuzję ze spółką giełdową Skyline Builders. Inwestorami tej firmy budowlanej są Donald Trump junior oraz Eric Trump. Do Pentagonu wpłynął wniosek o przyznanie tej inwestycji 400 mln dolarów wsparcia. Środki miałyby przyspieszyć postęp prac przy budowie. Obóz władzy argumentuje, że ma to pomóc złamać chiński monopol na minerały krytyczne.

W trakcie pierwszej kadencji The Trump Organization nie zawarła ani jednej zagranicznej transakcji. W ciągu nieco ponad roku drugiej kadencji zawarła ich osiem. Jakies 30 km na północ od Dohy w wartym wiele miliardów dolarów nadmorskim kompleksie Simaisma powstaje projekt obejmujący pole golfowe i wille. Realizuje go katarski państwowy deweloper Qatari Diar wraz z saudyjskim Dar Global. Firma Trumpów udzieliła licencji na używanie swojej marki, więc katarski klub będzie nosił nazwę Trump International Golf Club. Po wstępnej opłacie licencyjnej co roku będzie pobierana zapłata za franczyzę. Katar utajnił kwoty, ale analogiczną umowę na pole golfowe zawarł wcześniej Oman, który na wpisowe wyłożył 5,35 mln dolarów.

21 maja wbito pierwszą łopatę pod budowę ośrodka golfowego o wartości 1,5 mld dolarów

w północnym Wietnamie. Cereemonii przewodniczyli premier Wietnamu Pham Minh Chinh oraz Eric Trump. Syn prezydenta udał się też do Ho Chi Minh City, aby sfinalizować umowę dotyczącą budowy luksusowego hotelu. Rząd wietnamski przyspieszył proces zatwierdzania projektu, aby faworyzować The Trump Organization. Hanoi było pod presją, bo eksport do USA stanowi 30 proc. PKB Wietnamu, a 47. prezydent odroczył 46-procentowe cła tylko do lipca. Projekt klubu golfowego jest sprzeczny z planem zagospodarowania przestrzennego prowincji Hung Yen, a także z państwowymi przepisami dotyczącymi ochrony środowiska i bezpieczeństwa.

Z kolei nad Morzem Czerwonym w Arabii Saudyjskiej powstanie kompleks budynków ze strefą zieleni wzorowaną na nowojorskim Central Parku.

Trump Plaza

Pod wspólną nazwą Trump Plaza w sercu Dżeddy zbudowane zostaną luksusowe rezydencje, apartamenty z obsługą, powierzchnie biurowe klasy A oraz ekskluzywne domy szeregowe. Prywatny klub pomieści strefę odnowy biologicznej, baseny i symulatory golfa. Niezbędny miliard dolarów na tę inwestycję ma wyłożyć saudyjski deweloper Dar Global, bliski panującej rodzinie królewskiej.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy te umowy wpłynęły na decyzje polityczne prezydenta USA, ale fakty są takie, że Rijad otrzymał zgodę na zakup amerykańskich F-35, Wietnam uniknął cel, a Katar jako pierwszy kraj Zatoki Perskiej podpisał deklarację „Pax Silica”, czyli zainicjowanej przez USA koalicji technologicznej. Donald Trump nawet na swoim klubie golfowym

w Mar-a-Lago zaczął więcej zarabiać. Roczne dochody wzrosły z 10 mln dolarów przed prezydenturą do ponad 50 mln dolarów obecnie. Prezydent drastycznie podniósł opłaty wpisowe dla osób chcących znaleźć się choć przez krótką chwilę w jego otoczeniu.

Przed ostatnimi wyborami członkowie rodzin Trumpów i Witkoffów założyli firmę World Liberty Financial (WLFI), która zajmuje się handlem własnym stablecoinem o nazwie USD1. To token płatniczy, którego wartość jest sztywno powiązana z dolarem amerykańskim, a zabezpieczony jest krótkoterminowymi obligacjami skarbowymi rządu USA. Pracownicy WLFI wielokrotnie spotykali się z przedstawicielami zagranicznych rządów, co budziło obawy, że te mogą kupować sobie bezpośredni dostęp do Białego Domu przez wpłaty na rzecz tej firmy. Białą Dom utrzymuje, że nie ma „konfliktu interesów”, ponieważ majątek WLFI znajduje się w funduszu powierniczym zarządzanym przez dzieci Trumpa.

Dzieci Trumpa

Chiński biznesmen Justin Sun kupił USD1 za 75 mln dolarów. Po tej transakcji amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd (SEC) umorzyła dochodzenie w sprawie oszustwa dotyczącego firmy Suna. Ponadto Steve Witkoff ogłosił, że USD1 zostanie zintegrowany z należącą do Chińczyka spółką Tron. Największej inwestycji w WLFI dokonał jednak członek rodziny królewskiej ZEA – Tahnoon bin Zayed Al Nahyan. Powiązana z nim firma Aryam Investment za 500 mln dolarów kupiła 49 proc. udziałów i dostała dwa miejsca w radzie nadzorczej firmy Trumpów i Witkoffów. Krótko po tej transakcji USA pozwoliły ZEA na zakup 500 tys. sztuk najnowocześniejszych, zaawansowanych układów AI od amerykańskiego producenta chipów Nvidia. Administracja Joe Bidena blokowała tę transakcję z obawy przed odprzedaniem technologii do Chin. Senatorka demokratyczna Elizabeth Warren ocenia: – *To jest korupcja. Wyprzedali amerykańskie bezpieczeństwo narodowe, aby zapewnić korzyści firmie kryptowalutowej prezydenta. Zajmujący się historią polityki USA po drugiej wojnie światowej profesor Uniwersytetu Princeton Julian E. Zelizer stwierdził: – Nie sądzę, aby obecnie istniała jakakolwiek granica między decyzjami i kalkulacjami politycznymi a interesami rodziny Trumpów. (PKU)*

Na podst.: PBS News, CNBC, WSJ, Financial Times, Forbes, wfirnews.com, Al Arabiya, DW Angora 24/2026

Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna
TV-Sat- & Antennentechnik

- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodowników, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61
GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!



Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt
Marian Gruchel
Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

Rechtsanwaltskanzlei
Gregor Matuszczyk
Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer
Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)
Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289
e-mail: info@ra-matuszczyk.de
Porady prawne w języku polskim i niemieckim
Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Damian Ballon
Rechtsanwalt

Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt
Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl



Tłumacz przysięgły

- polski • rosyjski
- angielski • niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04
info@dolmetscher-frankfurt.com

KANCELARIA ADWOKACKA

 **DIPL.-JUR. MARKUS G. MATUSZCZYK**
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 - 35 779 888
e-mail: info@matuszczyk.com



Dr. Andrzej Remin
adwokat/Rechtsanwalt
FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim
postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwody, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN
Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56
Telefax: 0221.925.37.58
komórka: 0172.290.22.13
www.remin.de
e-mail: remin@t-online.de

Mędzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią.
Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem i obiadową kolacją, dostęp do SPA w cenie. Obiekt z windą.
Wakacje pokój 2-osobowy 560 zł/doba HP.

 recepca@pensjonat-lazur.pl
www.pensjonat-lazur.pl
 +48 603 598102

Lazur.
Wellness & Spa



PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!



www.prenumerata.de

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl

 **solidnyskup.pl**
Kupimy Twoją nieruchomość za gotówkę

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95

www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl



Schütze, was du liebst. Mit deiner Spende.

 **FÖRDERVEREIN
NRW-STIFTUNG**
NATUR • HEIMAT • KULTUR
Ein Teil von dir.
www.schuetze-was-du-liebst.de

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Herbert Ziemer †

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

Fachanwältin
für Familienrecht

Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiedzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissen)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de



POWIEŚCI i ROMANSE na lato

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**

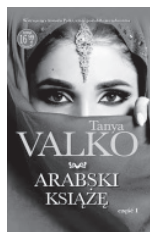
Więcej na: **www.sklep.de**

Zamówienia pisemne:

**Verlag Matuszczyk KG,
Luisental 2, 51399 Burscheid**

Wysyłka
z Niemiec

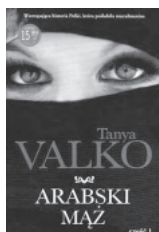
Szt.	Książki	Cena
	Agencja Złamanych Serc cz.1 - Grażyna Jeromin-Gałuszka	3,90
	Agencja Złamanych Serc cz.2 - Grażyna Jeromin-Gałuszka	3,90
	Antolka - Magdalena Kordel	6,90
	Arabski książę cz.1 - Tanya Valko	4,50
	Arabski książę cz.2 - Tanya Valko	4,50
	Arabski mąż cz.1 - Tanya Valko	4,50
	Arabski mąż cz.2 - Tanya Valko	4,50
	Arabski raj cz.1 - Tanya Valko	4,50
	Arabski raj cz.2 - Tanya Valko	4,50
	Arabski syn cz.1 - Tanya Valko	4,50
	Arabski syn cz.2 - Tanya Valko	4,50
	Bądź ze mną szczęśliwa - Iwona Sobolewska	12,90
	Bliski koniec - Joanna Jax	9,90
	Była arabską stewardesą - Marcin Margielewski	8,90
	Byłam asystentką szejka - Anna Kolańska-Szemraj	11,90
	Córka fałszerza - Joanna Jax	17,90
	Daleko od domu - Danielle Steel	10,90
	Dom po drugiej stronie - M. Salska-Bünsch	2,90
	Drugi brzeg - Joanna Jax	9,90
	Drugie spojrzenie - Jodi Picoult tw.opr.	5,90
	Dubaj krwią zbudowany - Marcin Margielewski	7,90
	Duma i gniew. Spisek - Joanna Jax	10,90
	Duma i gniew. Uciekinierzy - Joanna Jax	10,90
	Dziękuję i zapraszam ponownie - Agata Majchrzak	6,90
	Dziewczyna z wojennego miasta - Lisa Barr	11,90
	Dziewice, do boju! - Monika Szwaja	7,90
	Dziś jak kiedyś - Izabella Frączyk	3,90
	Handlarze arabskich niewolników - Marcin Margielewski	8,90
	Harpia - Danuta Noszczyńska	3,90
	I wciąż ją kocham - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
	Islamskie fatum - Igor Kaczmarczyk	10,90
	Jej portret - Anna H. Niemczynow	3,90
	Jesień cudów cz.1 - Jodi Picoult tw.opr.	5,90
	Jesień cudów cz.2 - Jodi Picoult tw.opr.	5,90
	Jesienna miłość - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
	Jestem córką szejka - Laila Shukri	9,90
	Jestem jedną z żon - Laila Shukri	9,90
	Jestem nieletnią żoną - Laila Shukri	9,90
	Jestem żoną szejka - Laila Shukri	9,90
	Jestem żoną terrorysty - Laila Shukri	9,90
	Kamerdyner - Danielle Steel	10,90
	Kaprys milionera - Izabella Frączyk, Jagna Rolska	8,90
	Kiedy Cię spotkałam - Krystyna Mirek	9,90
	Kiedy odszedłeś - Jojo Moyes	11,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Aleksandra - Lucyna Olejniczak	9,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Emilia - Lucyna Olejniczak	9,90



Tanya Valko

Arabski książę

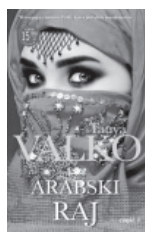
Czy można polubić życie w złotej klatce, tak że nie chce się jej opuścić i wrócić do M-5? Czy bogactwo i rutyna są silniejsze od naturalnego pragnienia wolności? Jak potoczą się losy kobiet z rodu Salimich - Doroty i jej dwóch córek, Marysii i Darii...



Tanya Valko

Arabski mąż

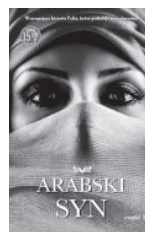
Kontynuacja poprzednich powieści Tanyi Valko. Jak radzą sobie europejskie kobiety w świecie ogarniętym krwawą wojną? Jak wygląda codzienność kalifatu, który powstał na terenach Syrii i Iraku? Czy Darii uda się uciec z piekła na ziemi?



Tanya Valko

Arabski raj

Wstrząsająca historia Polki, która poślubiła Araba, i Arabki, która pokochała Polaka. Słowianka znajduje swój mały eden w ortodoksyjnej wahabickiej bogatej Arabii Saudyjskiej, zaś muzułmanka swoją mekkę widzi w bezpiecznym kraju nad Wisłą.



Tanya Valko

Arabski syn

Dlaczego najbardziej pokrzywdzone podczas wojny są kobiety i dzieci? Czy synowie arabskiej ziemi zawsze działają na korzyść swoich krajów? Czy potrafią udawać "niewiemych", wyrzec się swoich korzeni? Akcja powieści toczy się na Bliskim Wschodzie.



Nicholas Sparks

I wciąż ją kocham

John, młody żołnierz, nigdy nie zastanawiał się nad swoimi życiowymi wyborami. Bawił się, surfował, podrywał kobiety, nawet na zawód żołnierza zdecydował się spontanicznie. Nie myślał o przyszłości, nie wiedział, czy w ogóle będzie mu dana...



Nicholas Sparks

Jesienna miłość

Czy pewny siebie nastolatek pokocha niepozorną Jamie? Bał licealny i świąteczne przedstawienie odmieni ich życie na zawsze. Ale los szykuje Landonowi okrutną niespodziankę... Na podstawie powieści w 2002 roku powstał film "Szkoła uczuć".



Nicholas Sparks

List w butelce

Wyrzucona za burtę butelka mogła trafić w najodleglejszy zakątek świata. Tymczasem fale wyrzuciły ją na plażę w zatoce Cape Cod, gdzie trafiła w ręce Theresy Osborne. W środku był list miłosny zaczynający się od słów: „Moja najdroższa Catherine...



Nicholas Sparks

Na ratunek

Czasem trudniej normalnie żyć, niż być bohaterem. Samotna matka, Denise, musi radzić sobie z wyzwaniem codzienności. Jej syn prawie nie mówi. Aby się nim zajmować, zrezygnowała ze wszystkiego: pracy, przyjaciół, szansy na miłość...

Saga rodzinna autorstwa Lucyny Olejniczak "Kobiety z ulicy Grodzkiej"



Przejmująca saga rodzinna, która porusza różne emocje, ukazując życie kolejnych dzielnych kobiet. Sięgaj po poszczególne tomy i poznawaj kolejne bohaterki oraz ich problemy. Cała saga skupia się na losach rodziny Franciszka Bernata, aptekarza z Krakowa. Mowa tutaj o historiach dzieci Bernata, choć poszczególne opowieści skupiają się na silnych kobietach, które muszą się wciąż zmagać z wieloma przeciwnościami losu.

Szt.	Książki	Cena
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Matylda - Lucyna Olejniczak	9,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Weronika - Lucyna Olejniczak	9,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Wiktor - Lucyna Olejniczak	9,90
	Kochanki Konstancina - Ewelina Słotała	9,90
	Kolor zemsty - Joanna Jax	11,90
	Lilah - Nora Roberts	8,90
	List w butelce - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Luksus arabskich pałaców - Marcin Margielewski	9,90
	Luksus arabskich pałaców. Tom II - Marcin Margielewski	9,90
	Ławeczka księżnej Daisy - Gabriela Anna Kańtor tw.opr.	10,90
	Macocha - Natasza Socha	3,90
	Matki i córki - Alben Grabowska	9,90
	Miłość 44. 44 prawdziwe historie powstańczej miłości - Agnieszka Cudała	8,90
	Miłość i wojna - Max Czornyj	10,90
	Miłość pod czerwoną gwiazdą - Joanna Jax	12,90
	Miłość z krwi i kości - Anna Rybakiewicz	11,90
	Na obcej ziemi. Tom 1. Nowe życie - Joanna Jax	10,90
	Na obcej ziemi. Tom 2. Czas pokuty - Joanna Jax	10,90
	Na obcej ziemi. Tom 3. Powiew nadziei - Joanna Jax	10,90
	Na ratunek - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Na własną rękę - Olga Rudnicka	10,90
	Na wyłączność - Sandra Marton	3,50
	Na zakręcie - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Najdłuższa podróż - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Najważniejsze to przeżyć - Alben Grabowska	10,90
	Naręczona nazisty - Barbara Wysoczyńska	10,90
	Niegrzeczny szef - Whitney G.	7,90
	Niežnośny urok PRL - Janusz Rolicki	9,90
	Noce w Rodanthe - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Nowy świat - Jerzy Boczkowski	11,90
	Od pierwszego wejrzenia - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
	Odkąd Cię poznałem - Iwona Sobolewska	12,90



Joanna Jax

Bliski koniec

W trudnych czasach zawsze można liczyć na rodzinę! Jednak te wszystkie tragedie, które spotykają rodzeństwo, jeszcze bardziej ich do siebie zbliżają. Wzajemna miłość pozwala mieć nadzieję na szczęśliwe zakończenie kłopotów rodzeństwa Niemajskich.



Joanna Jax

Córka fałszerza

Młoda Żydówka o niezwykłym talencie malarskim, policjant usiłujący zachować prawość, mający mężczyzna zarażony ideą nazizmu i człowiek ogarnięty ezoterycznym szaleństwem to bohaterowie powieści, którzy próbują odnaleźć się w rzeczywistości.



Joanna Jax

Drugi brzeg

Poruszająca historia rodziny w czasach, gdy każdy dzień był niewiadomą. Rodzina Niemajskich próbuje odnaleźć się w trudnej rzeczywistości 1919 roku. Jak losy Polski wpłyną na życie rodu Niemajskich? W trudnych czasach... rodzina jest siłą!



Joanna Jax

Kolor zemsty

Opowieść pełna emocji, które splatają przeszłość z teraźniejszością. To historia o odkrywaniu siebie, miłości, zdradzie, przebaczeniu i o tym, jak przeszłość może wywrócić do góry nogami wszystko, w co wierzyliśmy. Pełna życiowej prawdy, smutku i tęsknoty...



Laila Shukri

Jestem córką szejka

Laila Shukri opowiada historię najlepszej przyjaciółki swojej córki. Jak wygląda życie córek szejków? Czy są one szczęśliwe? Jakie sekrety skrywają? I jaką cenę przychodzi im płacić za życie w luksusie?



Laila Shukri

Jestem jedną z żon

Jak żyją kobiety, które znalazły się w poligamicznym małżeństwie? Z jakimi dramatami muszą się mierzyć? Czy można być szczęśliwą, dzieląc się na co dzień swoim mężem z inną kobietą?



Laila Shukri

Jestem żoną szejka

Jak wygląda życie żony bogatego szejka? Czy istnieje granica luksusu? Opowieść o tym, jaką cenę trzeba zapłacić, żeby kochać, pić i zachować samą siebie w dalekim kraju i zupełnie obcej kulturze.



Laila Shukri

Jestem żoną terrorysty

Opowieść o kobiecie, która została rozkochana i uwiedziona, aby urodzić terrorystę samobójcę. Przemilczana prawda o rodzinach zaangażowanych w terroryzm. Laila Shukri wysłuchała historii jednej z Polek, aby opowiedzieć ją światu.

Szt.	Książki	Cena
	Opowieść Warmińska tom 1, Kłątwa Langerów - Wioletta Sawicka	9,90
	Opowieść Warmińska tom 2, Ocali nas miłość - Wioletta Sawicka	9,90
	Ostatni list od kochanka - Jojo Moyes	10,90
	Ostatnia piosenka - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Otuleni syberyjskim wiatrem. Skradziona miłość - Wioletta Piasecka	10,90
	Otuleni syberyjskim wiatrem. Przerwana młodość - Wioletta Piasecka	10,90
	Otuleni syberyjskim wiatrem. Zdeptane nadzieje - Wioletta Piasecka	10,90
	Palazzo - Danielle Steel	10,90
	Palomino - Danielle Steel	10,90
	Pamiętnik - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Perfekcjonistka - Iwona Sobolewska	9,90
	Perfumeria na rozstaju dróg - Magdalena Witkiewicz	11,90
	Perska czułość - Laila Shukri	9,90
	Perska kobiecość - Laila Shukri	9,90
	Perska miłość - Laila Shukri	9,90
	Perska namiętność - Laila Shukri	9,90
	Perska nienawiść - Laila Shukri	9,90
	Perska niepewność - Laila Shukri	9,90
	Perska wytrwałość - Laila Shukri	9,90
	Perska zazdrość - Laila Shukri	9,90
	Perska zmysłowość - Laila Shukri	9,90
	Piętno - Ryniu Rynkiewicz	9,90
	Po tamtej stronie chmur - Tomasz Betcher	11,90
	Pod osłoną deszczu - Jojo Moyes	12,90
	Pośród żółtych płatków róż - Gabriela Gargaś	3,90
	Powiedz życiu tak, Lili - Anna H. Niemczynow	3,90
	Prawdziwy cud - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Przełęcz snów - Anna Olszewska	10,90
	Przesilenie - Dawid Ś. Adrian	9,90
	Przesilenie tom 2 - Dawid Ś. Adrian	10,90
	Przetrwać w czasie - Hanna Maria Kasperska	6,90
	Przez trudy do gwiazd - Anna Rybakiewicz	11,90
	Rączka rączkę myje - Olga Rudnicka	10,90
	Rodzinny dom - Danielle Steel	10,90
	Romantyczna katastrofa - Urszula Gajdowska	12,90
	Rozdzieliła nas wojna - opracowanie zbiorowe	10,90
	Rzeki płyną jak chcą - Alben Grabowska	10,90
	Sekrety arabskich kurortów - Marcin Margielewski	8,90
	Siedem siostr. Tom 1 Maja - Lucinda Riley	8,90
	Siostra nazisty - Wiktoria Gische	10,90
	Skandaliczne życie modelek - Monika Goździalska	9,90
	Sosnowe dziedzictwo - Maria Ulatowska	3,90
	Spójrz na mnie - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50



Laila Shukri
Perska kobiecość
 Joanna, po nagłym wyjeździe z Bali, gdzie spotkała miłość swojego życia, nie może zapomnieć o ukochanym. Całkowity brak z nim kontaktu nie sprawił, że kobieta zdołała wymazać go ze swojego serca. Czy o prawdziwej miłości można zapomnieć?



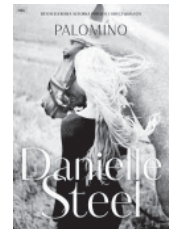
Laila Shukri
Perska namiętność
 ...Sara, miotana silnymi emocjami, wyjeżdża do Tunezji, gdzie pozna miłość życia i być może odnajduje swoją oazę szczęścia. Tylko co się stanie, jeśli uczucie przysłoni prawdę? Czy bywają chwile, kiedy już za późno, żeby odwrócić nasze wybory?



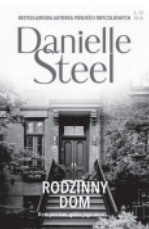
Laila Shukri
Perska niepewność
 Joanna, po kolejnym nagłym wyjeździe z Bali, gdzie planowała wspólną przyszłość z Richardem, zmuszona jest do życia z nieustannie gnębującym ją mężem. Nagły wybuch pandemii i związane z tym ograniczenia znacznie pogarszają jej sytuację.



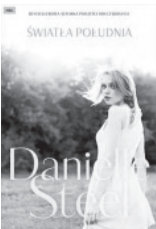
Laila Shukri
Perska zazdrość
 Joanna niespodziewanie musi stawić czoła dramatycznej sytuacji, która może odbić się na jej małżeństwie i trójce dorastających dzieci. Czy potrafi ochronić siebie i swoją rodzinę przed katastrofą? Czy zdradę można wybaczyć? I jak potoczyły się dalsze losy...



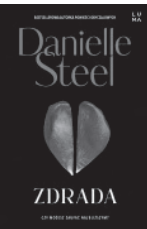
Danielle Steel
Palomino
 Jak znaleźć w sobie siłę, by pokonać własne ograniczenia? Samantha Taylor ma przystojnego męża i wysokie stanowisko w nowojorskiej agencji reklamowej. Jej pozornie idealne życie rozpada się na kawałki, gdy mąż zostawia ją dla innej kobiety.



Danielle Steel
Rodzinny dom
 Przyszłość Whittierów - i ich rodzinnego domu - staje pod znakiem zapytania. Dom był zawsze ich naturalnym azylem... jednak każde z nich będzie musiało nauczyć się żyć dalej bez bezpiecznego parasola rodziców oraz stawić czoło wyzwaniom...



Danielle Steel
Światła południa
 Czasami, żeby ruszyć naprzód, najpierw trzeba zmieścić się z cieniami przeszłości.To przejmująca i pełna czułości opowieść o wewnętrznej sile, odwadze i przebaczeniu, które pozwala uzdrowić relacje w rodzinie przed laty rodzinie.



Danielle Steel
Zdrada
 To niezwykle pouczająca lekcja dotycząca zaufania, opowiadająca historię kobiety sukcesu, której świat nagle wywrócił się do góry nogami po szokującym odkryciu. Nawet najbardziej lojalny współpracownik potrafi oszukiwać i bezitośnie wbijać nóż w plecy.

Marcin Margielewski

– interesujące książki z gatunku reportaż, traktujące o tematyce krajów arabskich

Margielewski jest autorem książek o tematyce arabskiej. Posiada on w dorobku kilka bestsellerów, m.in. „Jak podrywają szejkowie”, a także „Modelki z Dubaju” i „Byłam arabską stewardesą”. Książki te od razu zyskały miano bestsellerów, osiągając spory nakład wydawniczy. Autor porusza nierzadko kontrowersyjne tematy, ujawniając fakty z życia arabskich książąt, czyli shejków, jak również ich sposobu bycia i stosunku do kobiet. Książki stanowią intrygujące reportaże, w których obalane są powszechnie panujące mity, jak również nieprawdziwe, idylliczne wyobrażenia o Dalekim Wschodzie.



Najlepsze romanse dla kobiet

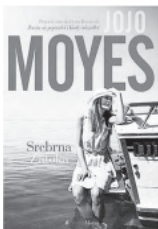
Wzruszające historie miłosne, uczucia o potężnej sile rażenia, zdrady, niespełnione nadzieje lub wielkie szczęście. Wejdź razem z nami do świata książki... Więcej książek i nie tylko na www.sklep.de



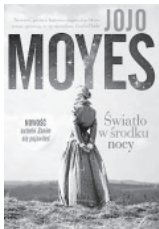
Jojo Moyes
Ostatni list od kochanka
 To inspirująca historia o tym, że warto znaleźć odwagę do podjęcia decyzji, która pozwoli zyskać to, co w życiu najcenniejsze. Nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi i na przekór konwenansom.



Jojo Moyes
Pod osłoną deszczu
 Najbardziej boli poczucie, że w oczach tych, których kocha, Kate wszystko robi źle. Przecież to nie jej wina, że nigdy nie spotkała tak wielkiej, szalonej miłości jak jej rodzice...



Jojo Moyes
Srebrna Zatoka
 Czy można pokochać kogoś, kto wydaje się naszym największym wrogiem? Liza nie zamierza oglądać się za siebie. Czasem lepiej nie myśleć o przeszłości. Właśnie dla tego znalazła swój azyl nad malowniczą Srebrną Zatoką...



Jojo Moyes
Światło w środku nocy
 Powieść Jojo Moyes o losach odważnych, niepokornych kobiet, które pokochasz równie mocno jak Lou Clark, niezapomnianą bohaterkę. Zanim się pojawił, gwiazdy widać tylko w ciemności.



Mira Hafif
Turecka rozkosz
 Historia Polki, której serce wpadło w pułapkę miłości. Ta historia wydarzyła się naprawdę. Czy Polka oprze się podrywom atrakcyjnych i bogatych Turków? Którego wybierze? Do czego zdolny jest mężczyzna, by zdobyć swą wybrankę?



Mira Hafif
Turecki honor
 Kiedy serce nie potrafi zapomnieć... Basia próbuje zbudować w Turcji nowe życie bez Demira. Znajduje pracę z Samsunie i przeprowadza się nad Morze Czarne. Czy jednak zaufała właściwej osobie? Czy kochankowie jeszcze kiedyś będą razem?



Mira Hafif
Tureckie łyzy
 Choć miłość małżeńska kwitnie, Turcja nie przestaje zaskakiwać, a Basia odkrywa, że codzienność tutaj nie jest usłana różami. Urzędnicy nie lubią cudzoziemców, przyjacielek czasem wiele ukrywają, a wiara w złe uroki ma się nad wyraz dobrze.



Mira Hafif
Tureckie nadzieje
 Po zdradzie męża i stracie ciąży jedynym rozwiązaniem wydaje się rozwód i powrót do Polski. Czy uczucie do Demira, który ponownie pojawił się w jej życiu, jest wystarczająco silne, by zmieniła plany i znów zaryzykowała wszystko dla miłości?

Szt.	Książki	Cena
	Srebrna łyżeczka - Magdalena Witkiewicz	9,90
	Srebrna Zatoka - Jojo Moyes	10,90
	Stulecie Winnych. Początek - Alben Grabowska	9,90
	Szczęściarz - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Szepty - Irena Matuszkiewicz	3,90
	Szofer arabskich bogaczy - Marcin Margielewski	9,90
	Szukaj mnie - Weronika Wierchowska	3,90
	Ślub - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
	Świadectwo prawdy cz.1 - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
	Świadectwo prawdy cz.2 - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
	Światła południa - Danielle Steel	10,90
	Światło w środku nocy - Jojo Moyes	11,90
	Ta druga - Tomasz Betcher	11,90
	Ta druga ja - Maha Gargash	7,90
	Tajemnice arabskich szpitali tom 1 - Marcin Margielewski	10,90
	Tajemnice arabskich szpitali tom 2 - Marcin Margielewski	10,90
	Taka jak Ty - Gabriela Gargaś	6,90
	Tam gdzie ty - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
	To jedno lato - Dorota Milli	6,90
	To nie jest mój mąż - Olga Rudnicka	10,90
	Trzy kobiety - Joanna Jax	11,90
	Turecka rozkosz - Mira Hafif	9,90
	Turecki honor - Mira Hafif	9,90
	Tureckie łyzy - Mira Hafif	9,90
	Tureckie nadzieje - Mira Hafif	9,90
	Ubierałam arabskie księżniczki - Eva Minge	10,90
	Ucieklam z arabskiego burdelu - Laila Shukri	8,90
	Urodziłam dziecko shejka - Marcin Margielewski	8,90
	W pogoni za nazistą - Joanna Jax	16,90
	W samym sercu morza - Jojo Moyes	11,90
	We dwoje - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
	We władzy shejka - Igor Kaczmarczyk	9,90
	Wielkie kłamstewka - Liane Moriarty	7,90
	Wojenna miłość - Joanna Jax	10,90
	Współlokatorzy - Beth O'Leary	7,90
	Wybór - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
	Wyspa wspomnień - Dorota Milli	6,90
	Z grubsza Wenus - Anna Fryczkowska	5,90
	Z każdym oddechem - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
	Zaginione arabskie księżniczki - Marcin Margielewski	8,90
	Zaginiony arabski książę - Marcin Margielewski	8,90
	Zakazana arabska miłość - Marcin Margielewski	10,90
	Zdrada - Danielle Steel	10,90
	Zdrada pod czerwoną gwiazdą - Joanna Jax	12,90
	Zhańbiona żona shejka - Laila Shukri	9,90
	Zielarnia pod starym dębem - Magdalena Witkiewicz	11,90
	Zima w Małej Przytulnej - Magdalena Witkiewicz	11,90
	Zupełnie inny cud - Agnieszka Olejnik	9,90
	Zwycięzcy - Danielle Steel	10,90
	Żołnierskie serce - Tomasz Betcher	12,90
	Życie Cię kocha, Lili - Anna H. Niemczynow	6,90

Nie tylko żywica



Polskie powroty

„Kto raz przepłynął ocean, nigdy już nie stoi na właściwym brzegu” – powiedział kiedyś włoski dziennikarz Tiziano Terzani. Z tym zdaniem zapewne może się utożsamiać wielu emigrantów, których duszę rozerwał wyjazd na obczyznę.

Krótką emigracja zarobkowa nie wyrządza większych szkód psychicznych. Człowiek wie, że wszystko jest na chwilę, a po zgromadzeniu odpowiedniej ilości pieniędzy nastąpi powrót do kraju. Ludzie zaś, którzy wyjechali z Polski na stałe, zawsze mają duszę podszytą tęsknotą. W Kanadzie często słyszy się, że rodacy podejmują decyzję o powrocie do kraju. Po trzydziestu, czterdziestu latach pakują dobytek do kontenerów i wracają do Polski. Największy wzrost takich powrotów można było zaobserwować w czasie pandemii covid.

Rząd Kanady wprowadzał wtedy jedno z najcięższych obostrzeń na świecie, nakładając obowiązkowe szczepienia covidowe, zamykając granice kraju i poszczególnych prowincji, a także zakazując dużych zgromadzeń na długie miesiące. Wielu z tymi ograniczeniami się nie zgadzało.

Ceny nieruchomości

Frustracje społeczne rosły, podobnie jak rosty ceny nieruchomości. Nagle okazało się, że mnóstwo Kanadyjczyków stało się milionerami, bo domy, które posiadali, osiągnęły w tym czasie astronomiczne ceny. Ten nieoczekiwany wzrost cen nieruchomości,

a co za tym idzie duży zysk przy sprzedaży w połączeniu z restrykcyjną polityką rządu spowodowały, że spora grupa rodaków podjęła decyzję o powrocie do Polski. Domy w tamtym okresie, mimo horrendalnych cen, sprzedawały się szybko, a organizacja dokumentów przeprowadzkowych odbywała się ekspresowo. W krótkim czasie z Kanady do Polski wróciła spora grupa rodaków. Część z nich już nie zdecydowała się na ponowną przeprowadzkę. Inni po zakończonej pandemii, przy niepewnej sytuacji wynikającej z wojny w Ukrainie lub w wyniku rozmienięcia się z oczekiwaniami, po raz kolejny osiedlili się w Kraju Klonowego Liścia.

Nie ma danych statystycznych na temat tego, ilu Polaków osiedliło się w tamtym czasie na powrót w ojczyźnie, ale niewątpliwie był to najbardziej gorący okres przeprowadzek w ostatnich latach.

Potwierdza to Vitek Manitus, właściciel Polimexu, największej polonijnej firmy spedycyjnej w Kanadzie działającej na rynku od ponad czterdziestu lat. Polonia kanadyjska to Polonia starzejąca się. Nowa, młoda polska emigracja praktycznie nie

dociera do tego północnego kraju, wybierając raczej europejskie kierunki, zaś Polacy mieszkający tu od lat osiemdziesiątych powoli przechodzą na emeryturę. A tę część z nich postanawia spędzić w kraju pochodzenia. Sprzedają więc domy i przez kilka miesięcy pakują dobytek.

– Co można spakować ze sobą po trzydziestu latach na emigracji? – pytam panią Agatę z Polimexu. W odpowiedzi słyszę, że Polacy zabierają ze sobą wszystko. Od mebli po samochód, od sprzętu kuchennego po papier toaletowy. I choć ten ostatni może wydawać się jakimś dziwactwem, to jak mówi pani Agata, Polacy do kontenera przeprowadzkowego bardzo często wrzucają pudełka z papierem toaletowym pochodzącym zawsze z tego samego sklepu – hurtowni.

Na pełną emigrację decydują się jednak nie tylko osoby starsze przechodzące na emeryturę. Drugą grupę coraz częściej wyjeżdżającą z Kanady stanowią ludzie młodzi, tutaj urodzeni, którzy w Europie, również w Polsce, rozpoczynają pracę w międzynarodowych firmach.

Trzecia grupa to osoby, które w sprzedaży spleconych nieruchomości i wyprowadzce z Kanady upatrują możliwość rozpoczęcia nowego etapu życia. Polska nie jest jedynym kierunkiem nowego startu, który wybierają. Wyjeżdżają również na stałe do Hiszpanii czy Portugalii, które może nie kuszą atrakcyjnym rynkiem pracy, ale oferują spokojne i słoneczne życie. Jest jeszcze migracja florydzka

– od lat Kanadyjczycy, nie tylko polskiego pochodzenia, kupują nieruchomości w Słonecznym Stanie i tam spędzają zimowe miesiące, powracając do kraju wraz z pierwszymi promieniami słońca. Popularnymi kierunkami takich przeprowadzek są również Kostaryka czy Dominika.

Kto decyduje się na takie życie w rozkroku, a chce zachować wszystkie świadczenia, ten wie, że w Kanadzie musi w ciągu roku przebywać około 190 dni. Polacy często decydują się właśnie na takie połowiczne rozwiązanie. Sprzedają swój duży, często za duży na dwie osoby dom, a za uzyskane środki kupują mieszkanie w Kanadzie i mieszkanie w Polsce (albo na Florydzie), mieszkając to tu, to tam w zależności od pory roku i nastroju.

Ruch migracyjny trwa nie tylko wśród Polonii. Jak pisał Paul Rowan Brian w „The Epoch Times”, rdzenni Kanadyjczycy, zniechęceni słabą pozycją ekonomiczną Kanady i pogarszającym się stanem gospodarki, rosnącymi cenami i zwiększającym się niebezpieczeństwem na ulicach, szukają innych miejsc do życia niż kraj swego urodzenia. Co ciekawe, wielu z nich wybiera Stany Zjednoczone jako kraj podobny kulturowo i językowo, z lepiej rozwijającą się gospodarką. Statistics Canada podaje, że w ciągu 12 miesięcy, od września 2024 roku do września 2025 roku, z kraju wyemigrowało około 120 000 osób. Jest to zgodne z podobnym trendem z ostatnich lat, który pokazuje rosnące wskaźniki emigracji.

Próg wolny od podatku

Dla powracających do kraju Polska ma kilka różnych polityk i programów wsparcia. Rząd dla osób decydujących się na ponowne zamieszkanie w Polsce przygotował m.in. ulgę podatkową, tzw. ulgę na powrót, która dotyczy wracających po co najmniej trzech latach pobytu za granicą. Dzięki temu przez cztery lata po przyjeździe do Polski można mieć wyższy próg wolny od podatku (do około 85 500 zł rocznie), co oznacza niższe podatki na początku osiedlania się w kraju. Polska prowadzi specjalny portal powroty.gov.pl, który zawiera informacje o formalnościach, wsparciu oraz praktycznych wskazówkach na temat przeprowadzki i adaptacji po powrocie. Polska zachęca, szczególnie młodych emigrantów, do powrotu z powodów demograficznych i potrzeb rynku pracy. Z roku na rok rośnie popyt na specjalistów i wykwalifikowanych pracowników.

Choć brak jest dokładnych danych dotyczących powrotów z Kanady, ogólne statystyki migracyjne wskazują, że z roku na rok rośnie liczba osób, które po długim pobycie za granicą wybierają Polskę jako miejsce na spokojną emeryturę. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2024 roku na stałe do Polski wróciło blisko 20 000 emigrantów, co oznacza wyraźny wzrost w porównaniu z latami wcześniejszymi.

Niewiele osób

Jednak wyjechać z kraju, w którym spędziło się całe dorosłe życie, nie jest łatwo i choć wielu głośno deklaruje taką chęć, to w rzeczywistości na praktyczne kroki ciągle decyduje się niewiele osób. Większość ma tutaj duże już rodziny, przyjaciół i ulubione miejsca. Często tym miejscem jest domek letniskowy na północy Ontario, gdzie można spędzić ciepłe miesiące, łowiąc ryby, opalając się czy zbierając grzyby i czekając na przyjazd gości z miasta.

Łatwiej taką decyzję podjąć osobom, które w kraju pochodzenia posiadają bliskich, z którymi przez lata emigracji nie utraciły kontaktu.

Zdarza się, że wabikiem zachęcającym do powrotu jest mieszkanie lub dom po rodzicach czy dziadkach zlokalizowany w atrakcyjnej części Polski. I nawet jeśli czasami emeryci wyjeżdżają na wydłużone wakacje, trwające dwa – trzy miesiące, to przyzwyczajenia do kanadyjskiego stylu życia, starzy znajomi i smak prawdziwego syropu klonowego raz po raz przyciągają ich za wielką wodę.

W Kanadzie często słyszy się, że rodacy podejmują decyzję o powrocie do kraju. Jednak większość Polaków zostaje tutaj na zawsze.

AGATA KUSZNIREWICZ

Angora 24/2026